Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 7 (1639) 18–24 lutego 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Strzeżcie się miłości Polski do was.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Jak plajtuje Kościół

str. 3

Bóg, Putin i łyżwy

str. 15

JESTEŚMY GOTOWI

Rys. JANEK KOZA

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 083eed4643

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Do zamknięcia tego numeru „NIE” wojna nie wybuchła, co sprawiło, że karnawał jest radośniejszy, niż mógłby być, gdyby wojna wybuchła.

❱ W związku z rozpętanymi przeciwko Ukrainie działaniami w cyberprzestrzeni polskie Rządowe Centrum Bezpieczeństwa wprowadziło stopień alarmowy ALFA-CRP. „Jest to najniższy z czterech stopni alarmowych określonych w ustawie o działaniach antyterrorystycznych. Został wprowadzony w celu przeciwdziałania zagrożeniom w cyberprzestrzeni” – powiadomiło RCB. Najniższy stopień obowiązuje od 15 lutego od 23.59 do 28 lutego do 23.59. Drżyjcie, ruscy hakerzy!

❱ Wojewodowie, czyli reprezentanci rządu, zażądali od przedstawicieli samorządów, żeby wskazali miejsca pobytu dla ewentualnych uchodźców z Ukrainy, gdyby wojna jednak wybuchła. Uchodźców może być milion – ogłosił w Telewizji Republika Wąsik, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji.

❱ Pierwszy raz od dziesięciu lat minister spraw zagranicznych Polski złożył wizytę w Moskwie. Minister Rau jako przedstawiciel państwa, które przewodzi Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, został przyjęty przez ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa. Rau przedstawił „nową inicjatywę dialogu na temat bezpieczeństwa europejskiego”. Celem inicjatywy miałyby być „redukcja ryzyka konfrontacji oraz wzmocnienie bezpieczeństwa i stabilności na obszarze OBWE”. Ławrow uznał inicjatywę Raua „za interesującą”.

❱ Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski oraz burmistrz Pragi Zdeněk Hřib polecieli do Kijowa, żeby spotkać się z merem Kijowa Witalijem Kliczką. Kliczko podziękował za wsparcie.

❱ Konfliktowi rosyjsko-ukraińskiemu poświęcone było zwołane przez prezydenta Dudę posiedzenie Rady Gabinetowej, czyli rządu pod przewodnictwem prezydenta. O posiedzeniu można powiedzieć tyle, że było tajne.

❱ Jak można się było spodziewać, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, że mechanizm „pieniądze za praworządność” jest zgodny z traktatami unijnymi. Orzeczenie nie spowodowało płaczu i zgrzytania zębów, lecz wkurwienie władz Polski i Węgier, które zaskarżyły ów mechanizm do TSUE.

❱ Trybunał Julii Przyłębskiej, choć nie ma do tego prawa, rozpoczął orzekanie, że zgodny z unijnymi traktatami mechanizm „pieniądze za praworządność” jest niezgodny z polską konstytucją. Trybunał Przyłębskiej nie skończył tego orzekać, co nie ucieszyło Ziobry.

❱ Ziobry nie ucieszyły także wyniki sondażu United Surveys dla „Dziennika Gazety Prawnej” i radia RMF FM. Na pytanie, czy „popierasz mechanizm wypłaty unijnych funduszy dla krajów członkowskich Unii Europejskiej, pod warunkiem iż te przestrzegają reguł praworządności”, „zdecydowanie tak” odpowiedziało 42,04 procent ankietowanych Polaków, a „raczej tak” 20,17 procent. „Zdecydowanie nie” odpowiedziało 15,12 procent respondentów, „raczej nie” 8,1 procent, a „nie wiem” lub „trudno powiedzieć” – 14,57 procent.

❱ Nie wiemy, czy Ziobry, ale większości Polaków nie cieszy poziom inflacji podany przez Główny Urząd Statystyczny. W styczniu inflacja wzrosła do 9,2 proc. rok do roku i jest najwyższa od dwudziestu dwóch lat. To, że Czesi mają wyższą inflację, nie może być pocieszeniem dla żadnego prawdziwego Polaka.

❱ Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych, poleciał do USA, gdzie spotkał się z szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz panią sekretarz energii. Towarzyszący Sasinowi prezes koncernu miedziowego KGHM podpisał umowę z przedstawicielem firmy NuScale w sprawie budowy w Polsce czterech małych reaktorów atomowych. Z Sasinem poleciał do Stanów także jego były ochroniarz nazwiskiem Nowakowski, obecnie wicedyrektor w państwowej Poczcie Polskiej. O tym, czy w składzie Sasinowej delegacji znalazł się również jego wierny pies, agencje nie poinformowały…

❱ Przedstawiciele kampanii Wolna Szkoła odbyli spotkanie „ostatniej szansy” w sprawie „lex Czarnek”. Na rozmowę zaprosiła ich Janke, pani sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Reprezentanci Wolnej Szkoły, podobnie jak większość nauczycieli, mają nadzieję, że Duda zawetuje Czarnkową nowelizację prawa oświatowego. My byśmy na to nie postawili ani jednej lecącej na pysk złotówki…

❱ Po wielu dniach obiecanek cacanek Kukiz złożył wreszcie wniosek o powołanie sejmowej komisji śledczej, mającej się zająć inwigilacją w latach 2005–2021. Nie znaczy to, że komisja taka powstanie. Pisowcy mówią, że raczej nie, i my im wierzymy.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

102. TYDZIEŃ PANDEMII

Jeszcze chorujemy, jeszcze umieramy, ale już widzimy jutrzenkę nadziei… To znaczy widzą ci, którzy żyją.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Przyjaźń z ojczyzną

Na Manhattanie jest pałacyk. Własność Polski. 50 lat temu urządziłem w nim przyjęcie z kawiorem na cześć przyjaciół Polski. Przyszli jej kochankowie, m.in. Jerzy Kosiński i Roman Polański, dziś uważani za wrogów. Ich stosunek się nie zmienił, tylko kraju do nich. Taka jest właściwość polskiej miłości do ludzi. Zmienia się we wrogość do nich.

Ludzie, strzeżcie się miłości Polski do was.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Szymon Hołownia** poprosił, aby minister Czarnek odpimpilimtolił się od jego dzieci. Obawiamy się, że Hołownia może skoczyć Czarnkowi na hu-hu-ha.
- **Wiceminister zdrowia** powiedział, że jeśli chodzi o pandemię, to codziennie widać spadki. Lepiej niż spadek brzmi ostatnia wola.
- **Ks. Bazarnik,** kapelan Centrum Zdrowia Dziecka, powiedział, że cierpiący pacjent upodabnia się do Chrystusa. Najwidoczniej ksiądz wśród umierających dzieci czuje się jak w raju.
- Na fanpage'u **Pałacu Prezydenckiego** pojawiło się zapytanie: Czy wiosna zawitała już na dobre, czy zima nas jeszcze zaskoczy? W tej sprawie warto zapytać o opinię Władimira Putina.
- **Producent kawy GBS** zachęca do nawiązywania relacji międzyludzkich na „Pornhubie”. Świetnie: kategoria „kakaowe oko” już tam istnieje.
- **Paweł Kukiz** powiedział, że ogromna część Polaków nie dojrzała do idei, którą Kukiz niesie. Zaskakujące, że większość Polaków rozumie ideę nachapania się u koryta.

MARTA M.

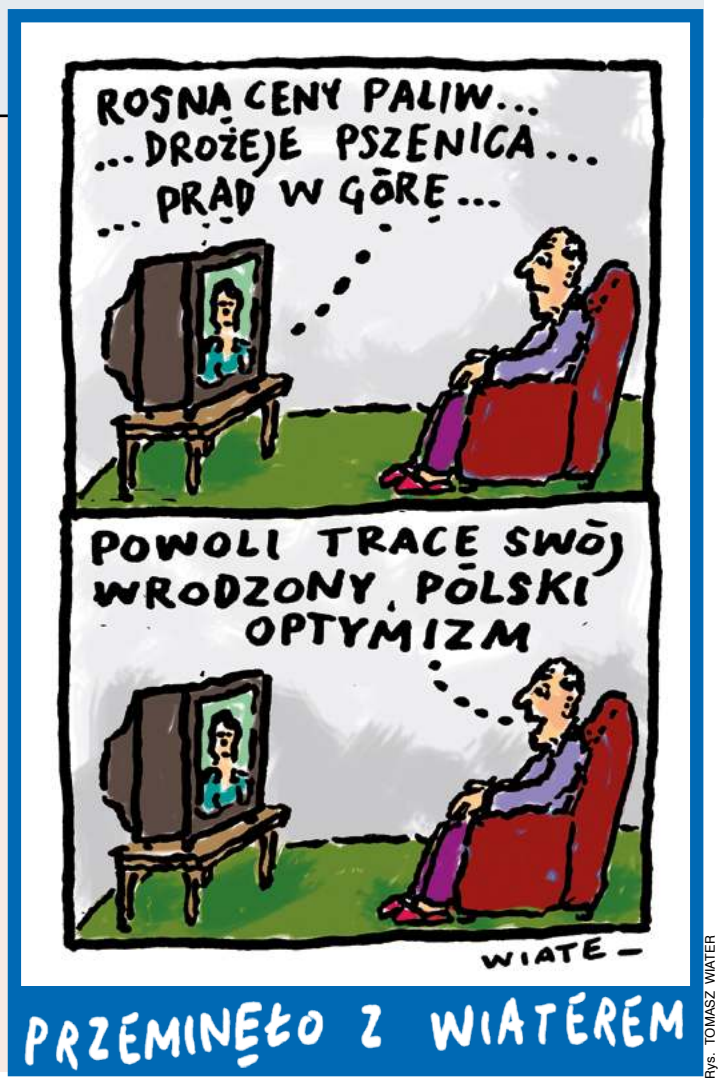

PRZEMINĘŁO Z WIATERÉM

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 083eed4643

Ratuj ich, kto w Boga wierzy.

Jak plajtuje Kościół

MARIAN ŚRUT

Kościół rzymskokatolicki znalazł się nad finansową przepaścią i tylko patrzeć, jak diecezje i parafie zaczną masowo bankrutować. Trudna sytuacja materialna fundamentu polskości to znak i niepowtarzalna okazja, żeby Jerzy Owsiak zmazał swe winy i poprawił wizerunek resortowego, a właściwie milicyjnego dziecka.

• • •

Kościół drży w posadach nie z powodu roszczeń ministrantów, bezczelnie udających, że na kolanach księdza poczuli nabrzmiewającą traumę, fałszywe ofiary demaskuje komisja ds. pedofilii i bankructwo moralne mu nie grozi. Grozi za to finansowe. Powód: dramatyczny spadek uczestnictwa w aktach religijnych. Świątynie pustkami zaczęły świecić już przed pandemią, obowiązek modlenia się na niedzielnych mszach wypełniało wtedy zaledwie 36 procent katolików, a tylko 16 procent łykało ciało Jezusa i były to najgorsze rezultaty w historii prowadzonych od 1980 r. badań religijności. Gwoździem do trumny albo, jak kto woli, do krzyża okazał się koronawirus. Od początku epidemii, czyli od marca 2020, władze świeckie drastycznie ograniczyły liczbę osób mogących przebywać w kościołach. Najpierw wprowadzono limit maksymalnie pięciu osób, nie licząc księży odprawiających nabożeństwo. Potem maksymalną liczbę uczestników mszy zwiększono do 50 osób. W Wielkanoc 2021 r. dzienna liczba zachorowań była 100 razy wyższa niż w 2020 r., ale restrykcje poluzowano – obowiązywała zasada jednej osoby na 20 mkw. W grudniu zeszłego roku przyjęto, że w kościołach obowiązuje 50-procentowy pułap obłożenia. Natężenie restrykcji bywało zatem różne, ale zawsze były one wystarczająco dotkliwe, by kryzys pogłębić. Efekt:

Kościół po raz pierwszy od upadku komuny na tak poważną skalę zmaga się z laicyzacją przywleczoną przez zachodnich degeneratów, a od niemal dwóch lat dodatkowo boryka się z laicyzacją zafundowaną przez wirusa.

Rys. JANEK KOZA

To istna apokalipsa.

Ewangelizacyjna, ale też, co ważniejsze, finansowa, bo przecież niebywający w przybytkach i niełykający ciała Syna łatwowiernego cieśli Polacy nie łożą na utrzymanie księży i całej kościelnej organizacji.

Próby skłonienia do wpłat za pomocą internetu zakończyły się niepowodzeniem, bo wśród wiernych dominują osoby, które na dźwięk słowa „myszka" szukają pułapki na gryzonie.

• • •

Abp Stanisław Gądecki przejął się nie na żarty i opublikował dokument „Duszpasterstwo w czasie pandemii".

„Nie dość mamy w Kościele polskim problemów z laicyzacją życia religijnego, dechrystianizacją kultury, postępującym permisywizmem moralnym i ideologią *gender*, konsumpcjonizmem i podziałami w życiu społecznym, to jeszcze odizolowanie od sakramentów świętych, rozbicie wspólnoty kościelnej i osamotnienie w warunkach kwarantanny spowodowało nagłą i radykalną, niezwykle trudną sytuację duszpasterską, której najważniejszym przejawem jest problem z udziałem we Mszy św. i możliwość bezpiecznego przystępowania do Komunii Świętej. Kościół został potraktowany gorzej niż przedsiębiorstwa handlowe, jako dziedzina niekonieczna do życia – mimo gwarancji konstytucyjnych i konkordatowych. Rządy z przeszłości nigdy nie ośmieliły się nałożyć na Kościół tak drastycznych zakazów, okazując w ten sposób znikomy respekt dla Kościoła i jego roli w życiu społecznym" – czytamy.

PiS na wołanie przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski pozostało głuche, bo obawia się, że jeśli podczas pandemii Kościół potraktuje wyjątkowo, to straci resztki centrowego elektoratu. Zwłaszcza że mimo różnych zakazów świątyń definitywnie jednak nie zamknięto, choć w innych krajach było to normą. Świątynie i wykonywane w nich magiczne rytuały to bowiem raj dla mikrobów.

• • •

Maczanie łap w wodzie święconej, konsumowanie ciała Jezusa, podawanego przez nieużywającego rękawiczek kapłana, szeptanie do ucha sprośności podczas spowiedzi – wszystko to stwarza wymarzone warunki do transmisji i replikacji; dzietność spasionego na ołtarzu wirusa jest wyższa niż matki Polki, nieskutecznie zachęcanej przez rząd do rozkładnia nóg za pomocą programu „500 plus", a przez kapłanów perspektywą pobytu w piekle.

Wpływy z tytułu tacowego zmalały o 70–80 proc. To nie koniec: spadły również dochody za udzielanie ślubów i chrztów, bo niepewni jutra Polacy niechętnie ślubują, choćby z tego powodu, że wesela z przytupem podczas pandemii robi wyłącznie reżyser Smarzowski, a kopulacje zakończone poczęciem i chrztem zdarzają się głównie przypadkiem.

Jak gdyby tego było mało, drugi rok z rzędu księża prawie nie kolędują. Brak wizyt duszpasterskich oznacza, że wierni są pozbawieni zapewniających powodzenie w życiu zawodowym i osobistym obrazków, kapłani zaś nie zasysają kopert z banknotami.

Niektóre diecezje dopuściły co prawda możliwość wizytowania, zaznaczając jednak, że **„wizytę duszpasterską w domach i mieszkaniach parafian księża mogą złożyć wyłącznie na wyraźne zaproszenie zainteresowanych osób"**. A na dodatek wskazując, iż **„przyjmujący księdza mają prawo upewnić się, czy ich duszpasterz jest zaszczepiony. Dlatego ksiądz powinien mieć ze sobą paszport covidowy. Wierni mogą odmówić wizyty kolędowej w przypadku niezaszczepienia księdza"**. Zainteresowanych takim modelem kolędowania jest jak na lekarstwo, bo fałszywych paszportów covidowych w Polsce jest więcej niż prawdziwych księży.

Proboszczowie próbują ratować budżet, organizując msze kolędowe, ale frekwencja jest mniej niż mizerna, a wpływy nie wystarczają nie tylko na hybrydową toyotę, ale nawet na radiomagnetofon z Allegro. Co tu kryć – zeszłoroczne dochody z kolędowania stanowiły zaledwie 20 proc. przychodów uzyskanych podczas wizyt duszpasterskich w roku 2019. Tegoroczne będą jeszcze niższe.

• • •

Spauperyzowanych księży dobiły Polski Ład i drożyzna.

„Wzrost inflacji i cen ma ogromny wpływ nie tylko na prowadzenie działalności gospodarczej, ale i funkcjonowanie różnych instytucji. W tym naszych parafii. Uiszczenie rachunków za gaz to dla wielu proboszczów duży problem. Na skutek pandemii liczba osób przychodzących do kościoła bardzo się zmniejszyła, co przekłada się na budżet parafii, a przy tak drastycznych podwyżkach cen gazu i energii nie wystarcza na pokrycie wszystkich zobowiązań" – wymienia „Nasz Dziennik", zachęcając do ofiarności.

• • •

Proboszczowie mogą wnioskować do państwa o wsparcie, bowiem w projekcie tarczy antykryzysowej 4.0 w środku nocy ktoś zapisał, że **„jednostka organizacyjna Kościoła, związku wyznaniowego oraz kościelna osoba prawna może wystąpić z wnioskiem o przyznanie świadczeń"** i wkrótce stosowna ustawa weszła w życie. Kapłani katoliccy chętnie korzystają z tej możliwości, ale to ledwie kropa w butelce wina mszalnego.

Co robić, Panie Jezu? Jak żyć? □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Jak powstrzymać Putina?

Facebook

Paweł Kaczmarek: Trzeba wprowadzić do Sejmu jakieś dobre relikwie, ale takie naprawdę mocne relikwie… Może Dziwisz coś ma?

Przemysław Brzoza: Zastosować stanowcze i zdecydowane wyrazy zaniepokojenia.

Paweł Ernst: Poczęstować go kremówkami z salmonellą.

Elwira Karolina Dębowska: Puścić mu „Ostry cień mgły" w pętli.

Mieszko Cthul: Zrzucić Sasina na Moskwę.

Kamil Grembka: Jego majątek opodatkować Polskim Ładem.

Asia Dziadoń: Przejąć przed nim Ukrainę.

Mateusz Płaczek: Stworzyć nakładkę na zdjęcie profilowe.

Arkadiusz Stelmach: Wystarczy odsunąć granice od jego wojsk.

Marek Gajda: Dać mu ulgę dla klasy średniej…

Michał Kwiatkowski: Wypuścić monetę okolicznościową.

Artur Roland Tyburcjusz: Podjąć takie decyzje, że człowiek sobie nawet nie wyobraża, że musiałby takie decyzje podjąć.

Łukasz Świderski: Zamknąć lasy, parki, muzea, place zabaw i ogrody zoologiczne, czyli wprowadzić natychmiastowy #zostańwdomu.

Narodowy Ból Od Bytu: Tylko malunki kredą na ulicach mogą coś dać.

Forum

MTNG: Przecież Putin dobrze robi. Niektórzy dziennikarze „NIE" nam to niejednokrotnie mówili!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Z powodu śmierci
Daniela Passenta
wyrazy głębokiego współczucia
Marcie i Agacie Passent
składają
Małgorzata Daniszewska i Jerzy Urban

Passent nietrafnie umarł

Passent był moim przyjacielem. W kolejności drugim w życiu. Obaj umarli na parkinsona.

Danka poznałem w 1961 lub 1962 r., to znaczy 60 lat temu. Z czasem zostaliśmy przyjaciółmi. Chociaż był o 5 lat młodszy ode mnie, wzorowałem się na Nim jako felietoniście. Jako na publicyście nawet nie próbowałem. W tym zakresie był dla mnie niedościgły z powodu przewagi Jego wiedzy i zawodowego doświadczenia. Należał do wybitnych komentatorów stosunków światowych o nietypowych doświadczeniach własnych.

Trwale związany był z zawsze pełną umiaru „Polityką". W czasach PRL należał do polskiej ekipy rozjemczej w czasie wojny wietnamskiej. Później przez rok ten nietypowy „Polak ludowy" mieszkał w Bostonie, gdzie był redaktorem prowadzącym międzynarodowego miesięcznika poświęconego światowym zmaganiom politycznym. Cieszył się zaufaniem przekraczającym granice zimnej wojny.

Bywało, że obaj jako synowie polskich Żydów byliśmy nazywani dziećmi Holokaustu. Jakże nietrafnie. Daniel miał 2, 3, 4 lata, gdy dobrzy Polacy przechowywali go w szafie. Ja normalnie egzystowałem przy rodzicach skutecznie udających katolików. Nie przeżywałem zagrożenia i związanych z tym emocji.

Pisarstwo Passenta zawsze było erudycyjne, pozbawione nadmiernych emocji, wyważone. Ja zaś rzucałem się kąsać wroga, ktokolwiek nim akurat był w moim mniemaniu.

Życie i praca Daniela zawierały wartości, które potrafiłem docenić, lecz nawet nie umiałbym naśladować. Był za bardzo utalentowany.

Nie potrafię napisać sylwetki Passenta. Daniel przerasta mnie nawet jako temat. Usiłuję tylko powiedzieć, że dla dziennikarstwa byłoby lepiej, gdyby Danek żył i nadal pracował, natomiast żebym ja umarł. Przepraszam więc, że nie mam parkinsona. Przykro mi.

JERZY URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 083eed4643

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Wiele dramatów współczesnego człowieka wynika z wykorzenienia z wiary, tradycji i kultury, a także z rozumu poznającego prawdę i samej natury w imię* ***relatywistycznych ideologii.***

ks. Janusz Chyła, Twitter, 13 lutego

■ *Trzeba przypomnieć jednym zdaniem, że kultura ponowoczesna, w której żyjemy, jest kulturą, w której nie obowiązują rozróżnienia: normy i patologii, prawdy i kłamstwa, dobra i zła. Wszystko jest zmienne.* ***Płynna ponowoczesność*** *oznacza zatarcie wszelkich granic, co prowadzi do szkodliwych absurdów.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 12 lutego

■ *Nadal nie umiem odpowiedzieć na pytanie, jak ewangelizować* ***pokolenie TikToka****? No nie wiem. Czasem wnioskuję, że ta społeczność jest stracona. Może tak ma być, by ich potomkowie, odczuwając na własnej skórze skutki banalizacji życia, otworzyli serca i rozumy, i zatęsknili za głębią.*

dalej Chyła

■ ***Benedykt XVI*** *jest teraz* ***niesamowicie poniżany*** *w Kościele niemieckim. Pamiętamy, jak funkcjonariusze komunistyczni, Urban, mówili o św. Janie Pawle II. Dzisiaj w ten sam sposób mówi się w Kościele niemieckim o papieżu Benedykcie XVI – z pogardą i nienawiścią. Zupełnie bezpodstawnie oskarża się tego szlachetnego starca. Papież Benedykt XVI jest największym teologiem naszych czasów; jest największym intelektualistą, który zasiadał na tronie Piotrowym.*

ks. prof. Dariusz Oko, Telewizja Trwam, 9 lutego

■ *Zarówno nauczanie* ***Karola Wojtyły*** *jako etyka i papieża, jak i nauczanie* ***Josepha Ratzingera*** *jako teologa i Ojca Świętego, jest nauczaniem mającym bardzo wysoki poziom merytoryczny. Jest on na tyle wysoki, że tak naprawdę w lidze świętego Jana Pawła II, jeśli chodzi o etykę i antropologię człowieka, mało kto chodzi w historii świata. Jeżeli mówimy o teologii, to również w historii Kościoła trudno byłoby wskazać kogoś, kto chodził na poziomie wywodu naukowego, merytorycznego Josepha Ratzingera. Jeżeli nie jesteśmy w stanie ich zaatakować merytorycznie, to się robi bardzo prostą akcję, żeby zaatakować ich za coś, czego w ogóle nie zrobili, i* ***obrzucić błotem,*** *bo może się coś przyklei.*

adwokat Michał Skwarzyński, Radio Maryja, 13 lutego

■ *Niemcy zamordowali około trzech tysięcy polskich księży, w tym 2 tysiące w samych obozach koncentracyjnych. Św. Maksymilian Kolbe to tylko kropla w morzu kapłańskiej krwi przelanej przez Niemców. Wcześniej to esesmani aresztowali polskich księży i wlekli ich do Auschwitz. (…) To pokazuje, co dzieje się* ***w Kościele niemieckim****. Kościół w tym programie synodalnym w dużym stopniu padł na kolana przed gender, które jest niezgodne z chrześcijaństwem. Droga synodalna w Kościele niemieckim oznacza odwrócenie się od Chrystusa, a zwrócenie się* ***ku genderyzmowi.***

dalej Oko

■ ***Genderyści*** *są duchowymi dziećmi komunistów. Podobnie jak oni, nienawidzą chrześcijaństwa. Jest dla nich największą przeszkodą w ich dążeniu do absolutnej władzy nad człowiekiem. Gender to mutacja marksizmu. W komunizmie za każde zdanie sprzeciwu – choćby najbardziej prawdziwe – groziła kara więzienia, a nawet śmierci. Duchowe dzieci komunizmu działają podobnie. Kiedy mówi się prawdę, ma się* ***iść do więzienia****. To już się dzieje na moim przykładzie. Wiadomo, że nie chodzi o mnie, ale o wszystkich w Europie. Chce się kilka osób wsadzić do więzienia (łatwo tam stracić życie), zniszczyć im życie, a resztę zastraszyć. Musimy bronić się przed genderyzmem, podobnie jak przed komunizmem.*

Oko

■ *Zainicjowany przez papieża Franciszka* ***Synod o rodzinie*** *stał się inspiracją dla „tęczowych katolików", by się zorganizować na poziomie globalnym i móc skuteczniej wpływać na biskupów w celu modyfikacji nauczania. (…) Ruch nabiera rozpędu wraz z każdym kolejnym rokiem, forsując coraz większe otwarcie instytucjonalnego Kościoła na* ***afirmację dewiacji****. Przyglądając się hasłom organizacji propagujących ideologię gender czy wypowiedziom wpływowych „tęczowych" teologów i aktywistów, rzuca się w oczy ich determinacja, by zmienić odwieczną doktrynę Kościoła katolickiego odnośnie sodomii.*

Agnieszka Stelmach, PCh24.pl, 15 lutego

■ *Wierni cały czas podkreślają, że dla nich najważniejsze jest, aby móc bez przeszkód uczestniczyć w eucharystii i nabożeństwach. Widać, że wszyscy troszczą się o dobro Kościoła* ***na linii frontu****. Wiele osób powiedziało, że pożywienie można kupić na zapas, ale ważne, żeby móc uczestniczyć we wspólnej modlitwie. (…) Odczuwamy wielką solidarność modlitewną Polaków, wszelką pomoc. Na Ukrainie wszyscy mówią, że największym obrońcą i adwokatem jest Polska. Polska, która w tej chwili może wyrosnąć na arenie międzynarodowej na lidera, który* ***ocali wartości chrześcijańskie****. Myślę, że jest to dla nas wszystkich priorytet, abyśmy ocaleli jako wielka cywilizacja chrześcijańska.*

Jan Sobiło, biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej, Radio Maryja, 14 lutego

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Tylko Matka Boska...

Gdzie się chować przed Putinem? Nie w Polsce.

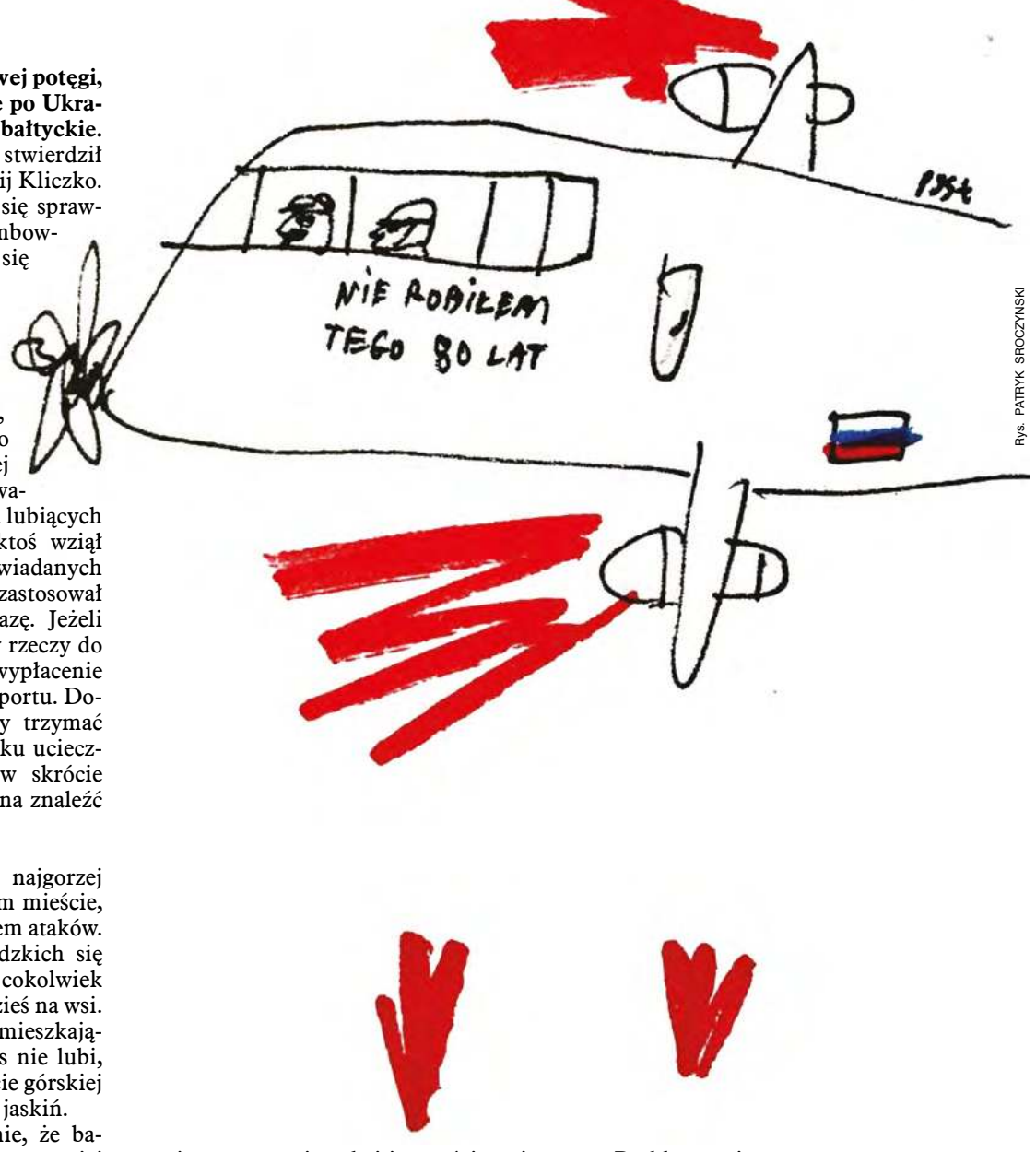

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

„Putin aspiruje do roli światowej potęgi, a Zachód powinien wiedzieć, że po Ukrainie nadejdzie czas na kraje bałtyckie. Jesteśmy tylko początkiem!" – stwierdził kilka dni temu mer Kijowa Witalij Kliczko. Jeśli jego czarna przepowiednia się sprawdzi, a nad Polskę przylecą bombowce, to czy będziemy mieli gdzie się schować?

Mimo że wiedza na temat przygotowania się i postępowania w razie ewentualnej sytuacji kryzysowej, jaką jest również wojna, powinna być powszechna, w Polsce to zagadnienie należy do wiedzy wręcz tajemnej, posiadanej jedynie przez entuzjastów surwiwalu, broni i innych dziwnych ludzi lubiących chodzić w mundurach. Jeżeli ktoś wziął sobie do serca informację o zapowiadanych przerwach w dostawie prądu i zastosował się do zaleceń, ma już jakąś bazę. Jeżeli nie, warto to naprawić, a do listy rzeczy do zgromadzenia i zrobienia dodać wypłacenie jakiejś gotówki i znalezienie paszportu. Dobrze wszystkie niezbędne rzeczy trzymać w kupie, a najlepiej w tzw. plecaku ucieczkowym, inaczej bug-out bag (w skrócie BOB), którego wyposażenie można znaleźć w internecie.

W razie bombardowania najgorzej oczywiście jest mieszkać w dużym mieście, bo to ono stanie się głównym celem ataków. Im dalej od dużych skupisk ludzkich się znajdujemy, tym lepiej. Zanim cokolwiek się wydarzy, dobrze zaszyć się gdzieś na wsi. Jeżeli nie mamy żadnej rodziny mieszkającej na odludziu albo rodzina nas nie lubi, dobrą strategią może być wynajęcie górskiej chaty w lesie, najlepiej niedaleko jaskiń.

Załóżmy jednak pesymistycznie, że bagatelizowaliśmy ostrzeżenia do ostatniej chwili i jesteśmy w dużym mieście. Słyszymy alarm powietrzny, czyli ciągły, trwający 3 minuty dźwięk syreny. Co robić?

Wytyczne nie zmieniły się od 1939 r. Jeśli jesteśmy w domu, należy zabrać manatki, w tym dokumenty oraz pieniądze, i skierować się do wcześniej przygotowanej piwnicy, oczywiście takiej, której strop wytrzyma ewentualne zawalenie się nadziemnej części budynku. Jeżeli takiej nie posiadamy, schodzimy na najniższą kondygnację budynku i trzymamy się ścian nośnych. Z oczywistych względów unikamy okien. Idealnie natomiast byłoby udać się do najbliższego schronu, którego położenie powinno znać każde dziecko. Tak jest w większości krajów europejskich. My jednak mieszkamy w Polsce, kraju nieuczącym się na błędach i niewyciągającym wniosków z historii.

Jeśli chodzi o obronę cywilną i

liczbę schronów przeciwlotniczych, nie mówiąc już o atomowych, na tle innych krajów Polska wypada jak zwykle, a to oznacza, że sytuacja jest dramatyczna. Ogólna liczba schronów i tzw. ukryć w naszym kraju jest w stanie pomieścić trochę ponad milion osób, czyli niecałe 3 procent ludności. Dla porównania w Szwecji jest to 85 procent, na Litwie 25 procent, a na Słowacji i w Szwajcarii – o dziwo, najbardziej ufortyfikowanym kraju w Europie – liczba miejsc w schronach przekracza liczbę mieszkańców.

Teoretycznie za schrony przeciwlotnicze mogą posłużyć parkingi podziemne. W Niemczech budowane są one jako obiekty podwójnej funkcji, które w razie czego mogą szybko przeistoczyć się w bezpieczne schronienia. Podobnie magazyny. W Szwajcarii po złagodzeniu przepisów w każdym domu wielorodzinnym, w którym znajduje się 28 pokoi (kiedyś było to 8), musi znajdować się schron przeciwatomowy. Przeciwatomowy, a nie zwykły, przeciwlotniczy. Może on pełnić funkcję spiżarni, jednak musi istnieć możliwość przekształcenia go z powrotem w schron z prawdziwego zdarzenia, z zapasami wody i żywności, w ciągu 24 godzin. Sprawdzają to państwowi kontrolerzy.

W Polsce z niewiadomych przyczyn temat całkowicie olano, jak gdyby samo mówienie o schronach i wojnie miało wojnę wywołać. W 2015 r., po wystosowaniu przez ówczesnego radnego Pragi-Południe Marka Borkowskiego pisma z zapytaniem o schrony

na terenie Warszawy, okazało się, że miasto nie ma pojęcia o tym, gdzie i w jakiej liczbie się one znajdują, gdyż nie ma obowiązku prowadzenia ich ewidencji. Większość takich obiektów została przekazana wspólnotom mieszkaniowym, które mogły z nimi zrobić cokolwiek, np. zasypać, zabetonować, a na wierzchu wybudować parking lub biurowiec. Schrony z czasów wojny lub budowane w epoce PRL-u, które jakimś cudem ocalały, są świetnym miejscem zamieszkania dla nietoperzy, ale gorszym dla ludzi. Podupadłe, niekonserwowane, bez odpowiedniej wentylacji i wyposażenia częściej mogą grozić zawaleniem niż jeszcze do czegoś się nadawać. Szczęśliwie wydawałoby się dla warszawiaków w stolicy istnieje metro: jego część teoretycznie mogłaby stać się schronem przeciwatomowym mieszczącym nawet 40 tysięcy osób. Choć na blisko 2 miliony mieszkańców nie jest to imponująca liczba, ale zawsze to coś… Nadzieje rozwiewa jednak Anna Bartoń, rzeczniczka prasowa Metra Warszawa: **„Najstarsze plany budowy stacji I linii metra zakładały pełnienie także funkcji schronu. Jednakże już na etapie późniejszej budowy te projekty zostały zmienione, a realizacja zaniechana. Zrealizowane zostały jedynie pewne elementy, a i to na ograniczonym odcinku i nie w pełnym zakresie".** Czyli kiedyś chciano dobrze, a potem wyszło jak zwykle. Zarówno metro, jak i podziemne garaże w Polsce nie mają ani zaplecza sanitarnego, ani zapasów wody czy żywności (nie to, co w Szwajcarii…). Można się tam schować na chwilę, przed deszczem lub wichurą, ale to by było na tyle.

Problemem jest

brak rozwiązań systemowych i odpowiednich przepisów dotyczących budownictwa. Coś ruszyło się kilka lat temu, gdy 4 grudnia 2018 r., po dwunastu latach narad, szef Obrony Cywilnej Kraju, będący równocześnie komendantem głównym Państwowej Straży Pożarnej, Leszek Suski wydał wytyczne w sprawie **„zasad postępowania z zasobami budownictwa ochronnego".** Dokument to głównie zalecenia, do których trzeba się zastosować. Jest w nim mowa o tym, aby parkingi podziemne spełniały podwójną funkcję, o prowadzeniu ewidencji schronów, ich konserwacji i potrzebie posiadania pozwolenia na ich likwidację. Pytanie brzmi, czy ktokolwiek będzie to egzekwował.

Wnioski są smutne.

W Polsce obrona cywilna nie istnieje. W razie wybuchu wojny kraj jest kompletnie nieprzygotowany.

Parkingi pod galeriami handlowymi mogą się zawalić, piwnice domów mają słabe stropy, miasta zamiast przezornie budować tunele pod drogami, budują kładki. Nikt nie myśli z wyprzedzeniem, a prawo budowlane jest do dupy. Mieszkańcy miast mogą liczyć tylko na siebie i swój zdrowy rozsądek, a w razie usłyszenia syreny alarmowej zamknąć się w piwnicy i modlić, żeby strop się nie zawalił. Mam tu oczywiście na myśli piwnice domów przed – lub tuż powojennych, budowanych z cegieł i betonu, a nie z dykty. Mieszkańcom nowego deweloperskiego budownictwa nie pomoże nawet modlitwa…

MAGDALENA RZEJAK

eprasa.pl 083eed4643

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Bez wódki nie zrozumiesz

Kto obroni Ukrainę przed Ameryką?

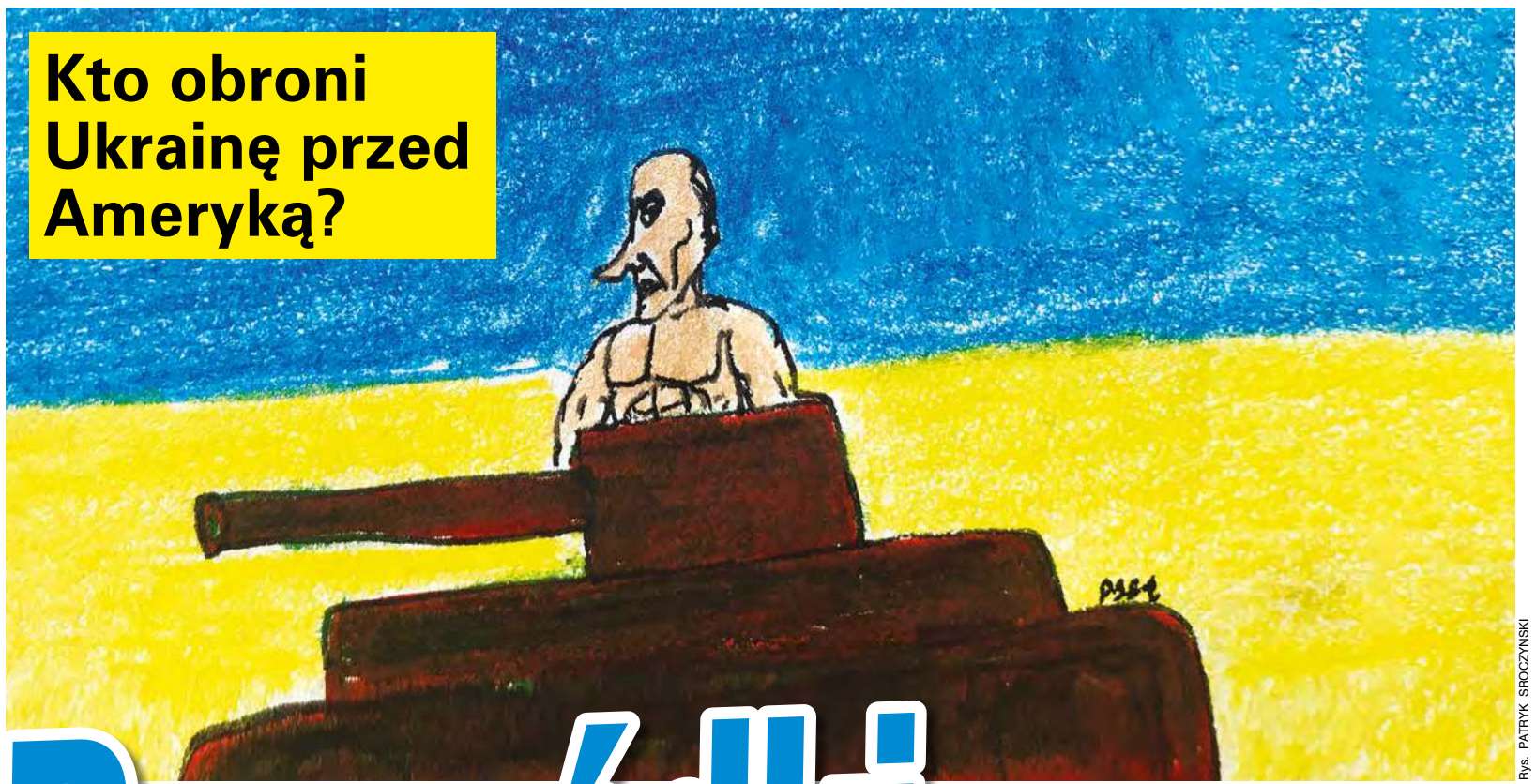

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Jako znany ruski szpieg, a w dodatku potomkini pomieszczyków z Ukrainy – co może narazić mnie na podejrzenia o stronniczość – taktownie milczałam dotychczas na temat potencjalnej **„agresji Rosji na Ukrainę”.** Ale już, kurwa, nie mogę…

Wejdą, nie wejdą?

Po wtorkowym maratonie rozmów Rosja–Zachód – spotkaniu Putina z Scholzem i Raua z Ławrowem – tefałenowski korespondent w Moskwie Andrzej Zaucha poskarżył się widzom, że Ławrow nie odpowiedział **„na jego żądanie, żeby zadeklarował, że nie będzie inwazji na Ukrainę”.** Wniosek, który z tego wyciągnął, był jednak dość zaskakujący: **„To, trzeba powiedzieć, mieści się w tym kontekście tego, co często mówimy: że ta groźba inwazji, którą tworzy Rosja w pobliżu ukraińskich granic, jest pewnym elementem procesu negocjacyjnego ze Stanami Zjednoczonymi”.**

Nie, kurwa, nie mówicie!

Od miesięcy mówicie, a nawet krzyczycie, że Rosja za chwilę zaatakuje Ukrainę. TVN 24 codziennie karmi widzów paskami typu **„Ukraina wobec zagrożenia rosyjską inwazją”.** Dziennikarze pytają gości, kiedy będzie wojna, a oni odpowiadają informacjami z CNN. Ostatnia wersja była taka, iż jest **„bardzo wyraźna możliwość”,** że 16 lutego.

Gdy słucham obowiązującej na, jak mówią Rosjanie, **„kolektywnym Zachodzie”** narracji na temat potencjalnego ataku Rosji na Ukrainę, przypomina mi się dowcip o spotkaniu dwóch Żydów na dworcu. „Dokąd jedziesz?” – pyta pierwszy. „Do Rajsze” – mówi drugi. „Ty oszuście! Ja wiem, że ty mi mówisz, że jedziesz do Rajsze, żebym pomyślał, że jedziesz do Danc. Nie dam się nabrać, ja wiem, że ty naprawdę jedziesz do Rajsze”.

Od 3 grudnia, gdy „Washington Post” doniósł, że zdaniem amerykańskiego wywiadu Putin **„planuje masową ofensywę wojskową przeciwko Ukrainie z udziałem 175 000 żołnierzy”** (choć na razie zgromadził tylko 70 000), świat wstrzymał oddech. Także i u nas obie strony barykady politycznej i przynależny do nich komentariat opanowało szczególne wzmożenie. Pisowcy i antypisowcy mówili jednym głosem – i był to głos kasandryczny. Nieliczni generałowie i specjaliści od wojskowości usiłowali tłumaczyć, że do skutecznego ataku potrzeba sił 5 razy przewyższających armię wroga, toteż gdyby Putin naprawdę go planował, toby zgromadził na granicy nie głupie 70 tysięcy, tylko milion żołnierzy – ale ich głosy nikły w histerycznej kakofonii. Jeszcze bardziej nieliczni politycy – przeważnie byli, np. Aleksander Kwaśniewski – nieśmiało sugerowali, że Rosja nie ma żadnego powodu do najeżdżania Ukrainy, ale zaraz dodawali, że **„nie wiadomo, co siedzi w głowie Putina”.**

Rosjanie, jak ten nieszczęsny Żyd podróżujący do Rzeszowa, przez cały czas powtarzali, że nie mają zamiaru nikogo atakować – na co zachodni politycy oświadczali, że im nie wierzą, i wzywali Władimira Putina do **„deeskalacji”,** jednocześnie posyłając na zachodnią granicę Rosji kolejne tysiące amerykańskich żołnierzy.

Oliwy do ognia dolewał ukraiński prezydent, żądając, aby na Rosję nałożyć prewencyjnie owe straszliwe sankcje, którymi Zachód grozi na wypadek ewentualnej agresji – co jest pomysłem kompletnie absurdalnym. Który skądinąd może sugerować, że Ukraina nigdy tak naprawdę nie obawiała się rosyjskiego ataku: w końcu przedwczesne „zużycie” planowanych sankcji oznaczałoby pozbawienie Zachodu jednego ze środków **„odstraszania i zniechęcania”** Rosji.

Jednak – i to jest coś, czego nie spodziewałam się nigdy powiedzieć – żal mi Ukrainy, i to nie tylko dlatego, że ma prezydenta, który sądzi, że ciągle gra w serialu.

Wyszli, ale przysłali

Od kiedy Stany Zjednoczone, a później Wielka Brytania i Kanada zaczęły wycofywać z Kijowa swój personel dyplomatyczny – gospodarka ubogiego i wycieńczonego pandemią kraju padła na twarz. Zatem do kompletu administracja Bidena poleciła wszystkim Amerykanom opuścić Ukrainę w ciągu 48 godzin.

Wacław Radziwinowicz, specjalista „Gazety Wyborczej” od Rosji, tłumaczy teraz, że **„tak naprawdę Rosja nie przygotowała się do wojny i to jest robione »dla obrazka«”.**

„Putin ma problem, bo jego blef wojenny nie wyszedł przez reakcję Zachodu, który przyjął to niby na serio” – radował się Radziwinowicz w TVN 24. **„Myślę, że główni politycy zachodni nie przyjmowali tego na serio, ale udali, że przyjmują to na serio i w ten sposób rozbroili tę bombę strachu”** – i teraz Putin **„musi z tego jakoś wyjść”…** Podobną opinię wygłosił Jacek Czaputowicz, który fakt, że USA wycofują swoich reprezentantów z Kijowa, a **„jednocześnie w pewnym sensie niepostrzeżenie”** zwiększają obecność na flance wschodniej, **„interpretuje właśnie w takich kategoriach strategicznych”.**

Pomysł, że na scenie geopolitycznej można coś zrobić **„niespostrzeżenie”,** nieodparcie przywodzi mi na myśl anegdotę o Gustawie Holoubku, któremu jakiś młody reżyser polecił **„niepostrzeżenie przejść z lewej kulisy na proscenium”.** „Niepostrzeżenie – odparł na to Holoubek – to ja mogę panu żonę zerżnąć”.

Czy niedawny polski minister spraw zagranicznych naprawdę sądzi, że Rosja nie zauważyła dodatkowych pięciu tysięcy amerykańskich żołnierzy u swoich granic? Czy też może rosyjski lider zwrócił większą niż polscy politycy uwagę na kilkakrotnie powtórzoną przez rzecznika departamentu obrony Johna Kirby'ego zapowiedź, że to **„czasowe rozmieszczenie sił”,** które po zakończeniu napięcia powrócą do domu? Putin oczywiście nie lubi amerykańskich żołnierzy pod swoim bokiem – ale zdaje sobie sprawę, że gra o zbyt wysoką stawkę, żeby pozwolić sobie na neurotyczne reakcje.

Pół żartem, pół serio

Ale ważniejsze w tej opowieści jest co innego.

Czy ktoś powiedział Ukraińcom, którzy od trzech miesięcy żyją z widmem wojny nad głową i masowo uczą się czołgać w błocie z karabinami, że są rekwizytem w grze Zachodu z Rosją?

Że masowy odwrót zachodnich dyplomatów, w ślad za którymi spieprzają z Ukrainy nie tylko zachodni biznesmeni, ale także ukraińscy oligarchowie, zachodnie linie lotnicze zawieszają połączenia, które zachodnie firmy ubezpieczeniowe właśnie przestały ubezpieczać, a hrywna leci na ryj – to efekt tego, że zachodni politycy **„udali, że przyjmują na serio”** groźbę wojny, żeby rozbroić **„blef Putina”**?

Część komentatorów, którzy rozkręcali wojenną histerię, nie chcąc się przyznać do błędu, przypisuje ten błąd rosyjskiemu prezydentowi. CNN w redakcyjnym wstępniaku rozsyłanym w charakterze newslettera pisze: **„Władimir Putin ma przed sobą bardzo długą drogę w dół. Decyzja prezydenta Rosji, by nie najeżdżać Ukrainy, po zgrupowaniu 130 000 żołnierzy na jej granicy, byłaby postrzegana jako mrugnięcie na skraju przepaści. Po tygodniach utrzymywania całego świata w stanie napięcia Putin nie może zrobić wrażenia, że zmienił zdanie, bo to sprawi, że będzie wyglądał na słabego”.** Pomijając już wątpliwą trafność tej analizy – nie macie wrażenia, że tego typu komentarze nie służą ukraińskiej sprawie? Jeśli Putin rzeczywiście byłby takim opętanym manią odbudowy imperium megalomaniakiem, za jakiego mają go zachodni komentatorzy, to czy mówienie mu, że nie ma jak wycofać się „z twarzą”, nie skłoni go do zaatakowania Ukrainy nawet wbrew rosyjskim interesom?

Z należytą uwagą

Skoro jesteśmy przy rosyjskich interesach – to efekt całej tej zadymy jest taki, że do Moskwy poleciał prezydent Francji, kanclerz Niemiec, a nawet polski minister spraw zagranicznych. Prezydent USA wprawdzie nie poleciał – takie dalekie podróże są uciążliwe w tym wieku – ale dzwoni regularnie. Oczekiwania zgłaszane przez Rosję w ostatnich latach – powrót do porozumień rozbrojeniowych CFE i New Start, pozwolenie Rosji na kontrolę baz NATO w Rumunii i Polsce – pojawiają się teraz jako propozycje USA. Izolacja międzynarodowa Rosji, podtrzymywana przez Zachód od Majdanu i zajęcia Krymu w 2014 r., de facto dobiegła końca. Wystarczyło nie zaatakować Ukrainy – i nikt już o Krymie nie wspomina.

Teraz ci, którzy prędzej zgryzą sobie nagniotek, niż przyznają Putinowi jakikolwiek sukces, opowiadają, że Rosja naprawdę chciała zaatakować, ale się wystraszyła i teraz robi dobrą minę do złej gry. **„Putin mocno przeszarżował”** – wyłożył Roman Imielski w „GW” – albowiem **„liczył, że strach, jaki spadnie na Zachód w związku z widmem nadchodzącej wojny spowoduje, że i NATO, i UE będą wręcz prosić się o to, by Kreml łaskawie ogłosił, że żołnierzy wycofuje”,** a tymczasem **„Zachód nie pękł”,** co **„zaskoczyło Rosję”** i dlatego **„jej oficjalni przedstawiciele prześcigają się teraz w zapewnieniach, że Moskwa żadnej wojny nie chce”…**

Ależ nie „teraz”. Rosja mówiła o tym cały czas, tylko nikt jej nie wierzył.

A może o to jej od początku chodziło?

„Rosja swoimi działaniami zademonstrowała, że chce nowych porozumień i że ich brak może grozić wybuchem prawdziwego konfliktu zbrojnego. Żeby do niego nie doszło, trzeba zacząć rozmawiać” – mówi w ostatniej „Polityce” Dmitrij Trenin, dyrektor Moskiewskiego Centrum Carnegie.

W 2018 r. w orędziu wygłoszonym przed Zgromadzeniem Federalnym, czyli połączonymi izbami rosyjskiego parlamentu, Władimir Putin zaprezentował odnowiony i wzmocniony rosyjski arsenał jądrowy. Z krótkim komentarzem adresowanym do Zachodu: **„Nikt nie chciał z nami rozmawiać. Nikt nas nie słuchał. Posłuchajcie teraz”.**

Teraz słuchają. □

awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 083eed4643

Mejza podnosi górę

Opary smrodu, który wlecze się za byłym wiceministrem sportu i turystyki, zostaną z nami na długo.

Pożyteczny serwilista Prawa i Sprawiedliwości wraca na salony. Z jednej strony na początku lutego Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze wszczęła śledztwo w sprawie unijnych dotacji, które w ramach projektu Lubuskie Bony Rozwojowe otrzymała firma Future Wolves Łukasz Mejza. Z drugiej pojawił się na spotkaniu w ministerstwie sportu.

• • •

Przypomnijmy: Łukasz Mejza wiceministrem sportu przestał być w grudniu 2021 r. Z funkcji zrezygnował po serii kompromitujących go artykułów „Wirtualnej Polski". Portfolio Mejzy jest bogate: poświadczenie nieprawdy w oświadczeniu majątkowym, wyłudzanie dotacji unijnych, szemrany handel maseczkami, fałszowanie podpisów pod listami wyborczymi.

Wisienką na torcie była oferta leczenia nieuleczalnie chorych, w tym dzieci, szkodliwą i niepotwierdzoną metodą, którą oferowała założona przez Mejzę spółka Vinci NeoClinic. Za jedyne 80 tys. dolarów można było skorzystać z terapii w Meksyku. Potwierdzeniem skuteczności leczenia miał być występ cudownie uzdrowionego przyjaciela Łukasza Mejzy Tomasza Guzowskiego.

Ten na konferencji zwołanej przez wiceministra teatralnie wstał z wózka inwalidzkiego i ogłosił, że i jemu staje. Bo terapia postawiła Guzowskiego na nogi i przywróciła mu funkcje seksualne.

Śmiała się cała Polska, niesmak pozostał.

• • •

Niezrażony takim obrotem sprawy Mejza pojawił się 8 lutego 2022 r. w Ministerstwie Sportu i Turystyki. Nie wrócił jednak po papeterię i długopisy, aby je potem rozdać na kolejnym spotkaniu z dziećmi w przedszkolu. Na zwołanym u ministra sportu Kamila Bortniczuka spędzie pojawił się prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kulesza, Stanisław Tomczyszyn, wicemarszałek województwa lubuskiego, prezes Lubuskiego Związku Piłki Nożnej Robert Skowron oraz były poseł Porozumienia Artur Zasada. Obecny był również prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki wraz z zastępcą Krzysztofem Kaliszukiem.

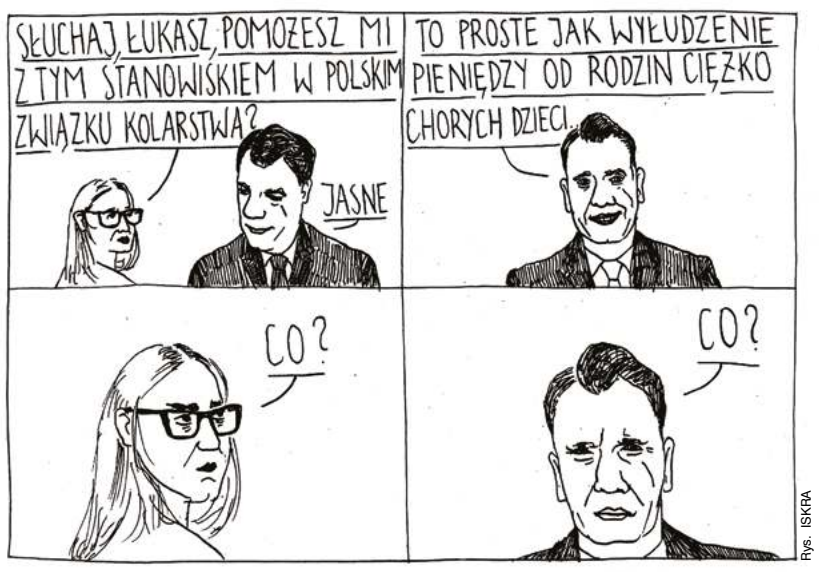

Rys. ISKRA

Spotkanie miało zostać zorganizowane z inicjatywy i na prośbę Mejzy.

Wszystkie znaki na Twitterze i ziemi wskazują, że były wiceminister tym razem porwał się na coś znacznie większego niż głosowanie zgodnie z linią partii (ostatnio głosował m.in. za „lex Czarnek" i „lex Kaczyński") czy kręcenie lodów na chorych dzieciach.

Mejza chce wybudować stadion piłkarski w Zielonej Górze. I to nie byle jaki stadion… Inwestycja ma być warta 100 mln zł, a obiekt ma pomieścić 15 tysięcy widzów.

Lokalny klub piłkarski Lechia Zielona Góra zajmuje obecnie 14 miejsce w III lidze i jest na czwartym poziomie rozgrywek piłkarskich w Polsce. Wiosną klub czeka walka o utrzymanie przed spadkiem do okręgówki.

Na jego mecze przychodzi około stu osób.

Ale wszystko to chuj. Bo, jak pisaliśmy w publikacji „Ptasie radio Kaczyńskiego" („NIE" 3/2022), **„każdy potrzebuje wsparcia: czy to bossa przestępczego świata „Słowika«, czy to skompromitowanego posła Mejzy".**

Nie inaczej jest tym razem.

• • •

Poseł Mejza od ponad pięciu lat jest politycznym wspólnikiem prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego. W 2017 r. założyli ruch Bezpartyjnych Samorządowców. W 2018 r. Kubicki z Mejzą organizowali listy wyborcze Bezpartyjnych Samorządowców do sejmiku lubuskiego. Mejza zdobył mandat, w wywiadach nazywając Kubickiego swoim generałem. Rok później Kubicki rekomendował Mejzę na lubuską listę Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Region oklejony był billboardami, na których panowie obściskiwali się w gestach przyjaźni i dozgonnego oddania. Mejza nie dostał się do Sejmu, mandat zdobył po zmarłej w sylwestra 2020 r. Jolancie Fedak z PSL.

Kubicki ogłosił: **„Gigantyczny sukces, uczeń przerósł mistrza".** Uczeń w tym porównaniu to Mejza, Kubicki zarezerwował sobie stanowisko mistrza.

Gdy gówno przekrętów posła Mejzy wpadło w wentylator, mistrz Kubicki zaczął rakiem wycofywać się ze znajomości z uczniem.

„Ujawnione przez »Wirtualną Polskę« informacje stawiają Łukasza Mejzę w zupełnie innym świetle, odkrywają zupełnie nieznaną, ciemną dla mnie, twarz tego młodego człowieka. Rozumiem chęć robienia interesów. Ale robienie ich na cierpieniu innych jest dla mnie jak ten przysłowiowy jeden most za daleko" – pisał niedawno w prowadzonych przez siebie mediach społecznościowych.

Pecunia non olet, pieniądze na stadion załatwione przez Mejzę już Kubickiemu nie śmierdzą. Połowę ma zapewnić resort, resztę miasto i sejmik.

Na cholerę miastu zadłużonemu na 500 mln zł ta wątpliwej logiki inwestycja?

W kuluarach mówi się, że Mejza wystartuje do Sejmu z listy PiS. Ma zaklepaną trójkę na liście, za posłem Markiem Astem i wojewodą Władysławem Dajczakiem.

Załatwieniem kasy na stadion mógłby się wówczas chwalić. Jak będzie, czas pokaże.

Żaden z obecnych na spotkaniu z Bortniczukiem panów nie chciał się przyznać w rozmowach z dziennikarzami do kontaktów z Mejzą. Senator Wadim Tyszkiewicz napisał w swoich mediach społecznościowych: **„A może Pan Prezydent Kubicki odwiedziłby zielonogórskie oszukane przez swojego doradcę chore dzieci? Stadion poczeka".**

Ale na Kubickiego i Mejzę nie czekają dzieci, tylko wybory. Piłka w grze…

IDALIA DUBICKA

Raport z pogranicza – część jedenasta.

Przy bimberku jakoś płynie

na sporym minusie. Teraz wojsko regularnie pompuje w nie pieniądze, nikt więc nie narzeka.

8 lutego Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku przymierzał się do rozpoznania trzech skarg, które wypchnięci za druty w okolicach Michałowa uchodźcy złożyli na straż graniczną. Ale sprawa nagle spadła z wokandy. Okazało się bowiem, że pogranicznicy dostarczyli do sądu pisma, które mają rzekomo świadczyć o **„woli cofnięcia skarg przez skarżących".**

Są sporządzone po arabsku i angielsku i według komendanta SG w Michałowie mówią jednoznacznie o tym, że ciapaci nie mają już do niego pretensji o push backi, i tak w ogóle to *salam alejkum*. Sąd nie jest jednak tak głupi i poprosił straż graniczną o dostarczenie uwierzytelnionych przez biegłych tłumaczy tych nagłych dowodów miłości do zielonych mundurów. Jeśli będą wiarygodne, postępowanie zostanie umorzone. Jeśli nie, sprawa wraca na wokandę. Już zresztą w kolejce czekają następni. To np. cudzoziemiec, którego wspiera prawnie Rzecznik Praw Obywatelskich. Uchodźca miał zostać przewieziony przez pograniczników do wsi Zaleszany w powiecie hajnowskim i tam wypchnięty za druty.

W straży granicznej nastroje trochę oklapły. Co prawda ze względu na aurę w przyrodzie przekroczeń na polsko-białoruskiej granicy jest jak na lekarstwo, ale i tak roboty jest w huk, bo nie ma kim obsadzać patroli i placówek wzdłuż granicy. Pogranicznicy padają bowiem na wirusa jak muchy i dalej raczej będą padać, bo, jak nam niektórzy z nich tłumaczą, **„są jak najbardziej za przymusowymi szczepieniami, ale sprawdzonymi szczepionkami. Bo te, które są, nie są dokładnie przebadane i rodziców nam pozabijały".**

Optymizmu za to jest sporo wśród właścicieli przygranicznych gospodarstw agroturystycznych i hotelarzy. Wbrew początkowym obawom, że czeka ich bankructwo, dzięki polskiej armii nastroje się poprawiły. Dla wielu z nich „stan wojenny" na pograniczu polsko-białoruskim mógłby trwać w nieskończoność, bo czymże różni się cywil spragniony widoku żubra, rysia czy bobra, od szweja, który w liczbie pięciu chłopa od miesięcy płaci regularnie 120 zł za nockę, nie hałasuje specjalnie, sprząta po sobie i mówi grzecznie „dzień dobry"?

Rys. WIDGET

W okolicy Białowieży są hoteliki na dziesiątki i setki osób, które przed kryzysem na granicy były od lat

Stawka żywieniowa w takim miejscu często przypomina menu z polskiego szpitala, ale to nie kłopot. Można się wspomóc zakupami na zewnątrz.

Jak słyszymy od osób, które zaopatrują takie miejsca w prowiant, mundurowi ciągle sporo piją. Nie są to jednak wykwintne trunki, ale najtańsza wódka przemysłowa. Prawdziwi szczęściarze korzystają z miejscowych specjałów o mocy 70 proc. i więcej, ale tylko jeśli dobrze znają lokalnego prawosławnego duchownego. Ten ci jest zawsze dobrze zaopatrzony w „berbeluchę" i, co ważne, do ciapatych ma w najlepszym razie stosunek obojętny. To w naturalny sposób zbliża do siebie jednych i drugich.

Cieniem na tym wszystkim kładzie się niedawna śmierć 22-latka w mundurze w sercu Białowieży. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, żołnierz odebrał sobie życie bardzo spektakularnie: strzelając do siebie na oczach cywila, którego dzieliło od niego zaledwie 50 m. W tym samym czasie Emil C., polski dezerter, który w białoruskich mediach nadal opowiada bajki o zastrzelonych przez siebie osobiście setkach migrantów, zażądał od ministra Mariusza Błaszczaka wypłaty zaległego żołdu. Pismo jest już w Ministerstwie Obrony Narodowej. Emil C., jak się publicznie zarzeka, karabinu już nigdy nie weźmie do ręki, gdyż na Białorusi zamierza zostać spawaczem.

WJK

eprasa.pl 083eed4643

Ziobro da wam szkołę

Wpływ Prymasa Tysiąclecia na naukowe życie klawiszów.

Nadzorowana przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę Szkoła Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości (SWWS) ma za zadanie kształcić i wychowywać funkcjonariuszy służby więziennej, funkcjonariuszy innych służb oraz osoby cywilne. Dzieją się na niej rzeczy dobre, np. konferencje naukowe o charakterze religijnym. „Pozbawienie wolności prymasa Wyszyńskiego jako istotny etap na drodze jego dojrzewania do roli Interrexa" – to tytuł jednej z nich. Podczas konferencji wygłoszono kilka wykładów o fundamentalnym znaczeniu dla polskiego więziennictwa. M.in. „Wartości religijne, moralne i narodowe w nauczaniu społecznym kardynała Stefana Wyszyńskiego" czy „Izolacja Prymasa Wyszyńskiego w Komańczy a geneza i znaczenie Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego".

Rektor

Na czele SWWS stoi komendant – rektor generał i doktor Marcin Strzelec, antybohater „NIE" („Chłopak Ziobry i Jakiego", „NIE" nr 45/2018). Oficer ten zrobił oszałamiającą karierę za rządów PiS. Jeszcze w 2016 r. Strzelec (specjalista informatyk) był skromnym kapitanem i kierownikiem Zakładu Technologii Informatycznych i Edukacyjnych Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej (COSSW) w Kaliszu, a w 2021 r. otrzymał generalskie szlify i Srebrny Krzyż Zasługi od prezydenta Andrzeja Dudy.

Jak to możliwe, że facet, który nie przepracował ani jednego dnia na pierwszej linii w więzieniu czy areszcie śledczym, został tak wywindowany? Wiele wskazuje na to, że dzięki znajomości z Ziobrą i Patrykiem Jakim, który był wiceministrem sprawiedliwości odpowiedzialnym za więziennictwo. Jeszcze pracując w COSSW w Kaliszu, Strzelec dopuścił się wielu nadużyć. Miał firmę informatyczną i w godzinach pracy na służbowych komputerach wykonywał usługi dla spółki transportowo-logistycznej, a do pomocy wykorzystywał podwładnych funkcjonariuszy.

Strzelec i spółka nie tylko dorabiali na boku w czasie służby i na służbowym sprzęcie, ale też będąc na zwolnieniach lekarskich i w trakcie podróży służbowych. Kontrola wykazała, że Strzelec wyłudził delegację służbową. Zamiast być na konferencji w Warszawie, zajmował się fuchą. Na komputerach będących na wyposażeniu Zakładu Technologii Informatycznych i Edukacyjnych znaleziono pirackie oprogramowanie, znaczne ilości materiałów o charakterze pornograficznym (m.in. zoofilskim) i brak służbowego oprogramowania antywirusowego. Najbardziej jednak oburzające jest to, że Strzelec próbował zatrzeć ślady swojej działalności, czyszcząc komputery przed funkcjonariuszami Biura Spraw Wewnętrznych Centralnego Zarządu Służby Więziennej (BSW CZSW).

Za nadużycia Strzelec został ukarany naganą przez gen. Jacka Kitlińskiego, dyrektora generalnego służby więziennej. Później sprawy przybrały zaskakujący obrót. Jaki anulował Strzelcowi naganę, prokuratura umorzyła śledztwo, a Ziobro zrobił go… wiceszefem polskiego więziennictwa i zastępcą gen. Kitlińskiego.

Strzelec ma też na sumieniu kilku oficerów-związkowców, którzy nagłośnili jego przekręty. Zostali oni najpierw karnie w trybie natychmiastowym przeniesieni do odległych jednostek, a potem zmuszeni do odejścia ze służby.

Dawni współpracownicy Strzelca twierdzą, że nigdy nie manifestował on swojej religijności, ale od kiedy został rektorem SWWS, zmienił front. Być może chce w ten sposób odpokutować za grzechy…

Dom

W kwietniu 2021 r. Strzelec wysłał list do proboszczów, w którym prosił duchownych o pomoc w rekrutacji, czyli o **„rozpowszechnienie informacji wśród wiernych o otwarciu kierunku »Prawo« w Szkole Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości, poprzez na przykład wywieszenie załączonych materiałów promocyjnych w gablotce parafialnej"**. Komendant-rektor zachwalał, że prawo w SWWS to bezpłatne studia magisterskie, **„kładące nacisk na zdobycie wiedzy praktycznej oraz kształcenie zgodne z chrześcijańską etyką i poszanowaniem godności człowieka"**.

Jesienią 2021 r. na terenie kampusu SWWS w Kaliszu otwarto kaplicę św. Pawła Apostoła, którą poświęcił biskup Damian Bryl. Jest to pierwszy tego typu obiekt w kampusie polskich uczelni mundurowych. Poinformowano, że **„w kaplicy będzie można sprawować Mszę św. oraz przechowywać Najświętszy Sakrament"**. Po cholerę kaplica w takim miejscu? Komendant Strzelec wyjaśnił: **„W większości jesteśmy społeczeństwem deklarującym wiarę katolicką. Stąd uważam, że w miejscu, które jest niemal drugim domem dla dużej grupy naszych studentów, potrzebne jest miejsce, w którym będą mogli znaleźć chwile spokoju na modlitwę"**.

Rys. HENRYK CEBULA

Kanclerz

Kanclerzem SWWS jest ppłk Piotr Sękowski, Wielki Rycerz Zakonu Jana Pawła II. Celem zakonu **„jest formowanie mężczyzn na wzór i w duchu nauczania patrona zakonu św. Jana Pawła II Wielkiego"**, a **„podstawowymi zadaniami członków jest dążenie do świętości własnej i wszystkich wokół siebie, obrona wartości chrześcijańskich, promowanie duchowości świeckich mężczyzn i wsparcie dla duchowieństwa oraz pielęgnowanie patriotyzmu i miłości do ojczyzny"**. Kanclerz Sękowski jest też prezesem zarządu Fundacji im. Ks. Ignacego Skorupki. W statucie fundacji zapisano, że zajmuje się ona m.in. **„upowszechnianiem wiedzy o walce z bolszewizmem i komunizmem"** i **„o zagrożeniach związanych z ideologiami podważającymi Chrześcijańskie Korzenie Kultury Europejskiej"** oraz **„promocją postaw prorodzinnych, zachęcających do zakładania rodzin (opartych na trwałym małżeństwie między mężczyzną i kobietą) oraz do posiadania dzieci"**.

Kadry

Magnificencja Strzelec i kanclerz Sękowski muszą mieć odpowiednie kadry, żeby wykształcić i wychować prawdziwych patriotów i katolików. **„Staranny dobór doświadczonej kadry akademickiej pozwala na realizację założonych celów kształcenia, gwarantując jednocześnie jak najwyższy poziom naukowy i dydaktyczny, a także partnerską i przyjazną atmosferę w środowisku Uczelni"** – napisał w odpowiedzi na nasze pytania rzecznik prasowy SWWS kpt. dr Konrad Wierzbicki.

Według moich informacji

uczelnia Ziobry stała się przytuliskiem dla naukowców związanych z pisowskim reżimem.

Pracownikiem SWWS jest dr hab. Jarosław Szymanek, ekspert prawny PiS. W 2016 r. został powołany przez marszałka sejmu Marka Kuchcińskiego w skład zespołu prorządowych prawników, którzy usprawiedliwiali zamach PiS na Trybunał Konstytucyjny. Jak ujawnił portal OKO.press, Szymanek jako profesor politologii Uniwersytetu Warszawskiego splagiatował tekst swojej magistrantki, za co otrzymał 2-letni zakaz nauczania. W związku ze skandalem utracił posady na Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie.

Profesorem SWWS jest dr hab. Waldemar Gontarski. Jakiś czas temu propisowski portal Tomasza Sakiewicza Niezależna.pl zarzucał Gontarskiemu, że ten, choć współpracuje z resortem Ziobry i był pełnomocnikiem polskiego rządu przy Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej, atakował polskie władze za podejście do ustawy ratyfikującej Fundusz Odbudowy. Partyzanci wolnego słowa w odwecie zlustrowali Gontarskiego, wyciągając mu, że był doradcą Andrzeja Leppera, przyczynił się do upadku pierwszego rządu PiS, podszywał się pod nieistniejące Centrum Ekspertyz Prawnych Zrzeszenia Prawników Polskich, nie jest prawnikiem, a tytuł doktorski ma z nauk politycznych, w PRL był wiejskim lekarzem weterynarii niedaleko Grójca, parał się dziennikarstwem m.in. w „Trybunie Ludu" i wielokrotnie atakował lustrację.

Ekspertem SWWS (cokolwiek to znaczy) jest dr Wojciech Sych, pisowski sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Zanim Sych trafił do TK, został wybrany przez neo-KRS do Sądu Najwyższego. Dwóch sędziów Izby Karnej nie chciało orzekać razem z Sychem, bo mieli wątpliwości, czy wybrano go legalnie. Zapytali o to 7-osobowy skład Izby Karnej. Zanim skład to rozstrzygnął, PiS przesunęło Sycha do TK.

Sych podpisał list otwarty prawników **„w sprawie prawnej ochrony życia ludzkiego od chwili poczęcia"**. Opowiadał się za zaostrzeniem przepisów aborcyjnych i wprowadzeniem zakazu przerywania ciąży w przypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu. Sych znalazł się w składzie orzekającym TK, który wydał haniebny wyrok z 22 października 2020 r., co doprowadziło do wybuchu protestów.

Ekspertem SWWS jest prof. Jakub Stelina. W lipcu 2017 r. odmówił podpisania stanowiska dziekanów wydziałów prawa wyrażającego sprzeciw wobec wprowadzanych przez PiS zmian w systemie sądownictwa. W 2019 r. został wybrany przez PiS do TK. Stelina również zasiadał w składzie orzekającym o niezgodności z konstytucją ustawy dopuszczającej wykonanie aborcji z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Ekspertami SWWS są też m.in.: Helen Alvaré, profesorka na amerykańskim Uniwersytecie George'a Masona, antyaborcjonistka, specjalistka od życia rodzinnego, konsultorka papieskiej Rady Świeckich, doradczyni Konferencji Biskupów Katolickich USA; były współpracownik Ordo Iuris i szef państwowej komisji ds. pedofilii Błażej Kmieciak; wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski i Przemysław Ostojski, który jeszcze niedawno był radcą prawnym, a w 2020 r. Ziobro zrobił go prokuratorem i od razu awansował do Prokuratury Krajowej (sic!). Jako przedstawiciel Ziobry przed sądem administracyjnym Ostojski bronił uchwał anty-LGBT, twierdząc, że nikogo nie dyskryminują.

Fundusz

Specjalnością szkoły gen. Strzelca jest wyciąganie pieniędzy z niesławnego Funduszu Sprawiedliwości, który miał pomagać ofiarom przestępstw, a stał się – jak pokazał raport Najwyższej Izby Kontroli – źródłem dochodów dla środowiska ludzi związanych z Ziobrą i funduszem wyborczym Solidarnej Polski. SWWS otrzymała prawie 20 mln zł dotacji na kilka **„projektów badawczych"**, m.in. za ponad 3 mln zł naukowcy SWWS zbadali to, w jaki sposób zmodernizowane obiekty po byłym Zakładzie Karnym w Kaliszu, gdzie szkoli się klawiszów, wpłynęły na jakość kształcenia, a za prawie 400 tys. zł rozprawiali się z fake newsami. Myk polega na tym, że projekty badawcze, na które poszły miliony złotych publicznych pieniędzy, do niczego się nie przydadzą, a jedynymi beneficjentami są kierownicy projektów i wykonawcy, którzy dostają sowite wynagrodzenie za swoją nikomu niepotrzebną pracę.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

MÓŻDŻEK TYGODNIA

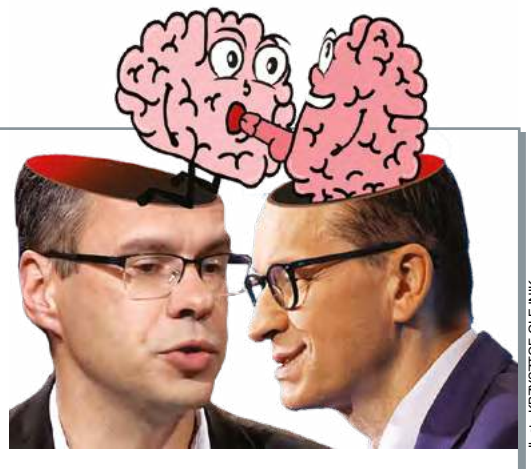
Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dziennikarz rozmawia z rządzącym politykiem, a później tę rozmowę publikuje, z dwóch powodów: chce się czegoś dowiedzieć (funkcja informacyjna mediów) albo chce skrytykować władzę (funkcja kontrolna). Zakładając, że Mateusz Morawiecki jest politykiem – nie ma przesłanek, żeby tak nie zakładać – oraz że Michał Karnowski jest dziennikarzem – akurat są przesłanki, żeby tak nie zakładać – możemy się zastanawiać nad powodami publikacji ostatniej ich rozmowy w tygodniku „Sieci".

Z rozmowy nie dowiadujemy się niczego, czego byśmy nie wiedzieli. Wiedzieliśmy, że Morawiecki jest łgarzem – i to się potwierdza, gdy premier używa eufemizmów dotyczących pandemii, inflacji, Pegasusa czy Polskiego Ładu. Dziennikarz (niech będzie…) Karnowski nie dociska rozmówcy, nie łapie go na słówka, nie zauważa sprzeczności. Uprzejmie zadaje niekłopotliwe pytania, na które Morawiecki śpiewająco odpowiada. Są trudności? Są, ale przejściowe. To nasza wina? Też coś! Nie nasza, tylko czyjaś. Czyja? Kogoś z zewnątrz. Z Zachodu? Z Zachodu i ze Wschodu. I tak dalej… Kłopoty przeminą, PiS odniesie kolejne zwycięstwo wyborcze, a obywatele będą żyć w szczęściu i dostatku.

O jakości piarowców Morawieckiego świadczą mejle ze skrzynki Dworczyka. Jeśli Karnowski nadal będzie się tak starał, może premier zatrudni go na oficjalnym etacie doradcy. A jeżeli Morawiecki nie będzie premierem, bo zastąpi go jakiś inny pisowiec? Karnowskiemu na pewno nie będzie to przeszkadzało… □

eprasa.pl 083eed4643

Polska dla wiernych Polaków

Jeśli jesteś biznesmenem i Polski Ład daje ci się we znaki – nie plajtuj. Załóż Kościół.

Rys. TOMASZ WIATER

„Polska jest sercem świata od tysięcy lat. Na tym terenie od tysięcy lat rozwija się bogata, demokratyczna kultura, której przedstawiciele, a zwłaszcza jej duchowa elita do dzisiaj doceniają wartość, szczodrość i świętość praw naturalnych” – to nie fragment przemówienia Morawieckiego szykowanego na kolejną konwencję PiS-u, tylko cytat z dokumentów złożonych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Dzięki tym dokumentom do rejestru Kościołów i innych związków wyznaniowych pod numerem 190 został wpisany Kościół Naturalny.

„Kościół Naturalny powołany zostaje, aby głosić i szerzyć odwieczne, pierwotne, niezmienne i przyrodzone prawa boskie, zawarte w naturze jako jedyną prawdę otrzymaną w darze jako dzieło Stwórcy Wszechświata” – to kolejny fragment uzasadnienia wniosku Kościoła Naturalnego o rejestrację.

Wnioskodawcy napisali, że Kościół Naturalny rozpoczął działalność w czerwcu 1995 r. na plaży w Gdańsku **„w chwili kiedy jego pierwsi członkowie w liczbie 21 osób rozpoczęli przekazane im przez wyższą kosmiczną świadomość rytuały modlitewno-medytacyjne związane z przesileniem letnim”.**

Przez ćwierć wieku członkowie rośli w siłę. Ponoć mają kilkanaście tysięcy współwyznawców, kilku kardynałów i struktury ogólnopolskie.

MSWiA łyknęło to jak pelikan. Mimo dwóch lat korespondowania z wnioskodawcami nikt w ministerstwie, któremu podlega policja i służby, nie zadał sobie trudu weryfikacji. Przy tej liczbie wiernych ktoś musiałby cokolwiek o nich usłyszeć. Tymczasem Kościół Naturalny ma ubogą stronę w internecie i telefon, który z reguły jest zajęty.

Po co zatem 100 osób podpisało się u notariusza pod aktem założycielskim Kościoła Naturalnego?

Taca

Najprostszą i jedyną odpowiedzią jest stwierdzenie, że dlatego, iż założenie Kościoła po prostu się opłaca. Fundacje i stowarzyszenia płacą bowiem w cholerę podatków, a związki wyznaniowe – wręcz przeciwnie. Wymagania formalne stawiane przez ustawodawcę są proste: wspomniane 100 osób u notariusza, adres, kilka osób reprezentujących i mnóstwo bełkotu. W nim musi być zawarta doktryna, opis obrządków i plany na przyszłość, czyli wszystko, co się komu przyśni.

Standardowa procedura rejestracji Kościoła powinna polegać jedynie na sprawdzeniu, czy wszystko, co powinno być we wniosku, w nim jest. A jeśli jest, to MSWiA nie ma prawa Kościoła do rejestru nie wpisać. Tak to działało do 2014 r., gdy platformiani ministrowie administracji odmówili rejestracji Polskiego Kościoła Latającego Potwora Spaghetti, twierdząc, że to parodia religii. Ich decyzje przyklepał w 2018 r. Naczelny Sąd Administracyjny, umarzając postępowanie – odmowna decyzja MSWiA stała się prawomocna. I precedensowa.

Po roku 2015 pisowska nielubiąca egzotyki władza zmroziła wyznawców Buddy, Kryszny i innych niechrześcijańskich religii. Jeśli w poprzednich latach co roku o wpis do rejestrów Kościołów starały się ze dwie takie organizacje, to przy PiS dały sobie siana. Przez lata rządzenia dobrej zmiany przybyło w Polsce jedynie 8 Kościołów chrześcijańskich i właśnie Kościół Naturalny.

Każde pojawienie się nowego instytucjonalnego tworu religijnego umniejsza przychody fiskusa. Kościoły korzystają z preferencji podatkowych, zwłaszcza w zakresie podatku dochodowego od osób prawnych i nieruchomości.

Nieopodatkowane są wpływy z darowizn i usług, takich jak śluby, składki i pogrzeby. Ba, jeśli Kościół jest jedynym udziałowcem spółki, a ta zaznaczy, że dochód przekazuje na cele kultu religijnego, to nie płaci ani złotówki podatku dochodowego. Oczywiście Kościoły, jeśli nawet same prowadzą działalność gospodarczą, to też nie płacą podatku dochodowego. Żeby było jeszcze zabawniej, duchowni, jeśli pełnią funkcje w sposób stały, korzystają z dofinansowania z Funduszu Kościelnego na ubezpieczenie społeczne, a jeżeli mają cwanych prawników, mogą skorzystać z dofinansowania ubezpieczenia zdrowotnego.

Wszystkie te myki powodują, że jeśli ktoś swoją dobrze prosperującą firmę przemianuje na Kościół, to zyskuje w cholerę kasy.

Sakramenty

Nie obyło się w okresie dobrej zmiany bez wpadek. 28 stycznia 2020 r. ludzie ministra Kamińskiego wpisali do rejestru strukturę o nazwie Reformowany Kościół Katolicki. Zeźlił się na to Ziobro i mocą prokuratora generalnego kazał wpis skreślić. Nie chodziło mu nawet o słowo „katolicki”, ale o to, że RKK zezwalał na udzielanie ślubów osobom tej samej płci. Kamiński zgodził się z Ziobrą i wpis skreślił, po czym sprawa trafiła do sądu i od czerwca RKK znów może działać oficjalnie, choć i od tej decyzji Ziobro się odwołał i cholera wie, co będzie dalej.

Jak widać, w prostej procedurze rejestracyjnej mogą pojawić się problemy. Dlaczego zatem bez większych problemów klepnięto wirtualny Kościół Naturalny, czym zubożono przychody budżetu?

Świątynia

Kościół Naturalny, ukrywający członków bardziej niż loże masońskie, twierdzi, że ma ponad stu duchownych, a także czterech kardynałów oraz zwierzchników wszystkich szesnastu województw. Naczelną kapłanką Kościoła Naturalnego jest Hanna Czubek z Gdańska. Wśród członków 5-osobowej rady zgłoszonej do MSWiA poza nią są jeszcze dwie osoby o nazwisku Czubek. Główną siedzibą Kościoła jest Gdańsk. W Gdańsku działają też stowarzyszenia i fundacje oraz spółka zajmująca się produkcją artykułów spożywczych. W ich władzach zasiada Hanna Czubek oraz przynajmniej jeszcze jedna osoba o tym samym nazwisku. Wszystkie one płacą cła, składki i podatki. Ale już wkrótce mogą przestać płacić, bo **„wyższa kosmiczna świadomość”** każe im stać się częścią Kościoła Naturalnego. Czyli inwestować na kupionych przez Kościół Naturalny 25 hektarach pod Słupskiem. W coś, co ma się nazywać Świątynią Natury, a może Wielką Hurtownią.

TADEUSZ JASIŃSKI

Polak – co historia udowodniła już chyba wystarczająco dosadnie – jest w stanie znieść wszystko. Niestraszne mu rozbiory, okupacje, monarchie, demokracje, kapitalizm i komunizm, wojny, a było ich trochę, promieniowanie radioaktywne, wirusy, powodzie czy susze. Jedno tylko jest w stanie zmusić Polaka do buntu – drożyzna. Pojawiła się szansa na pogonienie PiS-u i nie wolno jej spierdolić.

• • •

Jest początek marca 2020 r. Sondaże, nawet te ze zbliżonych do liberałów ośrodków badawczych, dają PiS-owi niemal 50-procentowe poparcie. Opozycja leży i kwiczy. Nie ma liderów ani pomysłu na siebie. I wtedy do kraju przyjeżdża z Niemiec 66-letni Mieczysław Opałka. Jest pierwszym człowiekiem w Polsce zarażonym koronawirusem.

Prawie 2 lata później niezniszczalne, idące jak taran PiS wydaje się cieniem samego siebie. Owszem, wciąż przoduje w sondażach, ale tylko z ok. 5-procentową przewagą nad goniącą go Koalicją Obywatelską. Posypała mu się większość sejmowa, co utrudnia sprawowanie rządów – do tej pory to, co powiedział prezes, w ciągu jednej nocy stawało się prawem. Dziś wymaga znoszenia humorów Kukiza i skomplikowanej gimnastyki.

Paradoksalnie – i trzeba to trzeźwo przyznać – PiS nie zaczyna dołować dzięki działalności opozycji ani nawet własnej nadzwyczajnej nieudolności, do której nas już przecież przyzwyczaił. Dostał w ryj globalnymi procesami gospodarczymi, czyli czymś, czego najbardziej się obawiał. Prawdą jest, że inflacja dokucza niemal wszystkim krajom świata. OECD boryka się z największym jej wzrostem od 25 lat. W Argentynie czy Turcji inflacja wynosi prawie 50 proc., w Rosji 8,4, w USA 7. Nawet stawiane za wzór Niemcy muszą walczyć z rosnącymi cenami.

Wszyscy poważni ekonomiści zgadzają się, że rozchwiana pandemią światowa gospodarka musiała kiedyś zapłacić za wpompowanie wyczarowanych z kapelusza miliardów dolarów państwowej pomocy.

Tym jednak, co różni nasz kraj od pozostałych, jest fakt, że partia sprawująca u nas władzę nie ma wyborców, lecz wyznawców. I jeśli ci przestaną wierzyć, to rozpadnie się cała religia.

• • •

Nigdy do tej pory w historii III RP żadne ugrupowanie nie mogło cieszyć się tak oddanym elekto-

Obciążamy nowy dom

Jak dobry Ziobro zabrał zadłużonym Polakom setki milionów złotych i rozdał je biednym bankom.

Jak wiadomo z telewizji publicznej, władza robi wszystko, żeby Polacy mogli mieć własne mieszkanie. Polski Ład pozwala budować 70-metrowe domy bez zezwoleń. Gwarantuje po 100 tys. zł na wkład własny do kredytu hipotecznego, a jeżeli ktoś ma dużo dzieci, to nawet więcej.

O wszystkim tym udzielające kredytów banki dowiadują się jedynie z reżimowych mediów, bo o pożyczkę z państwową gwarancją jeszcze nikt się do nich nie zwrócił. Budowanie kurników bez zezwoleń też nikogo nie interesuje, bo zawiadomienia o wszczęciu takich inwestycji można w skali kraju policzyć na palcach kilku rąk.

W związku z tym Polskim Ładem banki nie zawracają sobie głowy i korzystają z tego, co jest, czyli z łupienia swoich klientów. Także dzięki wsparciu resortu sprawiedliwości. Gdy minister Ziobro obejmował sądownictwo, średni czas oczekiwania na zmianę wpisu do księgi wieczystej wynosił 2–3 miesiące. w Gdańsku nawet 2–3 tygodnie, a teraz gdańszczanie czekają na łaskawą zmianę zapisu księgi hipotecznej ponad rok, a reszta kraju od 7 do 9 miesięcy. Warszawa na tym tle wcale nie wygląda najgorzej, bo przed dobrą zmianą oczekiwanie na zmianę w księdze trwało pół roku, a teraz 13 miesięcy, czyli tylko 2 razy dłużej.

Wpisują wolniej

Większości Polaków przemianowanie zapisów w księgach wieczystych jest równie obca jak mechanika kwantowa. Z wyjątkiem tych, którzy załatwili w banku kredyt na mieszkanie. Banki swoim banksterskim zwyczajem wykombinowały, jak z ludzi zedrzeć kolejną forsę. Zamieszczają więc w umowach klauzulę mówiącą, że do kiedy w księdze wieczystej pojawi się wpis o tym, że mieszkanie jest do czasu spłacenia współwłasnością banku, miesięczna rata kredytu jest większa od 10 do nawet 20 proc.

To oczywiście skurwysyńskie zagranie, ale zgodne z prawem. Banki tłumaczą je bowiem tym, że jeżeli wpis w księdze wieczystej nie jest aktualny, to bank nie posiada skutecznego zabezpieczenia swoich interesów, ponosi więc wyższe ryzyko finansowe. To bzdura, bo bank ma w ręku notarialną umowę klienta, a ponadto klient podpisuje się na wszystkich kwitach przewidujących, że do czasu spłacenia kredytu chałupa należy do banku. Przy takim zabezpieczeniu bankowi nawet grosz z głowy nie spadnie, dlatego myk zmuszający klienta do dodatkowego opłacania haraczu w oczekiwaniu na wpis jest zwykłym – acz nie niezgodnym z prawem – świństwem.

Kasują więcej

W 2020 r. banki udzieliły nabywcom mieszkań 204 tys. kredytów hipotecznych. Przeciętna wartość jednego wynosiła 305 tys. zł. Obliczono zatem, że przy średnim czasie oczekiwania i średniej wysokości haraczu za oczekiwanie na wpis do banków powędrowało 367 mln zł. W zeszłym roku tylko przez pierwsze 3 kwartały kredyty wzięły 192 tysiące Polaków, a wartość każdego wzrosła do 340 tys. zł.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Ponieważ okres czekania na wpis do księgi wieczystej też się wydłużył, to najnowsze rachunki mówią, że banki za nic – tylko dzięki wydłużeniu czasu wpisu do ksiąg wieczystych – zgarnęły od kredytobiorców hipotecznych grubo ponad 420 mln zł.

Jeszcze większe krocie za nieudolność Ziobry banki wyjmą w tym roku. Jeśli bowiem wzrośnie dzięki gwarancjom państwowym – które pewnie ruszą – liczba osób pożyczających od banków kasę na chałupy, to księgi wieczyste złapią jeszcze większe opóźnienia. Jeżeli do tego dołożymy inflację i dramatyczny wzrost cen nieruchomości, to wyjdzie, że rok 2022 banki zakończą wyjęciem z kieszeni tych, którzy uwierzyli w mieszkaniowy Polski Ład, ponad pół miliarda złotych.

Śpią spokojniej

Zysk ten jest absolutnie niewytłumaczalny i nienależny, bo aby go osiągnąć, banki ani nie musiały czymkolwiek ryzykować, ani nic robić. Pół miliarda złotych trafi do banksterów tylko dlatego, że dla podwładnych Ziobry zmiana kilku linijek tekstu w internetowych księgach wieczystych jest nie do ogarnięcia jak sznurek do snopowiązałek i papier toaletowy za komuny.

Pracujący przy wpisach referendarze oficjalnie opowiadają, że nie wyrabiają i nawał pracy ich powala. Wystarczy jednak napić się z nimi wódki, aby usłyszeć, że wymyślone w Ministerstwie Sprawiedliwości normatywy liczby wpisów robi się przez godzinę dziennie, a potem robotę się symuluje. A to dlatego, że za marne 4 tys. zł na rękę miesięcznie nikt się nie będzie przemęczał.

Ziobro o tym wie, ale zamiast pogonić podległe mu towarzystwo do roboty woli żyć z bankami w idealnej, windującej im dochody symbiozie. Bo akurat tego niekochający go – w przeciwieństwie do banków – Morawiecki, nie ma mu za złe. O podkładanie nogi mieszkaniowemu Polskiemu Ładowi mógłby się do Ziobry przyczepić Kaczyński, ale on nie ma akurat pojęcia o procedurach wieczysto-kredytowych, a poza tym z Ziobrą nie chce mu się gadać. Ziobro i tak by zresztą nie posłuchał, bo nie ma politycznego interesu, żeby ulżyć finansowo Polakom. Wie dobrze, że gdyby co, cała odpowiedzialność za zło spadnie nie na Ziobrową Solidarną Polskę, ale na PiS.

T.J.

Nie pytaj, co możesz zrobić dla Samsunga… Dzięki polskiemu rządowi już to zrobiłeś.

Samsung to światowy gigant produkujący i sprzedający wszystko. W zeszłym roku osiągnął zysk w wysokości prawie 43 mld dolarów, czyli prawie tyle, ile wynosi połowa polskiego budżetu. W tym roku zyski Samsunga będą większe, bo południowokoreański koncern otrzymał od państwa polskiego pomoc publiczną w wysokości 86 mln zł. Za tę kasę światowy gigant zobowiązał się zbudować nową halę magazynowo-montażową i zatrudnić dodatkowe 60 osób.

Samsung Electronics Poland Manufacturing będzie budował halę nie pod Gołdapią, gdzie ludzie szukają pracy, ale tam, gdzie pracodawcy szukają rąk do pracy – w wielkopolskich Wronkach. W tych samych Wronkach, w których działa polska prywatna firma o nazwie Amica. Amica zajmuje się produkcją i sprzedażą tego samego co Samsung, czyli m.in. sprzętu AGD. Od lat Amica

eprasa.pl 083eed4643

Jedyna szansa na obalenie PiS.

Do boju!

ratem jak Prawo i Sprawiedliwość. Dzielenie społeczeństwa na dobrych i złych, stała zagrywka Kaczyńskiego, natężona jeszcze od czasów Smoleńska, spowodowała, że wyhodował sobie karnie oddaną armię, która w imię mitu mogła znieść bardzo wiele.

Każde inne ugrupowanie, które pozwoliłoby na śmierć tysięcy ludzi, rozwaliło sądownictwo, robiło codzienne wały na grube miliony, podsłuchiwało opozycję, zawaliło szumnie zapowiadane projekty infrastrukturalne, skłóciło nas ze wszystkimi sąsiadami – rozleciałoby się w drzazgi. Ale nie PiS. Tak teflonowej, sprawnie zamiatającej pod dywan wszelkie afery ekipy nie było w polskiej polityce nigdy. Gdy w 2004 r. upadał wszechmocny układ SLD-UP, winił za to ledwie kilka dziś wydawałoby się niewinnych afer. Spowodowało to zjazd poparcia z 41 proc. w 2001 r. do 11 proc. w 2005 r. Gdyby afera Rywina rozgrywała się dziś w PiS, byłby to dzień jak co dzień. Z powodu 17,5 mln dolarów łapówki nie powstałaby żadna komisja śledcza ani nie pojawiłby nawet jeden zarzut prokuratorski.

• • •

Trzeba oddać prezesowi, że oprócz czytelnego podziału na dobrych i złych stworzył też skuteczny, nieznany od 1989 r. aparat propagandowy. I dopasował przekaz do przeciętnego odbiorcy, w którego wycelował: człowieka niewykształconego, religijnego, oczekującego od państwa rozwiązania wszelkich problemów. Prezes tłukł do głów prostą wizję świata dzielącego się na tych, którzy może z potknięciami, ale chcą dać, i na tych, którzy bezwzględnie pragną ukraść. Prezes – troskliwy starszy pan mieszkający w skromnych warunkach, tak zajęty sprawami Polski, że pozbawiony rodziny i chodzący w dwóch różnych butach – jest w tej bajce tym, który daje. Dba o interes prostych ludzi, chroni ich przed Niemcami, obcym kapitałem i uosobieniem tego wszystkiego, co złe – Tuskiem oraz resztą złodziei.

Gdy opozycja mówiła przez lata o Trybunale Konstytucyjnym, Sądzie Najwyższym, trójpodziale władzy, łamaniu prawa – trafiała w próżnię. Mówiła albo do ludzi już przekonanych i niegłosujących na PiS, albo do tych, którzy z tego zamieszania niewiele rozumieli. Tych pierwszych PiS miało w dupie i od początku przeznaczyło ich na stracenie. Kaczyński wie, że każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, nie da się nabrać na jego sztuczki. Tych drugich, a ich jest w kraju większość, przekupić próbował kiełbasą, czyli „500 plus", trzynastkami i czternastkami, dopłatami i dodatkami. Mechanizm ten działał bez zarzutu, dając partii stalowe poparcie beneficjentów systemu pamiętających, że za Tuska nie dostawało się niczego, lecz wręcz przeciwnie. No i stało się. W perfekcyjnej maszynie pokazała się awaria.

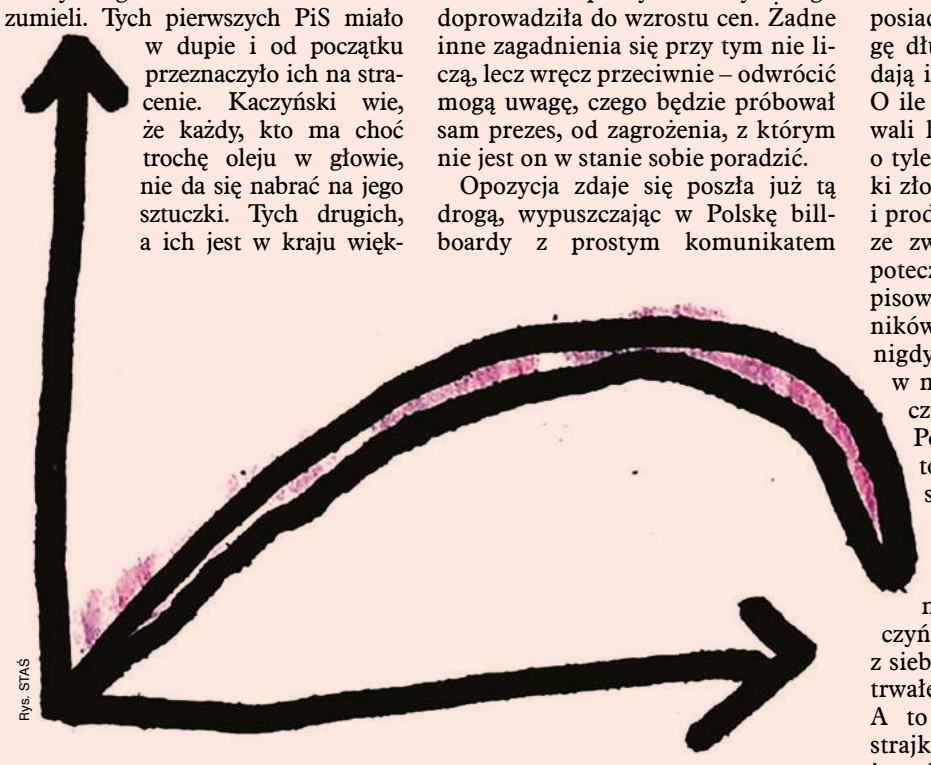

Rys. STAŚ

W PIS-ie SPADŁO LIBIDO

• • •

W wojnie o demokratyczną, obecną w Unii i sferze wpływów Zachodu Polskę, którą trzecia kadencja władzy PiS-u może ostatecznie zaorać, skończył się czas na żarty. Nie ma innej drogi na wywołanie trwałego, dojmującego spadku notowań PiS-u niż przerzucenie wszelkich sił i środków, armat medialnych i działań w terenie na metodyczne powtarzanie, że to nieudolna polityka Kaczyńskiego doprowadziła do wzrostu cen. Żadne inne zagadnienia się przy tym nie liczą, lecz wręcz przeciwnie – odwrócić mogą uwagę, czego będzie próbował sam prezes, od zagrożenia, z którym nie jest on w stanie sobie poradzić.

Opozycja zdaje się poszła już tą drogą, wypuszczając w Polskę billboardy z prostym komunikatem „PiS = drożyzna". Niestety zrobiła to chwilowo i delikatnie, a sprytny zabieg TVP narzucił narrację, że za podwyżki cen energii odpowiedzialny jest Tusk, zatem rosnące ceny też są jego winą.

Każdy rozumny człowiek, który chce się pozbyć pisowskiej zarazy raz na zawsze, powinien rzucić to, czym się akurat zajmuje, i trąbić na lewo i prawo o rosnących cenach. W ocenie ekonomistów fakt, że PiS przez lata budował wzrost gospodarczy na wzroście konsumpcji, a nie inwestycjach, uderzy w niego spiralą inflacyjną, w której to domagający się podwyżek pracownicy powodować będą wzrost kosztów produkcji, a te z kolei wzrost cen, a zatem podnoszenie kolejnych żądań płacowych. I tak dalej, i tak dalej…

Chcąc hamować rosnące ceny, Rada Polityki Pieniężnej już piąty raz z rzędu podniosła stopy procentowe. To uderzyło w kredytobiorców, których – wbrew powszechnemu przekonaniu – wśród wyborców PiS wcale nie brakuje. Dawno temu, w 2016 r., Instytut Jagielloński sporządził badania preferencji wyborczych wśród posiadaczy kredytów hipotecznych. Niewspółmiernie do poparcia przodowali w wynikach zwolennicy Nowoczesnej, czyli, jak przyjęło się sądzić, ci najbardziej świadomi ekonomicznie. Dziś z Nowoczesnej zostały zaanektowane przez Platformę zgliszcza, jednak to, co się nie zmieniło, to drugie miejsce w omawianym raporcie zwolenników PiS-u. Wyborcy PiS posiadali wówczas, a biorąc pod uwagę długi okres kredytowania, posiadają i dziś zobowiązania hipoteczne. O ile wyborcy Nowoczesnej preferowali kredyty – a jakże! – frankowe, o tyle elektorat PiS wybierał pożyczki złotówkowe. Rosnące ceny energii i produktów spożywczych, połączone ze zwiększeniem rat kredytów hipotecznych wyleczyć mogą z religii pisowskiej największych jej zwolenników. Tym bardziej że Kaczyński nigdy w swojej retoryce nie bawił się w niuanse. Świat był czarno-biały, czyli jeśli ktoś rządził dobrze, to Polacy żyli dostatnio. Jeśli źle, to najwyraźniej kradł albo był skrajnie nieudolny i do rządzenia się nie nadawał.

Tym samym wmawiana Polakom przez lata wizja świata może obrócić się przeciwko Kaczyńskiemu. Ale nie zrobi tego sama z siebie. Wymaga żmudnego i długotrwałego obarczania rządu drożyzną. A to oznacza podsycanie buntów, strajków, obiecywanie złotych gór i wydanie milionów złotych na dotarcie z przekazem do elektoratu PiS. Ci, którzy rozumieją skomplikowane procesy gospodarcze i mogliby prezesa nieco usprawiedliwić, na PiS nie głosują. Ci, którzy mogą się przeciw niemu zbuntować, muszą zauważyć powiązanie skutku (drożyzna) z przyczyną (rządy PiS).

Podkreślać przy tym bezwzględnie należy, że winy nie ponosi Morawiecki (zawsze można go wymienić), ale sam prezes właśnie albo ogółem – Prawo i Sprawiedliwość. Zawęża to Kaczyńskiemu pole manewru, a koniec końców można mieć gdzieś sądownictwo, politykę zagraniczną, ludzi umierających na COVID-19 czy Unię Europejską, ale jeść musi każdy. I

to paragon staje się najlepszą ulotką wyborczą opozycji.

• • •

W oficjalnej historii Polski, czyli tej, której uczy się w szkołach i która pokazuje Polaków takimi, jakimi chcieliby się widzieć, przyczyną wybuchów powstań była działalność patriotyczna i narodowowyzwoleńcza. Nigdy nie chodziło nam o pieniądze czy wygodę życia, ale o ojczyznę. Prawda tymczasem jest bardziej prozaiczna. Otóż już w przypadku niewielkich powstań lokalnych chodziło o szmal. Gdy w 1846 r. wybuchło powstanie chochołowskie, jego przyczyną był stosowany wobec górali ucisk dworski. Powstanie leskie z 1932 r. wybuchło, bo 39 chłopom kazano budować drogę do wsi bez wynagrodzenia. Insurekcja kościuszkowska by nie wybuchła, gdyby nie upadek siedmiu największych warszawskich banków i szalejące ceny żywności. Jeśli szlachta buntowała się na przestrzeni dziejów, to głównie nie dlatego, że – jak chciałaby pamiętać – na sercu leżało jej dobro Rzeczpospolitej, ale by obronić lub wywalczyć dla siebie przywileje. Pozbawione – i słusznie – przekonań narodowych chłopstwo szło do walki tylko wtedy, gdy mogło ugrać dla siebie coś o znaczeniu gospodarczym.

Nie inaczej było w PRL. Gomułka stracił władzę w 1970 r., bo zdecydował się podnieść ceny mięsa i jego przetworów. To spowodowało strajki na Wybrzeżu, a dalej już wiadomo. Towarzysz Wiesław przestrzegał w liście swojego następcę: **„Jeżeli raz udało się obalić kierownictwo partii na drodze nacisku ulicy, co zostało przez nowe kierownictwo w pełni usprawiedliwione – stworzono tym samym bardziej niebezpieczny, niż dotąd może się wydawać, precedens na przyszłość".** Nie mylił się, bowiem i Gierek, i następujący po nim Jaruzelski zapewne nie straciliby władzy, gdyby nie narastające problemy gospodarcze, pociągające za sobą wzrosty cen i strajki. Ta logika, łącząca nieodmiennie wzrost cen z nieudolnymi działaniami władz, wciąż żywa jest w społeczeństwie, szczególnie tej jego warstwie, która pamięta PRL i głosuje na Kaczyńskiego.

Prezes może więc stawać na głowie, ale jeśli emeryt zauważy, że mimo wspaniałej propagandy żyje mu się biedniej niż kilka lat temu, pogoni Kaczyńskiego bez litości.

Takiej szansy polska opozycja nie miała od siedmiu lat i może nie mieć już nigdy. Tusku, Hołownio, Kosiniaku i Czarzasty – nie spierdolcie tego.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Zrzutka na żółtka

krok po kroku usiłuje się stać graczem europejskim. Dlatego dokupuje kolejne firmy w kolejnych krajach, żeby sprzedawały wyroby z Wronek pod swoimi nazwami, a zysk żeby wędrował do polskiej skarbówki i polskich udziałowców Amiki.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Amica takich zarabiających na nią marek ma już kilkanaście. Jej wyroby trafiają do siedemdziesięciu krajów. Różnicę między Samsungiem i Amicą najlepiej jednak widać po zysku. W roku 2020 firma z Wronek zarobiła na czysto nieco ponad 150 mln zł. Przez 3 kwartały zeszłego roku jej zysk netto wyniósł 78 mln zł. Dużo mniej niż prezent, który dostał od rządu Mateusza Morawieckiego południowokoreański potentat.

Samsung pojawił się we Wronkach w roku 2009, gdy za ok. 220 mln zł kupił od walniętej kryzysem Lehman Brothers Amiki hale, w których produkowano pralki i lodówki. Za tę kasę Amica spłaciła długi, stanęła na nogi i zaczęła robić to, co jej najlepiej wychodziło, czyli kuchenki. Teraz najchętniej by od Samsunga te same hale odkupiła. Stać ją na to z własnej kasy i bez rządowego subsydiowania. Tak jak było Amicę kilka lat temu samodzielnie stać na zbudowanie gigantycznej hali magazynowej, porównywalnej z tą, na którą Samsung dostaje teraz polską pomoc publiczną. Nowa hala pozwoliła Amice 4 lata temu zatrudnić nie deklarowane przez Samsunga 60 osób, ale prawie 200.

Rząd nieustannie opowiada, jak rozwija rodzimą przedsiębiorczość – w przeciwieństwie do rządów Platformy. I faktycznie, po kryzysie 2008 r. Amice rząd Tuska nie pomógł i musiała sprzedawać swoje hale. Samsung, który je kupił, dostał wtedy na wejściu – dzielone przez Platformę Obywatelską – dotacje unijne w wysokości ponad 55 mln zł – czyli jedną czwartą tego, co zapłacił Amice.

Teraz Amica od rządu nic nie chce, natomiast Samsung – jak widać – wręcz przeciwnie.

Z 86 mln zł pomocy publicznej ponad 23 mln dla Samsunga to bezpośredni grant od Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej. Grant z programu, którego celem – jak napisano na stronach ministerstwa – jest **„wspieranie inwestycji o istotnym znaczeniu dla gospodarki polskiej na lata 2011–2030, wzrost innowacyjności oraz konkurencyjności polskiej gospodarki".** W MFiPR montownia Samsunga oznacza więc innowacyjność, a preferencje finansowe dla międzynarodowego potentata wcale nie tłamszą polskiej Amiki, ale wzmacniają jej konkurencyjność… Logika idioty!

Pozostałe prawie 63 mln zł, które Samsung otrzymuje w ramach pomocy publicznej, są wydawane w trybie jeszcze bardziej skandalicznym. Południowokoreański gigant zaoszczędzi je bowiem, nie płacąc podatku CIT. Daninę tę płaci się od zysku. Jeśli firma będzie inwestować w budowę hal (tak jak deklaruje, kilkaset milionów złotych), to koszty te spowodują, że zysku i podatku od niego nie będzie. Ulga od CIT będzie więc dla Samsunga do wykorzystania dopiero, gdy przestanie inwestować i będzie zarabiał, a polski budżet przez kilka lat nie powącha z tych zysków ani złotówki.

63 mln zł zwolnienia Samsunga z CIT wzięło się zaś z czegoś, czego śmierć Morawiecki obwieścił kilka lat temu, mówiąc, że nie będzie specjalnych stref ekonomicznych, bo cała Polska będzie taką strefą. Zwolnienie Samsunga z podatków z powodu działania koncernu w Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej dowodzi, że opowieści premiera o śmierci stref były przesadzone. Tak jak jego niegdysiejsza niechęć do azjatyckich montowni, gdzie zatrudnia się Polaków za miskę ryżu.

„Nie chcemy być montownią azjatyckich śrubek" – powiedział Morawiecki 23 kwietnia 2016 r. i nos mu od tego urósł o jakieś 3 cm.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 083eed4643

Stary człowiek i płaci

Stara się wierzyć rządowi. Morawiecki wyjaśniał, że tacy jak ona oberwali przez przypadek. Jednak największa wiara nie rekompensuje utraty 600 zł miesięcznie. Rachunki przestały się spinać.

Morawiecki gada, emeryci płaczą.

Około 6 mln emerytów w ogóle nie zapłaci podatku. 2,2 miliona zapłaci niższy podatek i składkę – zapewniał premier Mateusz Morawiecki.

Może ktoś straci na zmianach, ale tylko krezusi. Cwaniacy, którym manna sama spadała z nieba. I to w nadmiernych ilościach – tak można streścić wywody o emerytach, którym przyjdzie do Polskiego Ładu dołożyć.

Wicepremier Jarosław Kaczyński poszedł dalej. Obiecał: nie straci żaden stary człowiek. Nikt.

Monika ma 78 lat. Mieszka w Szczecinie. Ma męża Krzysztofa. 85 lat, 18 lat pod udarze, prawa połowa ciała sparaliżowana, porusza się tylko na wózku.

Rys. WIDGET

Emerytura po amerykańsku

W 1988 r. wyjechała na wycieczkę do Nowego Jorku. Turystyczna wiza uprawniała do półrocznego pobytu. Skorzystała z okazji. Poszła do pracy – do firmy produkującej meble wiklinowe. Zapisała się na kurs językowy. Posadzono ją „na firankach". Nie była krawcową, tylko laborantką, ale miała sprawne ręce. Właściciel, Żyd polskiego pochodzenia z Rudnika, był zadowolony.

Po powrocie do Polski zapisała siebie i męża na loterię wizową. Los uśmiechnął się do Krzysztofa, przepisy były takie, że mogli wyjechać oboje. Syn został w Polsce, był już pełnoletni. 6 grudnia 1992 r. siedzieli w samolocie.

Zaczynali jak wszyscy – od wynajęcia pokoju.

– W kołchozie – mówi dzisiaj Monika. – Tak mieszka większość Polaków, przecież jedziemy tam, aby się dorobić i wrócić, a nie żeby było wygodnie.

Nazajutrz po przyjeździe zameldowała się w pracy. Żyd się ucieszył. Najpierw szyła poduszki na meble, potem awansowała na brygadzistkę przy koszykach. Wiklina była bardzo modna, koszyki wykładano okolicznościowymi kolorowymi wkładkami z materiału. Na Boże Narodzenie z choinką i Mikołajem, na Wielkanoc z zajączkiem. Boże Narodzenie zaczynano szyć w czerwcu.

Najbardziej utkwiło w pamięci zamówienie na któreś walentynki. 48 tys. wkładek z czerwonymi serduszkami. I 48 tys. z białymi. Wszystko dosłownie na jutro.

Po roku wynajęli duże mieszkanie. W Szczecinie mieli 78 metrów, w Nowym Jorku szarpnęli się na większe. Dojechał syn. Wytrzymał 3 lata, wrócił do Szczecina. Potem wpadł kolega, który miał tutaj rodzinę.

– Po trzech dniach powiedzieli mu, żeby się wyprowadził. Przecież wszystko kosztuje. Mimo że mieszka kątem i je na mieście, muszą płacić za kąpiel czy gotowanie dodatkowej herbaty. Podali adres motelu. Poprosiłam, żeby zatrzymał się u nas. Nie wolno wariować dla kilku dolarów – opowiada Monika.

Jest ciekawa świata, USA to wielki kraj, spędzali więc urlopy na zwiedzaniu kolejnych stanów.

W 2004 r. mąż dostał wylewu. Cudem przeżył. Lekarze nie dawali nadziei na powrót do zdrowia.

– Było oczywiste, że wrócę do Polski, do rodziny, do syna – mówi Monika. Tym bardziej że i ona, i mąż mogli przejść na emerytury. Ona dostała 1086 dolarów, mąż połowę tej kwoty.

– W Polsce opodatkują te dochody – uprzedzili znajomi. – Tutaj z emerytur nie wezmą ani centa. Polacy, którzy wracają do kraju, obchodzą polskie przepisy. Wskaż kogoś, kto pobierałby świadczenie w Nowym Jorku. Niech przekazuje wam pod stołem…

Pewnie by taką osobę znalazła. Ale nie chciała. Nie lubi kombinatorów.

Emerytura po polsku

Należały im się również polskie emerytury. Najniższe, pracowali w kraju krótko. Ale zsumowała kwoty i wyszło na to, że będą żyć wygodnie.

Przez 6 lat wychodziła z domu tylko po zakupy.

– Byłam jak niewolnica – wspomina.

Krzysztof też nie czuł się komfortowo.

Może niech wyjedzie do sanatorium? – zaproponował syn. Przez kilka lat mąż spędzał lato w Kamieniu Pomorskim.

– Kupowałam 3 turnusy. Zabierając męża jesienią, rezerwowałam jedynkę na kolejny sezon. Był tam szczęśliwy, czekał na wakacje – opowiada Monika.

Niepełnosprawność się pogłębiała. Wspólnie podjęli decyzję, że Krzysztof zamieszka w domu opieki. Wybrali Ińsko. Przyzwoity ośrodek w województwie zachodniopomorskim, położony na obrzeżu rezerwatu przyrody. Pawilon jest niewielki, właściciele mieszkają razem z pensjonariuszami, pańskie oko konia tuczy, wiadomo… Są rehabilitanci, 4-poziomowe łóżka medyczne z materacami przeciwodleżynowymi, sterowane na pilota, systemy przywoławcze przy łóżkach oraz w łazienkach. Miesięczna cena pobytu w pokoju 1-osobowym – 5400 zł.

Często odwiedza męża. Najbliższą wizytę zaplanowali z synem na 25 lutego. Za zgodą właścicieli w wyjątkowe dni można zebrać wszystkich pensjonariuszy na uroczysty podwieczorek. Krzysztof skończy wtedy 85 lat. Już zamówiła tort i ciasta w cukierni „Sowa", mąż lubi te wypieki…

Emerytura w plecy

Polski Ład nie powinien zabrać im nawet złotówki. Ulga dla średniaków powinna zabezpieczyć wszystkich mających na życie mniej niż 11 tys. zł miesięcznie. Ona, gdy zsumuje się polską i amerykańską emeryturę, ma połowę tej kwoty. Mąż dużo mniej.

– Polski Ład zabrał nam równowartość 150 dolarów. Z mojego świadczenia obcięto dodatkowe 100 dolarów, z męża 50. Powinniśmy siedzieć cicho? – pyta.

Czy żałuje, że nie chciała brać dolców pod stołem? Hmmm… Zawsze była lojalna wobec swojego kraju. Przecież patriotyzm polega dziś na płaceniu podatków.

Czy finansowanie pobytu męża w przyzwoitym domu opieki to wybryk?

Zakłada więc, że padła ofiarą pomyłki. Ta pomyłka zostanie kiedyś wyprostowana, a pieniądze zwrócone. Ale w wieku Iwony i Krzysztofa obietnica, że rekompensata będzie na pewno, dziś brzmi jak rada: pisz na Berdyczów.

Emerytura do zaskarżenia

Kancelaria Dubois i wspólnicy pracuje nad przygotowaniem pozwu zbiorowego w imieniu osób, którym Polski Ład zmniejszył emeryturę. Zainteresowanie jest duże. Jak policzył Instytut Emerytalny, Polski Ład uderzył w 10 procent emerytów. Stracili wszyscy, których świadczenie wynosi od 4920 zł brutto. Emeryci w odróżnieniu od osób pracujących nie zostali objęci ulgą dla klasy średniej.

Pozew może dotyczyć naruszenia praw nabytych oraz norm konstytucyjnych. Chodzi zwłaszcza o art. 2 konstytucji, określający zasady prawidłowej legislacji. Przepisy dotyczące danin publicznych nie mogą być wprowadzane z dnia na dzień. W przypadku ustawy Polski Ład *vacatio legis* nie trwało nawet 30 dni. Ponadto ustawodawca naruszył konstytucyjną wartość, jaką jest zaufanie do państwa i stanowionego prawa. Złamana została zasada równości, bo poszkodowana jest tylko część emerytów, choć wszyscy nabyli prawa emerytalne w ten sam sposób.

Z korespondencji nadsyłanej do kancelarii:

„• Byłem 27 lat w ścianie, mam urwane palce, zniszczony kręgosłup… Nigdy cię nie zapytają, jak wysokie składki odprowadzałeś. Złodziejstwo! 121 zł w plecy;

• Przepracowałam 43 lata, wychowałam 3 dzieci bez »500 plus«. Dlatego kradnie mi się część: 70 zł miesięcznie;

• Pracowałem prawie 50 lat… Od emerytury zabierają mi 190 zł miesięcznie na tych, co się obijali…;

• Mam za sobą 58 lat pracy w energetyce. Polski Ład zabrał mi 200 zł miesięcznie;

• Znajoma pracowała w kilku firmach, w sumie 4,5 roku. Tyle wynosił okres składkowy. W przerwach rejestrowała się jako bezrobotna, czyli składkę płacili podatnicy. Ona sprzątała na czarno, 30 zł za godzinę. Dziś ma minimalną emeryturę, nie płaci podatku ani składki zdrowotnej. Z usług medycznych korzysta za friko. Ma wszelką pomoc, bo biedna".

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Dzwoni baba do lekarza

System teleporad medycznych, który pojawił się w celu odciążenia służby zdrowia podczas pandemii, paradoksalnie przyniósł ulgę upierdolonym pracą ponad siły obywatelom.

Epidemia koronawirusa przeciążyła służbę zdrowia, również tę prywatną. Odległe terminy wizyt i wizja spędzenia kilku godzin w poczekalni wśród zacharchanych i stękających pacjentów skutecznie zniechęcały do wycieczek do placówek służby zdrowia.

Co począć, jeśli niedomagające ciało potrzebuje porady medycznej, a my potrzebujemy zwolnienia z pracy? Wystarczy odpalić internetową przeglądarkę. Firm medycznych, które oferują zwolnienie lekarskie w 5 minut bez wychodzenia z domu, jest tyle, ile dusza zapragnie.

Oczywiście nic za darmo, ale ceny nie są wygórowane. Bonusów jest za to więcej…

Paluszek i główka

Wystarczy wpisać w internetową wyszukiwarkę frazę **„zwolnienie lekarskie",** aby otrzymać długą listę prywatnych firm świadczących tego typu usługi. Wyróżnia je – jak informują – szybki czas realizacji e-zwolnienia, który waha się od 5 do 30 minut. Najtańsze oferty zaczynają się od 59 zł, a średni koszt uzyskania takiego zwolnienia wynosi 80 zł.

Pacjent najpierw wypełnia formularz z danymi: podaje personalia i NIP pracodawcy. Następnie czas na gorzkie żale – trzeba opisać dolegliwości, które nas nękają. Procedura jest prosta, w przypadku realnej choroby wpisujemy realne objawy. Jeśli mamy wątpliwości i wahamy się – w celu uwiarygodnienia wyłudzenia L4 – między krwawieniem z odbytu a katarem i gorączką warto zajrzeć na jedną z wielu grup wsparcia, gdzie uzyskamy wiarygodne opisy różnych schorzeń, które nie powinny budzić wątpliwości lekarza.

Następnie zaznaczamy, jaka liczba dni zwolnienia lekarskiego nas interesuje.

Maksymalny okres to 7 dni, możliwy jest jednak do przedłużenia przy kolejnej teleporadzie i ponownym uiszczeniu opłaty. Następnie czekamy na telefon od lekarza, który potwierdza wystawienie L4 oraz przekazuje konkretne wytyczne.

I święto!

Dobrą informacją jest to, że lekarz nie ma najmniejszej szansy na zweryfikowanie tego, czy pacjent faktycznie jest chory, czy coś mu dolega, czy może po prostu chce kupić sobie zwolnienie. Lekarz, który przeprowadza szczątkowy wywiad, nie zna pacjenta, a pacjent nie zna lekarza. Szansa, że kiedykolwiek się spotkają, jest niemal żadna. Kac, sraczka czy angina – *business is business.* I wilk syty, i owca cała.

Jak zaznaczają eksperci rynku pracy zajmujący się problematyką absencji chorobowych, nie wszystkie e-zwolnienia są kupowane na krzywy ryj, ale z pewnością proceder ten znalazł w Polsce wielu entuzjastów i powoduje znaczne straty finansowe państwa.

Dla ZUS-u wymówka

Są jednak haczyki. Na co warto uważać?

Po pierwsze, zanim znajdziemy firmę, która spełni nasze marzenie o byczeniu się przed telewizorem z drinkiem w łapie i zasiłkiem chorobowym, warto, abyśmy poszukali opinii na jej temat.

Zdarza się, że cwany pacjent trafi na cwańszą firmę.

Wtedy po dokonaniu formalności i opłat zamiast upragnionego zwolnienia dostaniemy informację, że po weryfikacji zgłoszenia najwyżej chuj nam się należy i kawałek szkła, bo według lekarza jesteśmy zdrowi.

Lżej w portfelu i ciężej na duszy, bo trzeba zapierdalać do roboty.

Warto również pamiętać, że zasady kontroli zaświadczeń lekarskich nie zmieniły się w związku ze stanem epidemii. ZUS ma prawo i obowiązek badać kwestię orzekania o czasowej niezdolności do pracy.

Jak twierdzą prawnicy, tak

krótkie zwolnienia są trudne do sprawdzenia, ZUS rzadko je kontroluje, lecz nie znaczy to, że wcale nie kontroluje.

W ramach kontroli ZUS może skierować ubezpieczonego na badanie do lekarza orzecznika oraz do lekarza konsultanta ZUS, zlecić wykonanie badań pomocniczych oraz zażądać od lekarza wystawiającego zaświadczenie lekarskie udostępnienia dokumentacji medycznej dotyczącej ubezpieczonego, stanowiącej podstawę wydania zaświadczenia lekarskiego lub udzielenia wyjaśnień i informacji w sprawie.

Z danych ZUS wynika, że w II kwartale 2021 r. ZUS przeprowadził 85 tys. kontroli osób posiadających zaświadczenie o czasowej niezdolności do pracy. Zostało wydanych 3,9 tys. decyzji wstrzymujących wypłatę zasiłków chorobowych na kwotę ponad 3,3 mln zł. Dla porównania w podobnym okresie zeszłego roku kontroli było tylko 42,9 tys. W konsekwencji wydanych zostało 2,9 tys. decyzji wstrzymujących wypłaty na kwotę 3,6 mln zł. Oznacza to wzrost liczby przeprowadzonych kontroli o prawie 100 proc.

Warto jeść małą łyżeczką i z rozmysłem. Jeśli marzy nam się krótki wypad nad morze czy w góry, bezpiecznym rozwiązaniem będzie zwolnienie od lekarza psychiatry.

Trzeba się nagimnastykować, jeśli nasz układ nerwowy nie nosi znamion uszczerbku, no i trochę więcej zabulić. Ale warto.

W razie kontroli zawsze można się wyłgać, że wyjazd to forma terapii. I ZUS nas w pompkę cmoknie.

Obywatele, miłego chorowania. Na zdrowie.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 083eed4643

Lekcja wychowawcza

Dzieci dziećmi… A co z dorosłymi?!

Janina: – Wykończyli córkę. Zaszczuli, zrobili przestępcą. Szkoła była całym jej życiem, chciała wiedzieć więcej i więcej, bez przerwy się dokształcała. Była pedagogiem, nauczycielem dyplomowanym. 2 miesiące przed śmiercią Iwona uzyskała uprawnienia logopedy… Zięć przestał walczyć, wyprowadził się z domu. Nie potrafię zapomnieć ani wybaczyć.

Rozmawiamy godzinę. Chce poddania życia córki pod osąd publiczny. Bo może tylko w matczynych oczach była dobrym, prawym człowiekiem? Dostaję pudło dokumentów.

Czapa

Jaworzno to blisko 100-tysięczne miasto należące do aglomeracji katowickiej. Od dwudziestu lat rządzi tutaj Paweł Silbert, bezpartyjny samorządowiec. Kościół jest w tych stronach, na pograniczu Małopolski i Śląska, niesłychanie ważny. Na początku urzędowania Silbert zrobił patronką Jaworzna Matkę Bożą Nieustającej Pomocy. Co i rusz bepe Grzegorz Kaszak kropi jakieś rondo albo sztandar.

Przewodniczącym jaworznickiego samorządu jest Tadeusz Kaczmarek. Zaczynał jako nauczyciel, potem przez wiele lat był zastępcą prezydenta ds. oświaty, wreszcie wystartował na radnego i rozbił bank.

Trzeba przyznać: w Jaworznie władza wykonawcza ułożyła stosunki z Panem Bogiem i władzą ustawodawczą po prostu perfekcyjnie.

Siła sprawcza

Iwona dużo pracowała, żeby wejść na szkolny szczyt. Studium wychowania przedszkolnego. Magisterka. Studium organizacji i zarządzania oświatą. Terapia pedagogiczna i rewalidacji indywidualnej.

W 2014 r. w szkole zaczęło się trzęsienie ziemi. Dyrektorka się wściekła, że dzieci przeszmuglowały z zagranicznych kolonii alkohol. Wyjazd organizowała „Solidarność". Przewodnicząca, nazwijmy ją Krystyną, okazała się nie do ruszenia. To dyrektorka i wicedyrektorka pożegnały się z fotelami.

Czy chcesz być wice? – Krystyna dopadła Iwonę na korytarzu. – Dyrektorka już jest, konkurs odbędzie się dla picu. Zostanie nią Agata. Poznasz, polubisz. Zastępczyni nie ma. Nadawałabyś się… Pomyśl, przygotuj projekty zmian…

Iwona postanowiła skorzystać z szansy. Przekazała szefowej „Solidarności" listę usprawnień. Agata olśniła komisję konkursową znajomością nowej placówki. To menedżerskie wyczucie! Otwarcie na rodziców!

Tak wdowiec Andrzej pamięta początek żoninej kariery. Jest byłym policjantem, przykłada wagę do szczegółów.

Wianek i reszta

Iwona dogadywała się z Agatą aż za dobrze. Do późnej nocy telefony, po kilka każdego popołudnia. Tyle spraw do obgadania, służbowych i prywatnych!

Andrzej jest złotą rączką. Lubi być przydatny. Utwardził kruszywem szkolny parking, pomalował gabinet dyrektora. Naprawiał sprzęt kuchenny, odwoził na skup makulaturę. Lista przysług jest długa. Mężczyzna szacuje wartość pomocy na 20–25 tys. zł.

Rys. TOMASZ WIATER

Niestety zaczął pytać.

Wpłacasz pieniądze za makulaturę na konto Rady Rodziców? – docisnął Agatę. Nie miał złych intencji, chciał ustrzec swoje panie przed przykrościami.

Będzie z tego dym – uznał. – Po co ci problem?

Miała odpowiedzieć, że tak jest wygodniej. Przecież szkoła ma nieprzewidziane wydatki.

Potem zmarła 18-letnia córka jednej z nauczycielek. Koleżanki zrzuciły się na kwiatki i mszę. W sumie zebrano 350 zł, 150 zł poszło na wianek. Ksiądz nie wziął złotówki.

Może kupić wazon na grobowiec… – zaproponowała Iwona. – Przecież nikt nie wie, że ksiądz modlił się za darmo.

Agata wolała wrzucić pieniądze do szuflady.

Proszę nie fakturować jednorazowych obiadów – zażądała od kierowniczki świetlicy. – Pieniądze oczywiście brać i przekazywać mnie. Jeśli gotujecie dla stu osób, nakarmicie kilka dodatkowych bez kupowania dodatkowych produktów…

Ale… – próbowała protestować Monika.

Żadne ale. Tak się wszędzie robi – ucięła Agata.

Monika kiwnęła głową. Nie nachojraczysz, jeśli masz problem z alkoholem.

Andrzej: – Osobiście odbierałem Monikę z izby wytrzeźwień, gdzie trafiła po upadku z ławki w parku. Wypadły jej dzienniki, dokumenty szkolne…

Garsonki

Z lewych obiadów przez rok nazbierało się 2300 zł. Kolejne 400 zł wpadło w łapy Andrzeja. Monika podrzuciła je do domu Iwony, ta była akurat chora. Andrzej poszedł ze szmalem do szkoły. Powiedział, że to jest okradanie dzieci i jeżeli z tym nie skończą, wezwie policję.

Towarzyszył żonie i Agacie do Centrum Chińskiego. Szczegóły wycieczki przedstawił w liście do prezydenta Silberta: **„Dyrektorka kupiła kilka ubrań i zapłaciła z portfela reprezentacyjnego, jak go nazwała. Powiedziała: Przecież reprezentuję szkołę, fundusz reprezentacyjny mi się należy".**

Z tego samego funduszu kupiła fotele w hurtowni Selgros.

– Powtarzałem żonie, żeby zrezygnowała ze stanowiska zastępcy, bo pójdzie z szefową siedzieć – mówi Andrzej.

19 listopada 2015 r. wypadały 53. urodziny Iwony. Jak zwykle w takich razach, zabrała do roboty tort i kawę.

– Ciast było więcej, zawiozłem pół bagażnika – pamięta Andrzej.

Nauczycielki raczyły się słodkościami, gdy zadzwonił wiceprezydent Tadeusz Kaczmarek. Jadę do was – rzucił.

Andrzej: – Dyrektorka pomyślała, że ratusz wiedział o urodzinach Moniki. Że żona jest w komitywie z Kaczmarkiem, że głowa miasta wybiera się do szkoły, żeby złożyć życzenia i wziąć udział w imprezie. Uznała, że to dla niej groźne.

Dupa

Następnego dnia dyrektorka poprosiła do siebie szefową „Solidarności". Skarżyła się, że Iwonie odbiło. Miała płakać. Po szkole krążyły SMS-y, których autorstwo przypisywano Iwonie, np. taki: **„Mam w dupie rodziców, uczniów, dyrektorkę, Związek Solidarność, zniszczę szkołę".**

Dlaczego świetnie oceniana wicedyrektorka miałaby tak myśleć? A jeśli już dopadły ją złe emocje, dlaczego miałaby uzewnętrzniać je w taki głupi sposób?

Odbiło jej – mówiły zgodnie Agata i Krystyna.

Andrzej: – Oczywiście żona tego nie pisała. Ale bardzo przeżywała tę sytuację.

Miesiąc przed urodzinami Iwona dostała od Agaty nagrodę dyrektora **„za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej".** 11 dni po urodzinach Agata wszczęła procedury odwołania Iwony ze stanowiska wicedyrektorki. Z uzasadnienia: **„…w związku z brakiem komunikacji z dyrektorem szkoły, jak również działania na szkodę dyrektora i szkoły".**

Andrzej: – Żona natychmiast zaproponowała, że odejdzie pod byle pretekstem, np. ze względu na stan zdrowia. Ale to by było za proste…

Złodziejka

Zaprzyjaźnieni z Iwoną rodzice zaczęli mieć kłopoty.

Pani P.: – Usłyszałam, jak córka sąsiadki woła na moją: ty złodziejko. Janka płakała. Ustaliłam, że w szkole koleżanka zabrała jej kredki, a ta w zamian zagarnęła piórnik. Spór podsumowała wychowawczyni, krzycząc na córkę: złodziejko! Drugiej dziewczynce nie spadł włos z głowy. Rany boskie, to są 7-latki! Przeniosłam dzieci do innej szkoły.

Również dorośli oskarżali się o wszystko.

Prokurator

Gówno spływało do ratusza.

Nauczycielka: – Prezydent powiedział: ma być spokój albo rozpierdolę tę szkołę.

Wysłał kontrolę z Wydziału Kontroli Wewnętrznej i Audytu. Miała zbadać, jak są przekazywane darowizny na rzecz Rady Rodziców, czy z tych środków były dokonywane prywatne zakupy i pochylić się nad nieprawidłowościami w płatnościach za obiady.

Katarzyna Sikora z Biura Prasowego Urzędu Miasta w Jaworznie: **„Skarga została w części uznana za zasadną".**

1 lutego 2017 r. gmina zawiadomiła prokuraturę, że mogło dojść do przestępstwa. 28 września 2017 r. Prokuratura Rejonowa w Chorzowie umorzyła śledztwo.

Andrzej: – Prokurator błędnie uznał za poszkodowanego Urząd Miejski w Jaworznie. Gdyby prawidłowo ustalił poszkodowanych – Radę Rodziców, rodziców, dzieci – los śledztwa byłby inny.

Wyrok

Iwona zaczęła się leczyć na depresję. Uciekła na roczny urlop dla poratowania zdrowia. Nie nudziła się, miała na głowie prokuratora. Wyszło na jaw, że **„w bliżej nieustalonym dniu w pozycji uzgodniono z przedstawicielami związków zawodowych działających w szkole na wniosku pracownicy Jadwigi o przyznanie zapomogi losowej postawiła parafę za przewodniczącą Krystynę".**

Czyli wypełniła znamiona przestępstwa opisanego w art. 270 § 1 kk. Co potwierdził opinią policyjny grafolog, Krystyna i Agata.

W akcie oskarżenia nie ma słowa, czy Iwona odniosła w wyniku fałszerstwa jakąś korzyść. Albo że Jadwidze nie należało się wsparcie. Ale przestępstwo fałszowania dokumentów istnieje niezależnie od wypełnienia takich przesłanek.

Zamiast pod byle pretekstem umorzyć gówno, prokurator Zbigniew Brożka z Prokuratury Rejonowej w Jaworznie oddalił wniosek dowodowy dostarczony przez Iwonę. Jest to opinia grafologa, zaprzysiężonego pismoznawcy-kryminalistyka. Biegły zarzucił ekspertowi, na którym opierało się oskarżenie, błędy metodologiczne, np. taki, że aby przypisać komuś postawienie parafy, najkrótszej formy podpisu, trzeba przeanalizować ok. 30 zjawisk. Nie kilka, jak to było w przypadku parafy Iwony.

Sąd Rejonowy w Jaworznie w osobie Moniki Organiściak w postępowaniu nakazowym bez udziału stron uznał, że Iwona jest winna. Wyrok: 8 miesięcy ograniczenia wolności polegającej na comiesięcznym potrącaniu 15 proc. wynagrodzenia na rzecz skarbu państwa.

Trup

Wkrótce potem Iwona umarła. Choć pracowała już w innej szkole, była szanowana i nagradzana.

– Przedawkowała leki? To mogło być samobójstwo? – dopytuję się Andrzeja.

Nie jest pewien, choć właśnie on usiłował ją reanimować.

– Ostatecznie patolog stwierdził, że to był zawał.

Czas

3 lutego 2022 r. dzwonię do szkoły, w której wciąż dyrektoruje Agata.

– W jakiej sprawie? – pyta sekretarka, mówię więc, co i jak.

– Proszę o telefon jutro o 10.00. Pani Iwona… To będzie wymagać bardzo długiej rozmowy. W tej chwili dyrektorka nie znajdzie na nią czasu.

Dzwonię zgodnie z zapowiedzią.

– Pani dyrektor powiedziała, że nie chce rozmawiać o Iwonie.

– Może jutro?

Jutro nie, pojutrze nie. Nigdy nie.

B.D.

PS Imiona zostały zmienione.

Rysunki JANEK KOZA

eprasa.pl 083eed4643

WIARA CZYNI CZUBA

1. Siostra Mary Margaret Kreuper przez 29 lat była dyrektorką katolickiej szkoły podstawowej pw. św. Jakuba w Torrance w Kalifornii. Gdy zaczęła zbierać się na emeryturę, szkoła przeprowadziła rutynowy audyt, z którego wynikło, że na koncie brakuje 835 tys. dolków. Okazało się, że siostra Mary Margaret, lat 77, i jej zastępczyni siostra Lana Chang, lat 67, wydały je na wakacje i grę w kasynie. Gdy ktoś pytał, skąd biorą na to pieniądze, mówiły, że mają „bogatego wujka" – co skądinąd jest popularnym powiedzeniem wśród amerykańskich żołnierzy, pytanych, komu zawdzięczają swoje podróże. Tym razem jednak sponsorem nie był „wuj Sam", tylko rodzice uczniów katolickiej szkoły. Siostra Mary dostała rok więzienia, siostra Lana nawet nie została oskarżona. Obie przyznają, że „zgrzeszyły" i „proszą o modlitwę".

2. Przed sądem w Cork w Irlandii stanęło dwóch młodych mężczyzn, którzy zakatowali na śmierć bezdomnego, ponieważ oburzyło ich to, że jest gejem. 53-letni Timmy Hourihane był z wykształcenia kucharzem, przez jakiś czas pracował w Hiltonie, ale potem noga mu się powinęła i wylądował w obozowisku namiotowym w okolicach parku Mandyke w Cork. 28-letni James Brady opowiedział koledze – którego nazwisko sąd utajnił – że Timmy „flirtował z nim i próbował go dotykać". Ten fakt tak oburzył obydwóch młodzieńców, że – zgodnie z opinią anatomopatologa – „przyczyną śmierci było zachłyśnięcie się krwią i krwawienie do płuc, które doprowadziło do zatrzymania akcji serca". Sekcja wykazała 17 osobnych obrażeń twarzy, w tym krwawienie do gałek ocznych, złamanie szczęki i wybicie zębów. Dali pedałowi nauczkę…

3. „Głęboko żałuję mojego błędu i tego, jak wpłynęło to na wiele osób. Z pomocą Ducha Świętego i we wspólnocie z diecezją poświęcę całą swoją energię i cały swój czas, aby pomóc temu zaradzić i uzdrowić tych, których dotknęły moje działania" – ogłosił ks. Andres Arango, rezygnując ze stanowiska proboszcza parafii św. Grzegorza w Phoenix. Grzech księdza dotknął dzieci. Nie, to nie to, co myślicie, świntuchy. Ks. Andres mówił podczas chrztu: „My cię chrzcimy w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego", podczas gdy poprawna formuła brzmi „Ja ciebie chrzczę". Bo – wyjaśniła Kongregacja Nauki Wiary w czerwcu 2020 r. – to nie wspólnota chrzci dzieci, tylko Jezus Chrystus. Dlatego wszystkie osoby ochrzczone przez ks. Andresa są tak naprawdę nieochrzczone. Diecezja w Phoenix zaleca, aby nie przyjmowały komunii, dopóki nie powtórzą zabiegu.

4. Gdy Hannah Ford zginęła w wypadku samochodowym w styczniu 2021 r., miała 27 lat i była zaręczona z Winstonem Hagansem. „Wprost nie mogę uwierzyć, że resztę życia spędzę z kimś, kto kocha tak głęboko, modli się tak szczerze, postępuje tak miłościwie, mówi tak słodko i kocha Jezusa bardziej niż mnie" – zwierzył się Winston na Facebooku. Pomny życzenia swojej ukochanej Winston zamiast przynosić na jej grób cięte kwiaty, zbudował donicę, którą ozdobił jej i swoim zdjęciami. Kilka dni później został aresztowany za „zanieczyszczanie terenu". Jak się okazało, o areszt Winstona wystąpił jego niedoszły teść, Tom Ford, który nie był entuzjastą ich ślubu. Wdzięku tej historii dodaje fakt, że Ford jest pastorem Baptystycznego Kościoła Łaski. Jego życiowy cel to „niesienie chwały Jezusowi Chrystusowi we wszystkim, co czynię".

5. Papież Franciszek przyjął rezygnację biskupa San Rafael Eduarda Marí Taussiga, który na początku pandemii wdał się w wojnę z lokalną konserwą, nakazując przyjmowanie komunii na rękę i na stojąco, nie na klęczkach i do paszczy. Wywołało to drakę, której liderami byli księża po seminarium Świętej Marii Matki Bożej. Wobec czego Watykańska Kongregacja ds. Duchowieństwa kazała zamknąć ultrakonserwatywne seminarium. Na decyzję zareagowali wierni: „Wszystkie nowe niewierności, które z dnia na dzień przenikają do Kościoła i społeczeństwa, sprawiają, że czujemy się prześladowani przez ten świat pełen przemocy, skargi i bluźnierstwa przeciwko Bogu Stwórcy i Odkupicielowi; ciężar staje się szczególnie duży, gdy ci, którzy powinni być naszymi przewodnikami i pasterzami, zostają wciągnięci w szeregi wroga". Wróg został pokonany.

6. Rosyjskie Ministerstwo Sprawiedliwości złożyło w sądzie rejonowym dla Kujbyszewa w Sankt Petersburgu pozew przeciwko Fundacji Charytatywnej Sfera, od ponad dwudziestu lat działającej na rzecz praw osób LGBTQ+ w Rosji. Ministerstwo zarzuca Sferze, że działa na rzecz „zmiany ustawodawstwa i zasad moralnych Federacji Rosyjskiej", przez co zmierza do „wywołania konfliktów społecznych". Działalność Sfery ma być „niezgodna z najważniejszymi tradycyjnymi rosyjskimi wartościami", gdyż promowanie „równych praw i poszanowania godności ludzkiej bez względu na orientację seksualną i tożsamość płciową stanowi zagrożenie dla porządku publicznego i praworządności". Interesujące jest to, że sąd odrzucił wniosek jako pozbawiony „odniesienia do konkretnych podstaw przewidzianych w rosyjskim ustawodawstwie".

Za mundurem klechy sznurem

Bycie biskupem polowym to ryzyko, ale przede wszystkim zabawa.

Bepe Wiesław Lechowicz objął we władanie Ordynariat Polowy Wojska Polskiego. Jest to diecezja wyjątkowa pod każdym względem, wymagająca specyficznych kompetencji oraz predyspozycji. Daje szerokie możliwości oraz znajomości, a także nieliche uposażenia, stopnie i ordery. Symbolem świetności biskupstwa polowego i niedoścignionym wzorem jego zarządzania pozostanie na długo pewien sołtys z podlaskiej wioski, kombajnista, generał dywizji i birbant, dwojga imion Głódź.

• • •

Lechowicz był dotychczas biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej. Był nim tylko nominalnie, bo jednocześnie był w episkopacie przewodniczącym komisji ds. Polonii i Polaków za granicą. Biuro miał w Warszawie, ale w stolicy nie przesiadywał zbyt namiętnie. Funkcja duszpasterza emigracji wiąże się z ciągłymi podróżami w celu rozpalania ognia polskiego patriotyzmu i katolicyzmu w rodakach żyjących na obczyźnie. Wyjazdy te należą raczej do przyjemnych i komfortowych:

biskupa z Polski pobożna Polonia zawsze przywita chlebem, solą, dolarami lub euro.

Apetyt Lechowicza nie dał się jednak zaspokoić tą może i intratną, za to mało prestiżową i rozpoznawalną funkcją. Nie udało mu się wskoczyć na tron w Gdańsku, na który podobno polował, gdzie swoją drogą także zastąpiłby na stanowisku Sławoja Głódzia. W wyścigu o nadmorski fotel wyprzedził go Tadeusz Wojda.

• • •

Lechowicz zastąpił w katerze polowej bepe Józefa Guzdka, który awansował na arcybiskupa białostockiego, bo z Białegostoku wyemigrował do Gdańska wspomniany Wojda. Guzdek nie zapisał się niczym szczególnym podczas swojej 11-letniej kadencji. Do Białegostoku trafił zaś w gorącym okresie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej. Jako że przez ponad dekadę obcował z mundurowymi, uznał się za kompetentnego, aby oceniać obrońców po polskiej stronie. W jego oczach straż graniczna wypadła bardzo dobrze, a wspomagający ją żołnierze i policjanci także zdali egzamin z profesjonalizmu i człowieczeństwa. **„Zdaję sobie sprawę, z jakimi wyzwaniami mierzycie się każdego dnia. Jestem wdzięczny za wasz profesjonalizm, a także za każdy przejaw współczucia i gest pomocy okazywany migrantom"** – napisał w liście do mundurowych. Teraz będzie mógł się wykazać swoim biskupim profesjonalizmem, gdy mu oenerowcy będą chcieli imprezować w katedrze. Narodowcy lubią w Białymstoku przypomnieć, że biały to kolor nieprzypadkowo znajdujący się w nazwie miasta.

• • •

Posada ordynariusza polowego wiąże się także z ryzykiem. Jako „duchowy opiekun" żołnierzy biskup polowy lata i jeździ po świecie, odwiedza Polaków służących na misjach zagranicznych. Poprzednik Guzdka, Tadeusz Płoski, zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie smoleńskiej. Zmarł w stopniu generała dywizji, pośmiertnie awansowano go do na generała broni.

Rys. SROCZYŃSKI

Lechowicz powinien brać przykład przede wszystkim z pierwszego biskupa polowego, Sławoja Leszka Głódzia. On pokazał, jak powinno wyglądać panowanie w tym biskupstwie. Odnalazł się w wojskowej atmosferze, a mocna głowa pozwoliła mu się szybko sprzymierzyć z żołnierzami i urzędnikami Ministerstwa Obrony Narodowej. A miał sporą konkurencję… Gdy po upadku PRL odtworzono ordynariat polowy na wzór tego istniejącego w II Rzeczypospolitej, wielu zasłużonych kapłanów widziało się w pagonach i orderach. Jednym z najusilniej zabiegających o to stanowisko był proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku i kapelan „Solidarności". **„Ksiądz Jankowski bardzo chciał zostać biskupem polowym, a część jego otoczenia już się widziała w roli oficerów ochrony. Gdy powołano Sławoja Leszka Głodzia, ksiądz Jankowski czuł się zawiedziony, lecz purpurowe guziki to przecież za mało, by objąć tę funkcję"** – mówił w „Rzeczpospolitej" Andrzej Drzycimski, niegdysiejszy rzecznik Lecha Wałęsy. **„Powiedział coś takiego: przecież on, ze swymi ambicjami i charakterem, doprowadziłby do jakiegoś buntu w armii"** – wspominała działaczka „Solidarności" w publikacji „Labirynty księdza prałata Henryka Jankowskiego". Po latach Głódź został zwierzchnikiem Jankowskiego w Gdańsku, a podczas pogrzebu żegnał go słowami: **„Żegnaj, rycerzu Rzeczpospolitej".** Wśród żałobników brylował Wałęsa.

• • •

Głódź z ordynariatu polowego zrobił sobie prywatny folwark, a w czasie urzędowania (1991–2004) wspiął się na wyżyny we wszystkich cechach, umiejętnościach i słabościach, z których zasłynął, a które stały się w końcu prototypem postaci arcybiskupa Mordowicza z „Kleru" Wojciecha Smarzowskiego. Bardziej niż śpiewanie „Roty" czy hymnu kręciły go imprezy towarzyszące części oficjalnej, gdzie mógł korzystać ze swej legendarnej mocy przerobowej w temacie alkoholu. Załatwiał, co chciał i u kogo chciał. Pił, z kim chciał i ile chciał, np. z Kwaśniewskim podczas lotu do Charkowa. Dla jednego z biesiadników skończyło się to skandalem wizerunkowym i nie był to arcybiskup Głódź. Bratał się z przedstawicielami wszystkich opcji politycznych, a drzwi Pałacu Prezydenckiego były przed nim drzwi szeroko otwarte niezależnie od lokatora. Opłacało się, także finansowo. Jako emerytowany generał Głódź pobiera kilkunastotysięczną emeryturę, a jego majątek w nieruchomościach dziennikarze „Wirtualnej Polski" wycenili na ok. 15 mln zł. **„Przeżyłem trzech prezydentów, dziewięciu premierów, siedemnastu ministrów obrony, a dokładnie rzecz biorąc czternastu, bo niektórzy byli dwa razy. Pora pisać pamiętniki. Mam o czym"** – mówił reporterowi „Newsweeka" w zeszłym roku emeryt Głódź, sołtys Bobrownik. Nie ulega wątpliwości, że byłaby to lektura pasjonująca, gdyby odważył się pisać bez świętojebliwej cenzury.

Gdy – na fali topiącej kolejnych polskich hierarchów – wzrok opinii publicznej padł na abepe Głódzia, pojawił się postulat (m.in. ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego), żeby odebrać mu stopień generała. Apelowano w tej sprawie do prezydenta. Rzecznik Dudy Błażej Spychalski poinformował, że zgodnie z prawem stopień generalski może zostać odebrany wyłącznie prawomocnym wyrokiem sądu. Co innego prezydenckie odznaczenia, a takie także Głódź posiada (Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski od Wałęsy i Krzyż Komandorski od Kwaśniewskiego). **„Jeżeli wpłynęłyby wnioski w tej sprawie do Kancelarii Prezydenta, to zostaną one przekazane do odpowiedniej kapituły. Z całą pewnością kapituła pochyli się nad takim wnioskiem"** – mówił Spychalski. Na razie cisza.

• • •

Nowemu biskupowi polowemu życzymy zatem przede wszystkim mocnej głowy, silnej i zdrowej wątroby oraz przynajmniej ułamka charyzmy Głódzia. Ku chwale ojczyzny!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Z przecieków z tzw. skrzynki Michała Dworczyka dowiadujemy się, że premier Mateusz Morawiecki chciał, aby Kościół intensywniej włączył się walkę z koronawirusem, także dla poprawy swojego wizerunku w społeczeństwie. „Moje wrażenie jest takie, że przegapili tę sytuację z pomocą w obszarze chorych i w ogóle z koronawirusem" – miał stwierdzić premier. I od razu podpowiadał: „Mogą jeszcze wykorzystać trudną sytuację DPS-ów i rzucić tam siły fizyczne w postaci zespołów pracowników fizycznych (kleryków, młodych księży, braci zakonnych itp.). To powinna być głośna i szeroko zakrojona akcja – społeczeństwo będzie im wdzięczne!". No, ale rzucaj tu, premierze, perły myśli przed biskupów.

✚ Ultrakatolicki Instytut Ordo Iuris, o którym ostatnio było bardzo głośno w związku aferą romantyczno-rozwodową, uruchomił stronę, na której można zgłaszać przypadki naruszenia dobrego imienia Jana Pawła II bądź kardynała Stefana Wyszyńskiego. „Murem za wielkimi Polakami" – pod taką nazwą działa serwis. Zgłaszać się można za pomocą specjalnego formularza, w którym należy podać imię, nazwisko i e-mail oraz określić rodzaj naruszenia. Do wyboru są: „kłamstwa/oczernianie dot. św. Jana Pawła II lub kard. Stefana Wyszyńskiego", „znieważenie/ośmieszenie św. Jana Pawła II lub kard. Stefana Wyszyńskiego (w miejscu publicznym, internecie, mediach)" oraz „uszkodzenie/zbezczeszczenie miejsc pamięci (pomniki, tablice itp.)". Wszystko w myśl – donieś na żartobliwego mema w internecie, który zamieścił twój bliźni, zanim on doniesie na ciebie. Czy jest granica żenady, której nie przekroczy Ordo Iuris? Nie ma.

Rys. JANEK KOZA

✚ Zakon dominikanów zapowiedział, że rozpocznie wypłaty odszkodowań dla ofiar gwałtów i prześladowań, do których miało dochodzić w latach 1996–2000 z udziałem członków zgromadzenia. Głównie chodzi o działalność w swoim czasie charyzmatycznego zakonnika Pawła M., który wewnątrz zakonu stworzył coś w rodzaju sekty. Zakonnik został nawet tymczasowo aresztowany. Dominikanie powołali zaś specjalną komisję, której przewodził Tomasz Terlikowski. Paweł M. bił, molestował, gwałcił. O kwotach odszkodowań ani zakon, ani poszkodowani nie mówią. Ponoć mają być godne i sprawiedliwe…

✚ Ks. Mariusz S. z Domu Młodzieży im. św. Dominika Savio w Poznaniu został oskarżony o fizyczne i psychiczne znęcanie się nad jednym z wychowanków. Według opowieści wychowanków potrafił dziewczyny ciągnąć za ręce albo chwycić za kark i zawlec do gabinetu. Wychowankowie mieli być zamykani w izolatce oraz zmuszano ich do jedzenia nieświeżych produktów, naśmiewano się również z ich orientacji homoseksualnej. Ks. Mariuszowi grozi więzienie. Życzymy mu tego z całego serca. I niech nie siedzi w izolatce, ale z innymi. Na razie został przeniesiony do jednej z parafii w Gdańsku.

✚ Prokuratura Rejonowa w Rypinie zakończyła śledztwo w sprawie ks. Henryka K. oskarżonego o molestowanie czterech mężczyzn. Pokrzywdzeni są dorośli, co oznacza, że problem nie dotyczy pedofili – tylko się cieszyć. Smaku sprawie dodaje jednak fakt, że niegdyś były już proboszcz parafii bł. Michała Kozala w Lipnie zbierał podpisy wśród wiernych pod projektem ustawy „Stop LGBT". Ksiądz nie przyznał się do winy, ale za gorszące zachowanie przeprosił, zrzucając winę na nadużywanie alkoholu. Piłeś – nie molestuj, chciałoby się rzec.

✚ W sieci pojawiło się zdjęcie cennika opłat za cmentarz, wywieszonego przy miejscowym kościele przez proboszcza z Ratowic w powiecie wrocławskim. Podajemy dla porównania: za pojedynczy grób ziemny na cmentarzu parafialnym trzeba zapłacić 2400 zł. Opłata za pogrzeb z mszą to również 2400 zł. Kontrowersje wzbudził dopisek: „Dla osób niepraktykujących i spoza parafii – opłata podwójna". Ludzie to by całe życie nie chcieli praktykować, a potem do nieba za darmochę być wpuszczani.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl 083eed4643

Rys. JANEK KOZA

WIEŚCI GMINNE I INNE

Po pierwszym miesiącu obowiązywania nowego taryfikatora wzrost wpływów do budżetu państwa z tytułu mandatów drogowych przekroczył 70 proc. Obywatele kierowcy zachowują się nadal nad wyraz nieodpowiedzialnie. W pierwszych czterdziestu dniach tego roku doszło do 1641 wypadków – o 183 więcej niż rok wcześniej. Zginęło 180 osób.

Krakowski magistrat zapłacił za zakup i montaż ławki na placu Biskupim 228 tys. zł. Cena podyktowana była artystycznym charakterem owej małej architektury, na której jednocześnie usiąść może kilkanaście osób. Uważamy jednak, że jest to przesada – ale, co niewykluczone, wynika to wyłącznie z naszych przyrodzonych ograniczeń intelektualnych.

Nigeryjscy studenci pielęgniarstwa z Lublina – Chukwudi I. i Idowu A. – nie przyznają się do winy polegającej na wyłudzeniu blisko miliona złotych od 35 kobiet. Prokuratura zarzuca im udział w międzynarodowej zorganizowanej grupie przestępczej i oszustwach, z których uczynili sobie stałe źródło dochodu. Czarnoskórzy niedoszli ratownicy medyczni tłumaczyli, że poznawali kobiety przez internet i prosili o wsparcie dla amerykańskich żołnierzy, którymi nie byli. Ta drobna nieścisłość nie powinna być jednak powodem stawiania tak poważnych zarzutów – utrzymują oskarżeni.

21-letni Bartosz W. został śmiertelnie dźgnięty nożem w Eltham w południowo-wschodnim Londynie. Mężczyzna został zaatakowany przed sklepem przez dwóch innych mężczyzn, którzy wyskoczyli z samochodu. To szokujące w kontekście restrykcyjnego ustawodawstwa brytyjskiego, które zabrania posiadania noży, nawet kuchennych, i wszelkiej innej broni białej w miejscach publicznych. Nielegalni posiadacze zbiegli, a powód ich agresji nie jest znany.

Spółka Break & Wash instaluje na parkingach przy stacjach benzynowych w zachodniej Polsce pralko-suszarki, w których można się uprać i wysuszyć. Automatyczne pranie kosztuje 15 zł. W obecnym roku pralkomaty mają stanąć na 140 parkingach. Zarząd spółki przewiduje, że biznes będzie się rozwijał, w miarę jak mieszkańców parkingów będzie przybywać.

Pospolite jest przeświadczenie, że na wysokie ceny odbioru odpadów komunalnych mają wpływ podmioty znajdujące się na końcu łańcucha odpadowego. Czyli administratorzy wysypisk śmieci, narzekający na wysokie koszty opłaty środowiskowej, oraz spalarnie. Średnia cena odpadów, jaką płacą samorządy za odbiór śmieci przedsiębiorstwom zbierającym, wynosi 1100 zł za tonę. Warto porównać to do średniej ceny żyta wynoszącej mniej więcej tyle samo. W rezultacie sondy ustaliliśmy, że przedsiębiorstwa zajmujące się produkcją paliw alternatywnych za przyjęcie frakcji palnej odpadów komunalnych żądają ok. 450 zł za tonę, spalarnie odpadów za odpady zmieszane 500 do 721 zł za tonę. Natomiast cementownie 120 do 150 zł za tonę. Prawda jest więc nieco inna niż pospolite przeświadczenie.

Policja z Buska-Zdroju po kilkukilometrowym pościgu blokadą drogi zatrzymała 34-letniego kierowcę, który, nawet zatrzymany, nie dał za wygraną. Do dalszej walki z policją rzucił się pieszo. Funkcjonariusze byli jednak szybsi. Jak się okazało, niechęć do rozmowy z organami wywołana była dożywotnim sądowym zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych. Obecnie grozi zatwardziałemu kierowcy podwójny dożywotni zakaz prowadzenia samochodów i 5 lat więzienia.

Sieć delikatesów Kubik na Śląsku rozszerzyła działalność o usługi pogrzebowe. Prezes spółki Sławomir Kubik twierdzi, że nie ma to nic wspólnego z obejściem zakazu handlu w niedziele. Po prostu rynek się zmienia i trzeba odpowiadać na jego wyzwania.

Myśliwi bez przerwy zabijają na polowaniach. Można powiedzieć, że to w jakimś stopniu naturalne – bo polowania wszak służą zabijaniu. Tym razem jeden myśliwy zabił innego myśliwego w okolicach Wolsztyna. 65-latek wypalił do 56-latka podczas rozładowywania broni. Takie rzeczy powinny być karane najwyżej grzywną. Skoro ktoś dobrowolnie decyduje się na towarzystwo mogące dać ognia z dwururki, powinien liczyć się z tym, że zostanie zabity.

Nie żyje Andrzej Duda. Aspirant sztabowy, były rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kołobrzegu. Zmarły miał 44 lata. Pozostałe Dudy cieszą się dobrym zdrowiem i nie zanosi się na jakieś dalsze istotne zmiany.

Funkcjonariusze placówki straży granicznej w Białowieży, pracownicy Białowieskiego Parku Narodowego i żołnierze Wojska Polskiego jabłkami i cukierkami powitali 4 żubry, które nawróciły się z Białorusi do Polski. Strażnicy polskiej granicy oświadczyli, że wszystkie żubry, które zdecydują się na powrót z Białorusi do Polski, przyjmą z otwartymi rękoma bez względu na narodowość.

Podrzeszowskie lotnisko Jasionka przyciąga miłośników awiacji z kraju. Od tygodnia odbywa się tam desant amerykańskich sił zbrojnych na pokładach dostojnych samolotów Boeing C-17 Globemaster III i Lockheed C-130 Hercules. Wylądował też jeden Jumbo Jet, ale cywilny. Jankesi zakwaterowywani są w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym Arena w Jasionce. Pachną old spice'em i hamburgerami.

Urząd Miejski w Łodzi szukał oszczędności i dodatkowych dochodów. Znalazł je w szeregach straży miejskiej, która posiada bezużyteczną broń palną. Pistolety mają zostać sprzedane, a rusznikarnia wraz z personelem zlikwidowana – co przyniesie kilkadziesiąt tysięcy oszczędności rocznie. Ta uniwersalna metoda zapewne niebawem odkryta zostanie przez inne jednostki samorządu terytorialnego.

Stan klęski żywiołowej przeżyło Zakopane. Miasto zaatakowane zostało śniegiem, którego w tych ilościach nie pamięta żaden z żyjących autochtonów. W zeszłym tygodniu wywieziono z miasta ponad 1000 ciężarówek tego deficytowego w minionych latach towaru. Burmistrz Leszek Dorula zdradził, że wydał już całą kasę przeznaczoną na zimowe utrzymanie miasta. Nie ma innego wyjścia. Trzeba zatem podnieść opłaty klimatyczną lub parkingową albo obie.

Mimo interwencji lekarza, który przyleciał śmigłowcem, straży pożarnej i policji, kopnięty kopytem przez krowę gospodarz z Ligoty, lat 65, poniósł śmierć na miejscu. To zapewne nie koniec krowich ekscesów. Biorąc pod uwagę to, jak są one więzione, dojone, mielone i smażone, a potem przez nas pożerane, od stanu prawdziwej międzygatunkowej sprawiedliwości historycznej dzieli nas jeszcze wiele takich tragedii.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z prasy lokalnej. Bardzo byśmy chcieli, aby przynajmniej niektóre nie były prawdziwe. Obawiamy się jednak, że tak nie jest.

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Wybrani

Żyjąc nad Wisłą, nie sposób uciec przed polityczną rzeczywistością. Atakuje ona zewsząd: od mediów po sklepowe paragony i wyciągi z konta. Jako że od trzydziestu z górą lat żyjemy w permanentnym poprawiactwie wszystkiego, sięgnąłem pamięcią wstecz i przypomniałem sobie rysunek zamieszczony niegdyś w Waszej, a właściwie naszej, gazecie. Przedstawiał pejsatego, który pociesza faceta w rogatywce z pawimi piórami: „Nie martw się, wy też jesteście Narodem Wybranym, ale do eksperymentów gospodarczych". Bo to było za Balcerowicza. Teraz ten starozakonny mógłby znów pocieszać krakusa. Wszak ten nasz krajowy (nie)rząd eksperymentuje na nas bezustannie, testując dzień po dniu wytrzymałość miejscowych.

W tym miejscu powinna pojawić się puenta, ale jak tu puentować, skoro trwa, jak jakiś opętany, chocholi taniec, nieustający ciąg dalszy. A końca nie widać.

Waldemar Miksa, Gdańsk.

Niech się mury…

Ruszyła budowa kuriozalnego tworu, wymyślonego przez nadprezesa Kaczyńskiego i jego akolitów. W pamięci świata pozostaną trzy takie twory: Wielki Mur Chiński, Mur Berliński i Mur Kaczyński.

Pierwszy ludzkość będzie pamiętała jako niebagatelne możliwości twórców tej fortyfikacji. Drugi zostanie zapamiętany jako niesławny relikt komunizmu i odcięcia grupy narodów od Europy. Trzeci zaś… Ktoś, komu wydaje się, że ten mur powstrzyma nielegalne przekraczanie granicy wschodniej lub uniemożliwi zbrojny najazd – musi być niespełna rozumu! Jednak gdy wojskiem dowodzą de facto takie tuzy generalskie jak „udziałowcy" Ordynariatu Polowego WP, zaś skład ministerium od wojny to osobnicy, którzy nigdy nie byli w wojsku i nie mieli z nim nic wspólnego – nie należy się dziwić niemocy armii.

W tej granicznej „zbrojeniowej budowlance" nie można również pominąć ogromnych strat w faunie tamtych terenów, gdy zostanie na odcinku prawie 200 km zamknięta droga dla migracji zwierząt, które przecież nie wiedzą, co to granica. Już teraz przy drucianych zasiekach typu Concertina, postawionych ad hoc, wiele zwierząt ginęło w męczarniach po okaleczeniach.

Proponuję mur postawić na wszystkich granicach wokół Polski. Nie dogonimy w ten sposób chińskiego – bo nasz będzie krótszy. Ale też będzie widziany z kosmosu.

Bartek Majeran

Lex Czarnek

Może warto – dla ćwiczenia umysłu – zadawać młodzieży w szkołach teoretyczne pytanie: kim byłaby Maria Skłodowska-Curie, gdyby nie zdecydowała się na emigrację?

Niechaj pamiątki po najwybitniejszej postaci światowego formatu, jaką wydała ta nieszczęsna ziemia, nadal promieniują ku pamięci tych, co potrafią pojąć i chcą pamiętać, że jeden martwy noblista wart więcej niż opętane romantyczną zmorą politycznej niepodległości tysięczne watahy żywych powstańców.

Dziś polscy reformatorzy edukacyjni, niczym krzyżowcy, gotowi rozpowszechniać instrukcje budowy drabin, dzięki którym możliwe będzie powtórne szturmowanie murów Jerozolimy. Szkoda, że nie uniwersyteckich bibliotek. Swoją drogą, jak Państwo Czytelnicy obstawiacie, co może mieć większy wpływ na życie nastoletnich polskich obywateli: ezoteryczne nauki mistrza Jana Pawła II czy umiejętność sprawnego użycia prezerwatywy?

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

eprasa.pl 083eed4643

Ojczyźniana mać

Hej, spiskujże, Polaku.

Histeria towarzysząca wzrostowi napięcia między Rosją i NATO w związku z Ukrainą w sposób niejako naturalny zwiększa zapotrzebowanie na teorie spiskowe. Tym chyba tylko da się wytłumaczyć to, że „Gazeta Wyborcza" w dodatku historycznym zamieściła artykuł Piotra Głuchowskiego „Czerwona swastyka", propagujący dwie już prawie zapomniane teorie spiskowe o wymowie rusofobicznej, a dotyczące II wojny światowej.

Pierwsza to od lat lansowana przez Władimira Riezuna (pseudonim literacki Wiktor Suworow), zbiegłego na Zachód kapitana radzieckiego wywiadu wojskowego, teza o prewencyjnym charakterze hitlerowskiego ataku na ZSRR w czerwcu 1941 r. Według Riezuna Hitler tylko o kilka tygodni uprzedził przygotowywany z polecenia Stalina atak Armii Czerwonej na Niemcy i zapobiegł opanowaniu przez ZSRR Europy aż po Ren. Druga to mało znana opowieść o tajnych rozmowach radziecko-niemieckich na zapleczu frontu po stronie niemieckiej w lutym 1942 r., w których Stalin rzekomo zaproponował Hitlerowi zawarcie odrębnego pokoju i powrót do sojuszu wojennego przeciwko mocarstwom anglosaskim i ich „żydowskim" mocodawcom. Obie teorie są wyssane z palca i w światowej literaturze naukowej ignorowane. W Polsce, jak widać, nie. Przypomnijmy fakty.

W obronie własnej

Tezę o tym, że hitlerowski atak na ZSRR uprzedził i zdezorganizował atak radziecki na Niemcy, stanowiąc zatem uprawnioną formę obrony, lansowała w czasie wojny propaganda Goebbelsa. Broniła tym argumentem Hitlera w opinii krajowej i zagranicznej. Generałowie Wehrmachtu w swoich relacjach powojennych tej propagandy nie podchwycili, gdyż nie znaleźli dla niej potwierdzenia w zdobytych materiałach z radzieckich sztabów wojskowych ani w ugrupowaniu radzieckich wojsk w momencie wybuchu wojny. Poważna historiografia teorii tej także nie zaakceptowała.

Jej nieoczekiwany renesans nastąpił dopiero po upadku ZSRR. Ujawniono wtedy wystąpienie Stalina z 5 maja 1941 r. na wielkiej konferencji aktywu wojskowego. Wezwał on do przestawienia tonu propagandy z defensywnego i obronnego na ofensywny. Ujawniono też pochodzące z tego samego okresu, datowane na 11 maja 1941 r. opracowanie Sztabu Generalnego pod jednoznacznym tytułem „Uwagi o strategicznym rozwinięciu sił zbrojnych Związku Radzieckiego na wypadek wojny z Niemcami", przewidujące przeniesienie w drodze kontrataku wojny na terytorium wroga. Ogłoszenie tych archiwaliów dodało wigoru teoriom o planowanym przez ZSRR uprzedzającym uderzeniu z datą gotowości 20 lipca. Większość historyków nadal uważała to opracowanie za normalny sztabowy plan obronny odpowiadający ówczesnej sytuacji. Tym bardziej że Stalin zabronił wyciągać z tego planu praktycznych wniosków, tworzyć odpowiednich ugrupowań wojsk itp., gdyż panicznie obawiał się sprowokowania Niemców. W rezultacie sprawa pozostała na poziomie gry sztabowej, ale zwolenników teorii spiskowej to nie zniechęciło. Profesjonalny historyk polski, pracujący wtedy w Moskwie i śledzący te spory oraz archiwalia Eugeniusz Duraczyński, tak rzecz podsumował w wydanej kilka lat później monografii: **„Stalin nie przygotował należycie ani owego »uprzedzającego uderzenia«, ani też planu skutecznej obrony".**

Autor artykułu w „Wyborczej" oparł się w relacji o tych wydarzeniach głównie na wydanej przed piętnastu laty książce Tadeusza Koneckiego „Labirynt dezinformacji w II wojnie światowej". W odróżnieniu od Suworowa sugeruje on – również bez żadnych na to dowodów – że Hitlera do ataku na ZSRR umiejętnie za pomocą służb specjalnych zachęcali Roosevelt i Churchill. Obawiali się bowiem, że uprzedzające uderzenie Stalina pokona Niemcy i jego armie dojdą do Renu, a w rezultacie Europa zostanie skomunizowana. Woleli, aby Hitler i Stalin uwikłali się w przewlekłą wojnę, która osłabi obydwa państwa, a im da czas na rozwinięcie sił i wygranie wojny.

Ta pokrętna kalkulacja nie miała nic wspólnego z rzeczywistością. Żadnego śladu w – od dawna dostępnej – korespondencji obydwóch anglosaskich przywódców. Konecki, podobnie jak Riezun-Suworow, przyjął bezkrytycznie za rzeczywistość statystyki, według których ZSRR w 1941 r. dysponował nie tylko wielką przewagą ludzką, ale też miał 5-krotnie więcej czołgów i samolotów niż Niemcy. Tymczasem większość tego uzbrojenia stanowił nagromadzony latami złom, wartością bojową nieporównywalny z uzbrojeniem niemieckim. Radzieckie siły pancerne tworzyły różne modele BT, kołowo-gąsienicowych tankietek, które na wojnie nie odegrały żadnej roli. Czołgi zdolne sprostać niemieckim, a nawet je przewyższyć, głównie T-34, dopiero wprowadzano na uzbrojenie.

Zwolennicy koncepcji ataku wyprzedzającego zupełnie ignorują wymowę wojny zimowej stoczonej przez ZSRR z Finlandią między listopadem 1939 i marcem 1940 r. – ujawniła się wówczas wręcz dramatyczna słabość Armii Czerwonej. Zadziwia też ich wiara, że armia, która w rzeczywistej wojnie w ciągu roku oddała w ręce nieprzyjaciela połowę europejskiej części ZSRR, byłaby zdolna w uprzedzającym ataku zająć Niemcy aż po Ren. W antykomunistycznym zadufaniu wyjaśniają klęski Armii Czerwonej w pierwszym roku wojny polityczną niechęcią żołnierzy do ustroju radzieckiego i ich masowym przechodzeniem na stronę wroga lub do niewoli. Tej legendzie przeczą wiarygodne niemieckie źródła, według których opór wojsk radzieckich był twardszy niż polskich i francuskich. Jeńcy pojawili się tysiącami dopiero po pierwszych kotłach, w których zostały zamknięte całe armie radzieckie. Te kotły były konsekwencją fatalnego dowodzenia Armią Czerwoną, a zwłaszcza bezmyślnego wojskowo, a zbrodniczego moralnie rozkazu Stalina: ***„Ni szaga nazad!"*** **(„Ani kroku w tył!").** Gdy w 1942 r. to szaleństwo naczelnego wodza zostało pohamowane, a kontrola nad wojną znalazła się w ręku profesjonalistów, szef Sztabu Generalnego Wehrmachtu generał Hans Halder odnotował: **„Pozornie natarcie nasze na Ukrainie rozwija się jak przed rokiem. Ale obraz wojny jest inny. Nie ma tysięcy jeńców ani ton porzuconego sprzętu. Przeciwnik odchodzi planowo".** Na horyzoncie tego odwrotu już majaczył Stalingrad.

Rys. HENRYK CEBULA

Przeciw mocarstwom i żydostwu

Inna teoria spiskowa relacjonowana przez Głuchowskiego, a też zaczerpnięta z książki Koneckiego, jest jeszcze mniej wiarygodna. Utrzymuje ona mianowicie, że 20 lutego 1942 r. w miasteczku Mceńsk niedaleko Orła, wtedy po niemieckiej stronie frontu, doszło do kilkudniowego spotkania Wsiewołoda Mierkułowa, zastępcy Berii z SS-Obergruppenführerem Karlem Friedrichem Wolffem, wtedy oficerem łącznikowym między Himmlerem a Hitlerem. Mierkułow przedstawił niemieckiemu rozmówcy napisaną osobiście przez Stalina propozycję 5-punktowego porozumienia o odrębnym pokoju i odwróceniu sojuszy. Związek Radziecki wystąpiłby po stronie Hitlera przeciw **„mocarstwom anglosaskim i światowemu żydostwu".** Hitler propozycji pokoju nie przyjął, godził się tylko na kilkumiesięczny rozejm, w czasie którego Stalin musiałby udowodnić lojalność, przeprowadzając w kontrolowanej przez siebie części ZSRR Holokaust, przesiedlając wszystkich Żydów na daleką północ i tam ich mordując. Do porozumienia nie doszło. Ani Głuchowski, ani Konecki nie przytaczają źródła tej informacji. Skądinąd wiadomo, że pochodzi ona z Rosji i jest autorstwa nawróconego na antykomunizm enkawudzisty. Na kilometr pachnie fałszerstwem. Ponadto zupełnie nieudolnym, wymyślającym mieprawdopodobny przebieg wydarzeń.

Stalin był ludobójcą, ale nie był idiotą. Wysyłając Mierkułowa z podpisanym przez siebie projektem wiarołomnego wobec zachodnich sprzymierzeńców traktatu i dodatkowo afiszując się antysemityzmem, oddałby się w łaskę i niełaskę Hitlera.

Ujawnienie tego wiarołomstwa musiałoby wywołać kryzys w koalicji antyhitlerowskiej i skompromitować doszczętnie Stalina. Hitlerowcy z całą pewnością ujawniliby taki smakowity tekst, zapewne jeszcze w czasie wojny, a na pewno po wojnie. Nie milczałby także sam Wolff, który wojnę przeżył i 2 razy stawał przed amerykańskim sądem. Pierwszy raz skazano go łagodnie na 4 lata, za drugim razem po udowodnieniu udziału w Holokauście na terenie Włoch na lat kilkanaście. Choć odsiedział tylko 5. Zmarł na wolności w 1984 r. Opowieść o spotkaniu w Mceńsku została sfabrykowana w Rosji wtedy, gdy już nikt ze świadków nie żył. Mierkułow został rozstrzelany w grudniu 1954 r. po procesie Berii.

Dać upust rusofobii

Obie teorie spiskowe, ta o planowanym przez Stalina uderzeniu uprzedzającym latem 1941 r. i ta o propozycji odrębnego pokoju oraz odwrócenia sojuszy w lutym 1942 r., w literaturze światowej uchodzą za falsyfikaty i są ignorowane. W Polsce niestety wydawnictwa drukują lansujące te teorie książki, a najpoważniejszy dziennik opozycji je publikuje, nie kwestionując ich wiarygodności. Naiwnością i pogonią za sensacją tego wyjaśnić nie sposób. Raczej antykomunistycznym zaślepieniem i swoistą rusofobią. Obie te teoryjki bowiem, gdyby się ziściły, sprawiłyby, że II wojna światowa przybrałaby postać dla części polskich „patriotów" wymarzoną. Najlepiej taką, w której Niemcy hitlerowskie niszczą Związek Radziecki, a następnie zostają pobite przez Anglosasów lub, w gorszym wariancie, gdy Hitler ze Stalinem razem walczą z Anglosasami i też zostają przez nich pokonani. Wtedy Polska nie tylko ratuje Kresy Wschodnie, ale nawet je powiększa, a na Zachodzie też coś dostaje. Armia Krajowa obejmuje władzę. Prawdziwe zwycięstwo. Rzecz w tym, że całkowicie nierealne.

W obronie hitlerowskiego panowania nad Europą poległo 5 milionów niemieckich żołnierzy, 90 procent na Wschodzie. Lojalnie walczyli i ginęli za Hitlera. Aby pokonać tą piekielnie sprawną machinę wojenną, musiało polec 8 milionów czerwonoarmistów. W pożądanym przez naszych „strategów" wariancie wojny ktoś musiałby na polach bitewnych tych czerwonoarmistów zastąpić. Anglików by nie wystarczyło, musieliby milionami ginąć Amerykanie. Czuli się jednak za oceanem zbyt bezpiecznie, aby na taki przelew krwi się zdecydować. Prawdopodobnie wojna zakończyłaby się jakimś kompromisem, Wielka Brytania by ocalała, ale reszta Europy pozostałaby pod hitlerowską dominacją i uciskiem. Wiadomo, czym groziłoby to narodowi polskiemu. Patrioci, którym marzy się taki wariant II wojny światowej, należą do gatunku pogardliwie piętnowanego przez Dmowskiego za to, że myślą nie o tym, jak ocalić Polskę, lecz wyłącznie o tym, jak zaszkodzić Rosji.

M.Z.

Wykorzystano m.in.:
- Tadeusz Konecki, „Labirynt dezinformacji w II wojnie światowej", Książka i Wiedza, Warszawa 2007;
- Eugeniusz Duraczyński, „Stalin. Twórca i dyktator supermocarstwa", Pułtusk–Warszawa 2012.

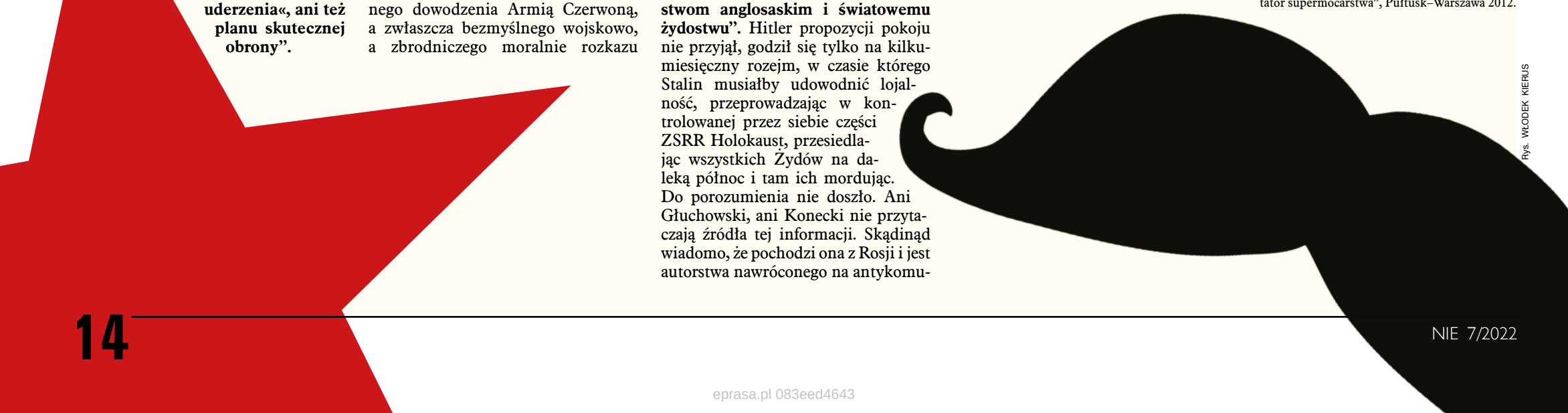

Rys. WŁODEK KIERUS

eprasa.pl 083eed4643

Rysunki STAŚ

Bóg, Putin i łyżwy

Czy z Rosji Polska może importować tylko gaz, ropę i węgiel? Nie.

Do Pekinu pojechała reprezentować Polskę w łyżwiarstwie figurowym 19-letnia solistka Jekaterina Andriejewna Kurakowa. Nikt nie spodziewa się po jej występie medalu. Urodzona w Moskwie zawodniczka prezentuje światowy poziom, a tego właśnie wymagamy od naszych olimpijczyków w sportach zimowych. Miejsca w czołowej dziesiątce są już sukcesami. Tylko skoczkom narciarskim poprzeczka postawiona jest wyżej.

Oczywiście Kurakowa czysto skacze wszystkie potrójne skoki, ma ładną choreografię, ale ze swoimi rodaczkami nie ma szans wygrywać. Aleksandra Trusowa ma w repertuarze aż 4 poczwórne skoki, Anna Szczerbakowa skacze flipa i lutza z czterema obrotami, a 15-letnia Kamiła Walijewa występem w konkursie drużynowym pokazała układ na kosmicznym poziomie i o równie kosmicznej trudności. Złotego medalu jednak nie odebrała. Władze olimpijskie wstrzymują się z dekoracją do wyjaśnienia sytuacji, która może okazać się dla zawodniczki i całej rosyjskiej ekipy bardzo przykra. Nie chodzi tym razem o koronawirusa.

Do Pekinu dotarły wyniki badania antydopingowego przeprowadzonego 25 grudnia zeszłego roku. Ponoć (piszę ponoć, bo wszystko otacza tajemnica należna młodocianym sportowcom) wykryto ślady niedozwolonej substancji. Jeśli wieści się potwierdzą, fenomenalnej łyżwiarce grozi dyskwalifikacja.

W Rosji łyżwiarstwo figurowe jest niemal religią, podobnie jak w Brazylii futbol. Tak już było zresztą za radzieckich czasów. Szkolenie idzie pełną parą w wielu ośrodkach, w mniejszych i w większych miastach. Sieć zarzucona na młodziutkie talenty ma tak gęste oczka, że nie powinna nikogo zgubić. Warto tu dodać, że dziewczynki i chłopcy trenować zaczynają krótko po tym, jak nauczą się chodzić.

Na te nieliczne jednostki, które nie odpadną w procesie szkolenia i dojdą do największych sukcesów, czekają w Rosji nie tylko pieniądze, ale także rozliczne honory, z uściskiem dłoni prezydenta Władimira Władimirowicza Putina włącznie. Najlepszy dowód, że na wieści o możliwym skandalu dopingowym z udziałem Walijewej zareagował Kreml. Rzecznik prasowy prezydenta Rosyjskiej Federacji Dmitrij Pieskow zauważył, że niesprawdzone informacje nagłaśniają osoby, które nie mają wystarczającej wiedzy.

Na lodzie

Kim jest Jekaterina Kurakowa i dlaczego Rosjanka reprezentuje podczas igrzysk olimpijskich Polskę? Przede wszystkim trzeba powiedzieć jedno: Katii nie da się nie lubić. To urocza dziewczyna, która bezpośrednim sposobem bycia i ślicznym uśmiechem potrafi sobie zjednać sympatię publiczności, dziennikarzy – całego otoczenia. Już tylko za to otrzymuje duże brawa. Dobrze mieć taką reprezentantkę.

Kurakowa jest – powiedzmy wprost – odpadem produkcyjnym z rosyjskiej fabryki mistrzów. Gdy miała 15 lat, usłyszała, że nie jest materiałem na medalistkę i powinna sobie dać spokój ze skakaniem i kręceniem piruetów na lodzie. Zgodnie z rosyjskimi standardami w tym wieku powinna już być blisko mistrzostwa. Problem w tym, że Katia nadal chciała trenować i doskonalić swój kunszt.

Jako mała dziewczynka dwukrotnie reprezentowała Rosję w juniorskich zawodach Mentor Toruń Cup. Miasto spodobało się jej, także ludzie, którzy pracują w stolicy polskiego łyżwiarstwa figurowego. Tam postanowiła szukać swojego miejsca. Zapewne miała świadomość, jak traktuje się u nas tę dyscyplinę i że w pewnym sensie jest ona na marginesie sportu wyczynowego. Jeśli do końca nie zdawała sobie z tego sprawy, przekonać ją musiała nagroda otrzymana za zdobycie mistrzostwa Polski seniorek. Była nią para rajstop, w dodatku w rozmiarze dziecięcym. Sprawa stała się głośna, nie chcę jej rozwijać, działacze Polskiego Związku Łyżwiarstwa Figurowego nauczyli się chyba, że lepiej niczym nie nagradzać zwycięzcy niż potraktować go tak osobliwym prezentem.

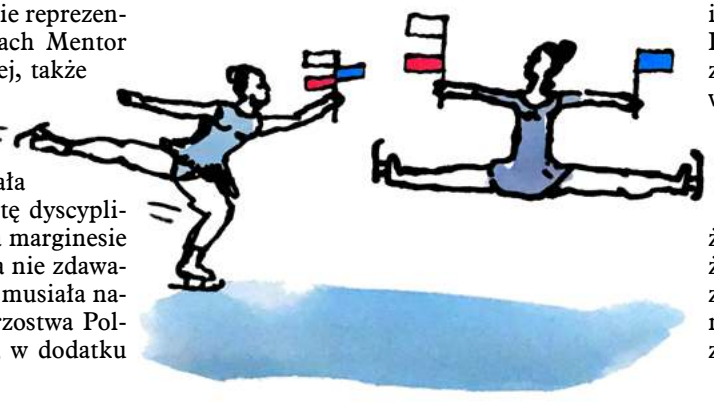

Powtórzę raz jeszcze, Jekateriny – czy też Kasi, jak czasem mówi o sobie – naprawdę trudno nie lubić. Nie widziałem ani jednego jej zdjęcia, ani jednego wywiadu z nią, na którym nie byłaby uśmiechnięta. A wcale nie jest jej łatwo. Z pewnością gdy nie obserwuje jej obiektyw, uśmiech znika z twarzy, mimo naprawdę optymistycznego nastawienia do życia. Rodzinę ma w Rosji, grono bliskich przyjaciół i chłopaka w Polsce, a obecnie trenuje we Włoszech. Językiem polskim posługuje się z zadziwiającą biegłością, a co ciekawe, nauczyła się go z internetu, bo przebywa głównie za granicą.

Na żużlu

Jekaterina Kurakowa nie jest jedyną młodą osobą z Rosji, która reprezentuje polskie barwy. Gleb Czugunow pochodzi z Saławatu w Baszkirii. Nie wiem, jak to się dzieje, ale w Rosji, jak kraj ten długi i szeroki, rodzą się znakomici żużlowcy. Tym bardziej jest to zastanawiające, że ta odmiana sportu motocyklowego w Rosji nie cieszy się dużą popularnością. W polskiej lidze zarabia się najlepiej, nic dziwnego, że występuje w niej wielu Rosjan lub ludzi innej narodowości zamieszkujących ten wielki kraj.

Jeżdżący od lat w polskich klubach rosyjscy żużlowcy stanowią potężną kolonię, wszyscy mówią doskonale po polsku i mają obywatelstwo naszego kraju. Nie decydują się jednak na reprezentowanie Polski, pozostają przy rosyjskiej licencji, choć macierzysta federacja ich lekceważy. Najlepszym dowodem są drużynowe mistrzostwa świata. Rosjanie 2 razy z rzędu zdobyli złote medale, ale udziału w trzeciej imprezie rosyjska federacja nie chciała finansować.

Artiom Łaguta został indywidualnym mistrzem świata. Po raz pierwszy w historii Rosjanin zdobył ten tytuł. Odebrał go Bartoszowi Zmarzlikowi. Gdy Polak dwukrotnie zostawał najlepszym żużlowcem świata, przyjmował go prezydent, dostawał wysokie odznaczenia państwowe. Łaguta nie ma co o tym marzyć. Owszem, zaproszono go na uroczystą galę sportów motocyklowych, ale do Monako, nie do Moskwy. Z tego, co wiem, w Rosji uroczyście, choć z racji pandemii zdalnie, gratulowały mu tylko władze Kraju Nadmorskiego, bo mistrz pochodzi spod Władywostoku. Żadna rosyjska telewizja nie przeprowadziła z nim wywiadu. A jednak zarówno Łaguta, jak i inni znakomici rosyjscy żużlowcy nie zamierzają oddawać rosyjskiej licencji i nadal startują w barwach tego kraju.

Gleb Czugunow jest w tym gronie wyjątkiem. Mieszka w Bydgoszczy, mówi po polsku, ma polski paszport, ale przyjął także polską licencję żużlową i może reprezentować nasz kraj. Prawdę mówiąc, bardzo pomogli w tym działacze Sparty Wrocław, w której barwach jeździ. Chodziło o spełnianie wyśrubowanych norm w regulaminie Ekstraligi, coraz bardziej ograniczającej możliwość występów zagranicznych żużlowców. Wiadomo, że w celu przyspieszenia otrzymania obywatelstwa młodziutkiego żużlowca ożeniono z Polką. Piszę „ożeniono", a nie że się ożenił, bo był to mariaż z gatunku tych, jakimi w dawnych wiekach łączono w pary dzieci królewskich rodów. Nikt nie pytał ich o uczucia, liczyła się tylko polityka.

Na scenie

Nie wiadomo, kim jest szanowna małżonka Czugunowa, nie pozują razem na ściankach, nawet paparazzim nie udało się zrobić fotki państwa Czugunowów. Urodzony w Baszkirii chłopak słynie z poczucia humoru. Zapytany z chytrym uśmieszkiem przez dziennikarza o to, jak wiedzie się parze małżeńskiej, odparł, że z żoną spotyka się nie częściej niż raz w roku i jest to dobre małżeństwo, bo nigdy się nie kłócą…

Gdy przyszła pandemia, żonaty mężczyzna w mediach społecznościowych żalił się, że nie może przyjechać do niego dziewczyna. Chodziło o uroczą Julię, z którą znają się od szkolnych czasów w Saławacie. Ale chyba w końcu przyjechała do chłopaka. Świat Czugunowa nie kończy się na motocyklach, silnikach, zębatkach i sprzęgłach. Ma wiele innych zainteresowań. Pisze (po rosyjsku) teksty piosenek, tworzy muzykę, sam próbuje sił na estradzie. Widziałem w telewizji fragmenty jego występu na jakimś koncercie, a za kulisami dostrzegłem Julię pilnującą ich wspólnego pieska. Nawiasem mówiąc, raperski występ Gleba publika przyjęła ciepło i tylko jest pytanie, czy bardziej dlatego, że piosenki były udane, czy ze względu na fakt, że mieli przed sobą cenionego sportowca. Nie znam się na rapie, co nie znaczy, że nie doceniam młodych ludzi oddających się tej muzyce, zatem swojego zdania nie mam.

Swego czasu Czugunow zaskoczył kibiców. W mediach społecznościowych ogłosił, że z lenistwa opuścił trening. Postanowił sam siebie ukarać grzywną w wysokości 500 zł. Napisał, że kibic, który najszybciej odpowie na ten internetowy post, dostanie od niego podaną kwotę. Później zamieścił w internecie dowód przesłania gotówki. Ma chłopak fantazję nie tylko podczas ścinania z zawrotną prędkością zakrętów na żużlowym torze. Podobnie jak Jekateriny Kurakowej, trudno go nie lubić.

Na wszystkim

W dzisiejszym sporcie zmienianie barw klubowych stało się regułą. Zmienianie krajów, które się reprezentuje, też już nikogo nie dziwi. W końcu

w reprezentacji polski gra najlepszy siatkarz świata Kubańczyk Wilfredo León, a nasza piłkarska kadra dorobiła się całkiem niedawno prawego obrońcy Matty'ego Casha urodzonego w Slough w hrabstwie Berkshire i grającego w Premier League.

Angielska najwyższa klasa rozgrywek piłkarskich dostarcza reprezentantów wielu krajom. U siebie nie mogą marzyć o reprezentacyjnej koszulce, konkurencja jest zbyt duża, szukają więc słabszych drużyn, które przyjmą ich z otwartymi ramionami. Ché Adams z FC Southampton był młodzieżowym reprezentantem Anglii. Skoro w dorosłej drużynie nie znalazł miejsca, mógłby bronić barw karaibskiego kraju Antigui i Barbudy ze względu na pochodzenie ojca, ale to mu jakoś nie pasowało. Wynalazł więc szkockiego dziadka i reprezentuje Szkocję. Podobnych przykładów znaleźlibyśmy wiele.

Wszystkich przebili jednak – tu wracamy do Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie – Chińczycy. W skład hokejowej reprezentacji Chin prowadzonej przez posiadającego obywatelstwa Włoch i Kanady Ivano Zanattę wchodzi jedenastu rodowitych Kanadyjczyków, trzech Amerykanów, Rosjanin i dziesięciu Chińczyków, z których większość dorastała w Ameryce Północnej. Cudzoziemcy mają oczywiście chińskie obywatelstwo, ale to było jeszcze za mało. Występują na lodzie z chińskimi nazwiskami.

My jeszcze nie posunęliśmy się tak daleko. Kurakowa pozostała Kurakową, Czugunow Czugunowem, a Matty'ego Casha nie przemianowaliśmy na Mateusza Gotówkę.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 16.02.2022 r.**

eprasa.pl 083eed4643

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Jarosław Kaczyński miał depresję: nie chciało mu się wstawać z łóżka i iść do pracy, cokolwiek to znaczyło. Miał ochotę zagrzebać się w pościeli, przysypiać, budzić się, oglądać rodeo w telewizji, znów przysypiać i znów się budzić…

Patrzcie na Dudę, myślał prezes, wcześniej do trzech nie potrafił zliczyć, a teraz telekonferencja z Bidenem, wizyta u von der Leyen, spotkanie z Macronem i Scholzem. Jaki, kurwa, ważny! Jeśli nie będzie wojny, to jeszcze pokojowego Nobla dostanie. A jeśli wojna będzie, no, cóż, nikt nie potrafił jej zapobiec: ani Duda, ani Biden, ani Scholz, ani nawet papież.

Z Kaczyńskim nikt się nie liczył. Sasin w Ameryce, Terlecki w Ukrainie, Błaszczak wśród żołnierzy, Morawiecki wśród dziennikarzy, Glapiński wśród blondynek… Każdy miał swoje miejsce, tylko on, niby wszechmocny prezes, leżał w łóżku i nie miał dobrego pomysłu na spędzenie popołudnia.

System, który wymyślił i który działał bez zarzutu, nagle zaczął szwankować. Pegasus, COVID, inflacja, wojna – pojawiły się pojęcia, które mogą zaniepokoić obywateli. A niepokój może spowodować, że obywatele zapomną o „500 plus", o trzynastkach, czternastkach, dobrodziejstwach Polskiego Ładu… Jeśli zapomną, to przestaną być wdzięczni, a jeśli będą niewdzięczni, to zagłosują na tego… Na Tuska.

Tego prezes by nie przeżył. Tyle pracy, tyle czasu, tyle pieniędzy – i wszystko psu w dupę! Tusk wróci na białym koniu, z paletą 50-eurowych banknotów i z tym uśmieszkiem, którego Kaczyński serdecznie nie znosił.

To już chyba wojna by była lepsza… Naród schowałby się pod skrzydła władzy, cieszyłby się z tego, że ma co jeść i pić, dzielnie by znosił drożyznę i nadmiarowe zgony. On, Kaczyński, wygrzebałby się z barłogu, stanął w jednym szeregu z prezydentem i premierem, zapewniłby, że nad wszystkim czuwa.

Nikt by za Tuskiem nie tęsknił. No, może tylko jakieś niedobitki… Zdrowa większość narodu kibicowałaby władzy w wojnie z Putinem. Aż do zwycięstwa! Wszystko jedno czyjego zwycięstwa. Wygrana wroga mogłaby spowodować, że wróg przestałby być wrogiem. Płynie, płynie Wisła po polskiej krainie, niechaj i gaz płynie North Streamem Dwa, hej ha, hejże hej!

Z gazowego strumienia myśli wyrwał prezesa dzwonek telefonu.

– Halo. Kto? Co? Zamach stanu? Kto się ośmielił?!

Na dźwięk nazwiska Ziobry Kaczyński aż otworzył usta.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wspomina Daniela Passenta. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie bardzo ma co wspominać, bo tak naprawdę go nie znała, ale i tak jej smutno.

Ilust.: KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – Najtrudniej znać nieboszczyka długo i dobrze…

Wołk-Łaniewska: – Może. Choć z drugiej strony, jak się go znało mało i słabo albo zgoła w ogóle, to pozostaje poczucie niedosytu i zmarnowanej szansy.

– Poczucie niedosytu zawsze zostaje…

– Chyba że się nieboszczyka nie znosiło.

– Nie, nie będziemy dziś rozmawiać o Jarosławie. Tylko o Danku.

– Zgoda.

– Ja Passenta znałam dłużej niż Urbana. I jak tu się rozstać? Agatkę znam od malutkiej dziewczynki.

– A wiesz, że ja w zasadzie też? Chodziłyśmy razem do przedszkola przy Rybińskiego. O sile osobowości waszego przyjaciela świadczy fakt, iż była to połowa lat 70., Osiecka była już wielka i znana, ale jak przychodziła po dziecko do przedszkola, to przedszkolanka wołała: „Pani Passentowa po Agatkę przyszła"… Niestety potem mnie wyrzucono z przedszkola i na tym nasza znajomość się zakończyła.

– A nie, to ja znałam jej wszystkich mężów. Ale oczywiście przede wszystkim znałam Danka. Wiedziałam, że lubi moją kuchnię, więc ostatnią wieczerzę zjadł u nas. Wyprawiłam go w tamtą drogę najedzonego. Lubił śledzia siekanego, którego siekam z piernikiem miodowym, korzeniami, ikrą i mleczem.

– Ja znam opowieść o tym niezwykłym daniu, ale ciągle mnie przeraża.

– Nigdy u nas nie jadłaś? Niemożliwe…

– Sperma śledzia z piernikiem? Chyba nie miałam odwagi.

– Tchórz! I frajerka dodatkowo, pyszny jest. Wracając do Daniela: najlepiej wspominam naszą podróż szlakami dzieciństwa.

– Mieliście wspólne dzieciństwo?

– Nie, głupia, Jurek z Dankiem mieli. Geograficznie w każdym razie. Wspólną mieliśmy podróż. Zaczęliśmy od Budzanowa, gdzie Jurek spędził zdrowe wakacje na koszt Hitlera, pluszcząc się w zdrowej wodzie. Potem był Stanisławów, gdzie się Danek urodził, ale jego dzieciństwo zepsuli hitlerowcy, zabierając mu rodziców…

– Nie ma już Stanisławowa.

– A co jest?

– Iwano-Frankiwsk. Na cześć Iwana Franki. Który skądinąd był ukraińskim pisarzem i poetą, co jest kolejnym dowodem na słuszność tezy, że jak na imperium to Związek Radziecki był bardzo sympatyczny…

– Chyba związek przyczynowo-skutkowy mi umyka.

– Przeczytałam gdzieś ostatnio, że – w odróżnieniu od innych zaborców i kolonizatorów – imperium radzieckie nie dokonywało kulturobójstwa, nie zwalczało tożsamości podbitych narodów, nie biło dzieci w szkole za mówienie w ojczystym języku. Przeciwnie: promowało kulturę ludową, budowało domy kultury i płaciło twórcom folklorystycznym, stawiało także pomniki, a nawet miasta nazywało na cześć narodowych bohaterów Narodów Związku Radzieckiego. Jak Iwan Franko, który dostał swoje miasto w 1962 r.

– Co ty powiesz? Znaczy nie byłam z Dankiem w Stanisławowie?

– Ni cholery.

– Wal się. Swoje wiem. Na przykład to, że kible stały w polu, co męczyło Jurka, bo był akurat po kolonoskopii. A tam trzeba wisieć nad dziurą w ziemi.

– I tak powinien się cieszyć, że się nie wychował na Syberii…

– W kontekście kibla?

– Owszem. Nie pamiętasz, jak wygląda ubikacja syberyjska?

– Nie, a ty pamiętasz?

– Tak, z dowcipu z PRL. Dwa kije. Na jednym się opierasz, jak kucasz, a drugim się od wilków oganiasz.

– To rzeczywiście ukraińska sławojka lepsza. I inne atrakcje też. Niebywała była to wycieczka. Pełna śmiechu i żartów. Dobrych nastrojów i doskonałego żarcia.

– Ja spotkałam Passenta tylko 5 razy. Ze 3 u was w domu, a potem raz u Araba.

– Widzisz: 3 razy u Żyda, a u Araba tylko raz. Nasze na wierzchu.

– Muszę cię jednak skontrować w twojej islamofobicznej radości, bo tak naprawdę ten Arab wcale nie jest Arabem. To taki bar nad kanałkiem na Kępie Potockiej, który w latach 80. założył pewien prawdziwy Arab jako budkę z piwem.

– Czyli więc chyba tak nie do końca prawdziwy…

– Prawdziwy, prawdziwy, tylko ucywilizowany. Niewierzący, z demoludów. A potem, gdy demoludy się skończyły, to sprzedał budkę pewnym uroczym ludziom i teraz to jest bardzo stylowy, acz bezpretensjonalny beer garden, gdzie przychodzą ci, co wiedzą, dokąd iść. Passent wiedział najwyraźniej i nie dziwota, skoro w latach 70. posyłał dziecko do przedszkola przy Rybińskiego. Znaczy żoliborzanin z tradycjami…

– Miałyśmy nie mówić o Jarosławie.

– W życiu bym tak nie powiedziała o tej narośli na dzielni, która nam psuje reputację w całej Polsce. I jeszcze ci się pochwalę, że u tego Araba Passent podszedł do mnie i mnie zaprosił do swojego programu do Toku.

– I co, poszłaś?

– No pewnie, kto by nie poszedł? I to był ten piąty raz. Ale skoro już jesteśmy przy programach, to chciałam uprawić prywatę.

– Niezbyt to taktowne w takim momencie, ale proszę.

– Wiem, że niezbyt, ale tak przy okazji. Otóż od tego tygodnia mam program w uroczej lewackiej telewizji internetowej wPunkt. Program nazywa się „Komuchowo" i można go sobie obejrzeć na YouTube oraz Facebooku. I będę się starać, żeby było śmiesznie.

– Powodzenia.

– No coś ty, nasze rozmowy czasem są śmieszne.

– Jak się nie mądrzysz.

– Postaram się mądrzenie ograniczyć do minimum. Będę zabierać do studia sierp i młot, gdybym się za bardzo mądrzyła, można mi przyrżnąć.

– Na koniec jeszcze raz o Danielu. Dodzwoniłam się do redakcji „Polityki". Jakiś mężczyzna zbywał mnie, sklęłam więc brzydkim go słowem. Chociaż czy „kurwa" to brzydkie słowo?

– Przeciwnie.

– Widać w „Polityce" tak. Zostałam pouczona. Ale to już było po śmierci Danka. Dupek nie rozumie, że można się denerwować po śmierci przyjaciela. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 083eed4643